Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 6 Kraków-Lwów, dnia 10 lutego 1935 r. Rok XXIII.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do [illegible]

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Katowice, ul. Sobieskiego 11 Kraków, Mały Rynek 4

Trzeba odpaństwowić życie

Od czasu do czasu wśród polityków BB. pojawia się głos rozsądku. Wprawdzie głosów tych BB. najczęściej nie przestrzega, ale są one mimo wszystko reakcją sumienia na ten ekonomiczny owczy pęd sanacji ku sytuacji coraz to trudniejszej. W tych dniach poseł **Hołyński** z BB. w komisji budżetowej wobec chronicznego już zjawiska deficytu w budżecie państwowym postawił pytanie, czy możliwe jest osiągnięcie jeszcze dalszych redukcyj w budżecie i wypowiedział następnie przekonanie, że na drodze mechanicznych obcięć wiele już zrobić nie można, że natomiast duże jeszcze możnaby poczynić oszczędności drogą pośrednią, przez zwężenie funkcyj państwa do koniecznych rozmiarów. Coraz to większa moc ustaw i rozporządzeń poza wytwarzaniem chaosu prawnego ma niestety i ten fatalny skutek, że państwo, sięgając swoją ingerencją do coraz to szerszych zakamarków życia, równocześnie coraz to więcej kosztuje, a wszelkie ciężary z tego tytułu z konieczności spadają na obywateli.

Brniemy coraz głębiej na drodze do socjalizmu państwowego, ograniczamy inicjatywę jednostki do ostatnich granic, corocznie podnosimy wskutek tego podatki, zamiast zmniejszać ciężar świadczeń na rzecz państwa zubożałemu społeczeństwu. P. Hołyński woła o dyktaturę ministra Skarbu, od jego decyzji pragnie uzależnić ustalanie wydatków we wszystkich resortach.

Naszem zdaniem dziś to już nie wystarczy, państwo trzeba koniecznie przebudować w jego strukturze gospodarczej, a przebudowa ta powinna pójść, pomimo wprowadzenia planowej gospodarki, po linji jak największego zwężenia ingerencji państwa w stosunku do jednostek i grup. Państwu zastrzec należy jedynie możność kontroli, ale nie powinno ono ciążyć i krępować życia i hamować rozpędu bez nader ważnych powodów.

Jeżeli podstawą gospodarki ma być plan gospodarczy, obejmujący całokształt życia w państwie, to oczywiście ktoś ten plan będzie musiał ustalać i wykonywać. Nie powinny tego zadania obejmować organa państwowe, lecz raczej zrzeszony w samorządach gospodarczych wytwórca względnie przedstawiciel pracy i samorząd terytorjalny. Tylko na tej drodze można wzbudzić szeroką inicjatywę, a przytem, rozpęd gospodarczy i szczerą i uzasadnioną wiarę społeczeństwa, że będzie lepiej.

Na niewiele się przyda ten gołosłowny, przez partję BB. głoszony optymizm, te częste zapowiedzi lepszych czasów. Przeciętny obywatel na tym punkcie stał się sceptykiem, takim go bowiem urobił rozwój stosunków życiowych w ostatnich latach ery sanacyjnej, zwłaszcza że wielka niepewność jutra, jak miecz Damoklesa, zawisła nad jego głową.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że życie nie może wrócić do indywidualizmu i liberalizmu XIX wieku, wiemy że kapitalizm musi być ukrócony, ale nie może się to stać drogą zupełnego ubezwładnienia jednostki i grupy na gruncie socjalizmu państwowego; taki rozwój stosunków z konieczności bowiem prowadzi do podniesienia wpływów biurokracji, a co gorsza, do podniesienia kosztów utrzymania państwa i skrępowania obywatela.

Ile to różnych kłopotów w sprawach nawet błahych ma dziś przeciętny obywatel, ile to zabiegów w I czy II instancji potrzeba dziś nawet w sprawach drobnych! Państwo w tych warunkach staje się ciężarem, zamiast wytwarzać dla społeczeństwa dogodne warunki rozwoju i popierać wytwórczość.

Narazie wszystko pogrąża się w bierności, a biurokracja, pewna siebie, ogłasza optymistyczne sprawozdania o oznakach poprawienia się konjunktury. W rzeczywistości w społeczeństwie polskiem coraz wyraźniej zaczynają się odgraniczać od siebie dwa światy: z jednej strony górna warstwa naszej, opływającej w dobrobyt, biurokracji i sfer kapitalistycznych, z drugiej szara biedna masa chłopów, robotników, a nawet drobnego mieszczaństwa i ubogiej inteligencji, masa, zrównana coraz bardziej pod względem ubóstwa i odcięcia od wpływów w państwie. Stan ten nie zapowiada spokoju.

Dobrze, że w BB. od czasu do czasu pojawiają się głosy, jak swego czasu Prystora, Matuszewskiego, a obecnie Hołyńskiego. Tylko, że te głosy rozsądku tak rzadko słyszymy, a jeżeli nawet się czasem odezwą, to życie nad niemi przechodzi do porządku dziennego i coraz głębiej brnie się w kierunku jakiegoś ekonomicznego fatum, którego kresu nikt dostrzec nie jest w stanie.

Tymczasem pomimo bierności społeczeństwa, w podziemiach odczuwa się działanie sił burzotwórczych, a odbiciem ich jest choćby samo BB. Gdyby kiedyś zabrakło „czynnika decydującego", który obecnie skupia rozsadzane sprzecznościami społeczno-gospodarczemi grupy BB., — to można sobie wyobrazić, jakiego rodzaju eksperymenty mógłby wtedy odczuć na swojej skórze ten już tak bardzo utrapiony „szary człowiek" w Polsce. Z tych też względów ci nieliczni ludzie z BB., przez których usta niekiedy przemawia głos sumienia, niech próbują skłonić BB. do zawrócenia z drogi naprawdę fatalnej, odwrócić je od polityki ekonomicznej, której **najgorszem zjawiskiem jest ta omnipotencja państwa w sprawach gospodarczych,** i w związku z tem, to ogarnianie przez biurokrację całego zakresu życia zbiorowego, a zwłaszcza gospodarczego, pomimo że w żaden sposób nie może zapewnić temu życiu warunków rozwoju.

Z tego, co się dzieje w Polsce i poza Polską, widać wyraźnie, że życie szuka sobie nowych form i niewątpliwie ich nie ustali ani na gruncie komunizmu ani socjalizmu państwowego, ale, ograniczając indywidualność jednostki i grupy do ram zgodnych z interesem społeczeństwa i zastrzegając dla państwa zwierzchnią kontrolę, kierowanie życiem gospodarczem, a prawdopodobnie i wielu innemi dziedzinami życia, przekaże samorządom gospodarczym i terytorjalnym, wyłonionym przez społeczeństwo w sprawiedliwych i prawnie przeprowadzonych wyborach. Im prędzej te prawdę sobie uświadomi społeczeństwo i ci którzy rządzą tem lepiej będzie dla państwa. **Bp.**



Jak donosiliśmy, we Włoszech nastąpiła zmiana na wszystkich stanowiskach kierowników tych ministerstw, któremi nie kieruje osobiście Mussolini. Ilustracja przedstawia nowych ministrów włoskich. Od lewej: minister komunikacji Antonio Benni, minister sprawiedliwości Arrigo Solmi, minister oświaty hrabia Cezary Vecchi, minister skarbu hrabia Paolo Thaon de Reval, minister rolnictwa Edmondo Rossoni i minister robót publicznych Luigi Racca.

Krwawy bilans

Polski dziennik emigracyjny „Narodowiec" oblicza, że w latach 1933-34 na terenie Francji zginęło przy pracy 160 robotników Polaków.

„Krwawy ten bilans mówi, — pisze dziennik — że robotnik polski za prawo do pracy płaci nietylko ceną wysiłku, lecz również często i swem życiem.

Robotnik polski, wezwany do Francji przyjął na siebie ciężkie obowiązki i wypełnia je sumiennie, dzieląc dolę i niedolę z francuskimi towarzyszami pracy.

Groby polskich ofiar pracy na cmentarzach francuskich są świadectwem, które łączy emigrację polską z ziemią francuską. Są węzły i węzły krwi.

Wychoźtwo polskie za okres swego pobytu we Francji pozostawiło ok. 1000 ofiar pracy na cmentarzach francuskich.

Ponowne odroczenie procesu w sprawie katastrofy kolejowej w Krzeszowicach

Proces **czterech kolejarzy,** oskarżonych o spowodowanie katastrofy kolejowej **pod Krzeszowicami,** był, jak wiadomo, przerwany wskutek choroby jednego z sędziów, mianowicie wotanta **Kurcewa.** Rozprawa miała być wznowiona we wtorek. Tymczasem okazało się, że zachorował jeden **z obrońców, Markowski.** Wobec tego rozprawę odroczono z tem, że oskarżonemu polecono wystarać się w przeciągu dwuch tygodni **o nowego obrońcę.** Kiedy zostanie wznowiony proces, narazie niewiadomo.

Owoce wizyty Goeringa

Premjer pruski Goering powrócił ze swej podróży do Polski.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że w rozmowach Goeringa z ministrem Beckiem poruszona była sprawa paktu wschodniego. **Podobno doszło do daleko idącego porozumienia i w sprawie tej należy spodziewać się wspólnego wystąpienia Polski i Niemiec. Podobno poruszono również sprawę litewską i sprawę Kłajpedy.**

W kołach politycznych twierdzą, że ważnem zadaniem wizyty warszawskiej Goeringa było zaproszenie min. Piłsudskiego na osobistą rozmowę z kanclerzem Hitlerem. Podobno zaproszenie takie przywiózł do Warszawy przed rokiem min. Goebbels, proponując na miejsce wizyty Gdańsk. Min. Piłsudski nie zgodził się wtedy jednak, gdyż nie chciał spotkania poza granicami Polski, choć Senat Gdański wystosował już wówczas do obu mężów stanu zaproszenie.

Obecnie więc jako miejsce spotkania wymieniane jest jakieś niewielkie miasteczko, możliwie nad granica polsko-niemiecką. Podobno spotkanie miałoby się odbyć w Czarnkowie.

Armja sowiecka

Na posiedzeniu kongresu Z. S. R. R. wystąpił z dłuższem przemówieniem komisarz obrony narodowej Tuchaczewski, który zaznaczył, że liczebność czerwonej armji została zwiększona z 600 tys. do 940 tys. **Budżet wojskowy, który wynosił w roku 1930 1.655 milj. rubli, w roku 1934 wynosił 5 miljardów, a w roku 1935 wzrósł do 6,5 miljarda rubli. Wszystkie rodzaje broni czerwonej armji, flota i lotnictwo od roku 1931 wzrosły o 215 proc., a niektóre rodzaje, jak n. p. tankietki o przeszło 2.000 proc. Lotnictwo sowieckie, zdaniem mówcy, wyprzedziło dziś technikę światową nietylko ilościowo, ale i jakościowo.**

Ustąpienie senatora

Na posiedzeniu Senatu marszałek zawiadomił senatorów, że senator Kołłontay - Śrzednicki z BB zrzekł się mandatu. Następnie przyjęto uchwalone przez Sejm projekty ustaw o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych, oraz o nadaniu obligacjom miasta Warszawy praw pupilarnych. Następne posiedzenie Senatu odbędzie się prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie lutego.

Jak ustosunkować się do wyborów?

Weźcie to pod uwagę!

Byłem w dniu 16 grudnia u. r. w Krakowie *na zjeździe okręgowym Stron. Ludowego,* jako delegat powiatu. Słuchałem z wielką uwagę przemówienia dr. *Putka,* ale niemal osłupiałem. *kiedy postawił on wniosek wzywający naczelne władze do porozumienia się z innemi stronnictwami opozycyjnemi i nie weźmą udziału w wyborach [illegible]jmowych.* A jednomyślna uchwała tego wniosku przez zgromadzonych, wytraciła mnie wprost z równowagi. Paliło mnie, ażeby zabrać głos, wstawałem i siadałem, ale się na odwagę nie zdobyłem, bo polemizować z dr. Putkiem prostemu chłopu łatwą rzeczą nie jest. Byłem zdziwiony, że żaden z obecnych posłów także głosu nie zabrał. Mnie w głowie szumiało.

Jakto, to my mamy boikotować wybory? To my mamy rezygnować sami, dobrowolnie z praw nam przysługujących! My mamy opuścić Sejm, który jest świątynią prawa, mamy zrzec się trybuny, z której możemy jeszcze bronić się przed krzywdą, niesprawiedliwością. głosić publicznie światu, że my jesteśmy i zostaniemy; mamy się pozbyć posłów? — Nie, tego nie zrobimy nigdy, nie popełnimy dobrowolnego politycznego samobójstwa!

Naładowany temi myślami, zajechałem do domu, nie mogąc się ich przez kilka dni pozbyć. Wciągu tego zmagania się ze sobą, przyszedł mi znowu na myśl dr. Putek; jego wnioski i argumenty, które zaczęły u mnie przeważać. Przecież dr. Putek. to człowiek już starszy, uczony, stateczny i doświadczony, niezawodnie chłopom przychylny. Jeżeli on doszedł do przekonania, że to zrobić należy, to musi mieć do tego głębokie powody.

Sprawa mi tak zajechała w głowę, że zwołałem moich sąsiadów na walną naradę. Debatowaliśmy całą noc, bo każdy miał coś do powiedzenia, a do czegośmy doszli, pragnę się z innemi chłopami przez „Piasta“ podzielić.

Wszyscy ludzie na świecie, a więc także i chłopi, powinni się starać, robić to, co im przynosi jakaś korzyść, albo przynajmniej wewnętrzne zadowolenie. Powinni też ze swojej pracy i posunięć robić sobie zestawienie i rachunki, ażeby się przekonać, czy ta praca i zabiegi nie były na marne. To musi dotyczyć także naszej polityki i naszego Sejmu. Taki rachunek przeprowadził w Krakowie dr. Putek a teraz my go sobie robimy tak prosto, nieuczono, po chłopsku. Ponieważ Sejm nie jest własnością żadnego człowieka ani stronnictwa, ale całego społeczeństwa, mamy do tego zupełne prawo.

Jakże ten nasz rachunek może wyglądać, biorąc go tak na Maćkowy rozum?

Pierwszy Sejm polski wybrany w roku 1919 bez wszelkich gwałtów i nadużyć, składał się w wielkiej części z chłopów. Mimo, że był on przez różnych mędrków i gazeciarzy wyśmiewany i wydrwiony, to my *chłopi mieliśmy do niego nieograniczone zaufanie i zachowaliśmy głęboką wdzięczność.* Tę wdzięczność powinna też zachować Polska cała, *bo Sejm ten do jej obrony w roku 1920 wiele się przyczynił, a z jego łona wyszli ludzie, co się na zawsze zapisali w pamięci Narodu.* Sejm ten byłby się jeszcze lepiej zapisał w naszej pamięci, gdyby nie warcholstwo i awantury różnych Rudzińskich, Okoniów, Dąbalów, którzy z niego usiłowali zrobić przydrożną karczmę.

W drugim Sejmie było już mniej chłopów, ale rwał on się do pracy i byłby zapewne zrobił bardzo wiele, gdyby nie awantury, intrygi i warcholstwa sanatorów, przezornie po różnych lewicowych klubach już wtenczas poumieszczanych. Przez nich zakończył on swój żywot w niesławie, bo jego mieszkańcy posłowie nie chcieli, czy nie umieli bronić profanowanej świątyni prawa, ani też swojej godności. Woleli milczeć przezornie, ale i tchórzliwie. Milczeli, gdy w ich obecności robiono trumnę dla parlamentaryzmu i demokracji i wbijano gwóźdź w jej serce. Nie znalazł się ani jeden, co chciałby naśladować Rejtana.

Z trzecim Sejmem było jeszcze gorzej. Swoją taktyką i polityką przegrał wielką stawkę i pomógł do zniszczenia demokracji.

A po nim przyszedł Sejm ostatni. Pamiętamy, w jaki sposób i w jakich warunkach został on wybrany.

Zwycięski blok sanacyjny, który owładnął Sejmem, nie przyniósł ze sobą ani wielkich planów, ani też nowej rozumnej myśli politycznej, stając się mechanizmem, kierowanem przez kogo innego. Komenda wyrabia zawsze posłusznych ale nigdy myślących ludzi. A bez tego każdy zespół jest tylko zbiorowiskiem figur. I tu nie może być inaczej Woli nie może mieć i ujawnić ten, co jest zależny, inicjatywy. czekający tylko na komendę. Dlatego rola tych ludzi ograniczyła się do podnoszenia rąk na komendę i regularnego pobierania djet, zdaje się nawet już bez komendy.

A teraz duże i ważne pytanie — za co? Spytajcie się, ile razy wciągu całej kadencji zjawił się na trybunie sejmowej poseł Jarosz? Ile razy przemawiał osławiony Bojko, Potoczek, Błyskosz, Klich i tylu innych. Ile razy upomnieli się oni o chłopskie krzywdy? Protokóły sejmowe i ich postępowanie będzie na to odpowiedzią, a odpowiedzia zarówno *smutną jak i pouczającą.*

Pierworodztwo, pokrewieństwo, honor, godność, chłopi, to wszystko furda, grunt to miska soczewicy, byle wielka, stała i pewna!

A przecież nie mijający żadnego terminu przy pobieraniu djet, wiedzą, ile to *nędzarzy składa się na nie i wiedzą również, że je pobierają zupełnie zadarmo.* I to nie oni sami.

To wydarło z duszy nas chłopów z korzeniami miłość i sentyment do tej ukochanej instytucji, jaką był Sejm, odwróciło myśli od niego i jego mieszkańców, to wszczepiło, gorycz i wielki nieukojony żal.

Tu się niestety nasza tragedja jeszcze nie kończy! Iluż to posłów, za których nadstawialiśmy karku, siedzieliśmy w więzieniu, dawaliśmy im głosy i darzyliśmy zaufaniem, przeszło do wrogiego nam obozu! *Jaką naukę dały nam wybory samorządowe?* Wnioski Klubu Ludowego wniesione do Sejmu w tej sprawie — mówią bardzo dużo. Czy teraz możemy się czego innego spodziewać? Praktyka uczy, że nie! Trzeba więc, abyśmy byli choć po szkodzie mądrzy. Jeśli wybory są bez znaczenia, poco je odbywać, jeśli kartka nic nie waży, poco ją oddawać.

Głęboki żal jest pomiędzy chłopami i do drugiej strony. Uważają chłopi za wielki grzech opozycji, że ona mimo wszystko, co się działo i dzieje, siedzi pod jednym dachem z sanacją, biorąc razem z większością sanacyjną jednaką odpowiedzialność, tak przed historją jak i przed teraźniejszością.

Za dalszy i ciężki jej grzech uważa się na wsi, że mimo, że jest ona wyraźnie lekceważoną, a wszystkie jej wnioski systematycznie odrzucane, *nie zdobyła się na żaden krok, ani czyn, godny szanujących się ludzi i niezależnie myślących odpowiedzialnych za przyszłość obywateli.*

Wniosek dr. Putka jest tem więcej na miejscu, że na wiadomość o rychłem, jakoby rozwiązaniu Sejmu i nowych wyborach, zaczynają się już kręcić różni i to liczni kandydaci na posłów. Każdy z tych, co był na kilku zebraniach, palnął sobie jakąś niezgorszą mówkę, uważa się za zupełnie gotowego kandydata na posła, nie łamiąc sobie głowy o żadne większe zagadnienie. Rozmawiałem z takimi. Rozumują oni zupełnie prosto. Jeżeli zadanie i obowiązki posła ograniczają się do podnoszenia rąk i pobierania djet, to przecież każdy to potrafi. Jeżeli jedni, Jarosze, czy Potoczki, brali przez pięć lat pieniądze zadarmo, to niechże teraz biorą drudzy.

Zaczyna to prowadzić wprost do obrzydliwości, bo całe zagadnienie wyborów schodzi do interesu nielicznych jednostek, które mandat poselski zaczynają traktować jako dobre przedsiębiorstwo, nie pociągające za sobą żadnego ryzyka, niewymagające żadnych kwalifikacji.

Można sobie już naprzód wyobrazić, jak w tych warunkach to targowisko wyborcze będzie wyglądać! Ile to może przynieść blamażu, rozczarowania i szkody. Czy nie lepiej tego wszystkiego uniknąć. Myślę, że tak. Po głębokim i długim *namyśle muszę uznać, że dr. Putek ma kompletną rację, że należy się zupełnie od wyborów wstrzymać i to tak długo, dopóki się nie będzie mieć pełnej gwarancji, że one będą zupełnie czyste i uczciwe, że wola wyborcy zostanie uszanowaną, prawo nienaruszone, a posłem zostanie ten, na kogo się głosowało.*

Gdyby się już tę gwarancję posiadało, to dopiero należy się poważnie zastanowić nad kandydatami, gdyż i to jest sprawa pierwszorzędnego znaczenia. Wiele materjału pod tym względem posiadamy, a zbierzemy go zapewne więcej. Wiedzą przecież sąsiedzi nietylko jak kto siedzi, ale co robi, a nawet co jada. Wiedzą też jak pracuje, jaki ofiarny, odważny itp., bo to wszystko nie da się ukryć pod korzec.

Tak strasznie poparzyliśmy się na ciepłem, że teraz musimy dmuchać nawet na zimne.

Kończąc te moje długie gryzmoły, myślę, że Bracia chłopi wezmą je pod uwagę.

K.



Proces Hauptmanna w Flemington, który ma odkryć tajemnicę uprowadzenia dziecka Lindbergha, od szeregu tygodni trzyma w napięciu całą Amerykę. Nieomal codziennie przynosi on nowe sensacje. Ilustracja nasza przedstawia charakterystyczną scenę tego sensacyjnego procesu w Ameryce. W środku sali siedzi oskarżony (podpierający ręką głowę), przed nim stoi jego obrońca Edward J. Reilly, któremu jeden z [illegible] daje karteczkę z zapytaniami. Na prawo od Hauptmanna siedzi szeryf Hovey Low. Na pierwszym planie, z boku, widać żonę oskarżonego Hauptmanna. Wszyscy siedzą razem, jakby na zebraniu jakiegoś towarzystwa.

Czy nastąpią zmiany w rządzie?

Ostatnie dwa dni debaty budżetowej w komisji sejmowej i oświadczenia, jakie się tam słyszało, pozwalają w kołach politycznych wyciągnąć wnioski, szczególniej po krytykującem przemówieniu posła Miedzińskiego, że w kołach sanacyjnych panuje niezadowolenie z działalności min. Skarbu i Oświaty. Mija już rok, jak minister Jędrzejewicz kieruje resortem oświaty, a minister Zawadzki już trzy lata boryka się z kryzysem. Preliminarz budżetowy zostanie zamknięty deficytem. Po zamknięciu sesji spodziewane są zmiany w rządzie.

Krążą uparte pogłoski, że niektóre koła skłonne są rozpisać nową pożyczkę wewnętrzną, zachęcone pełnem zaufania przyjęciem pożyczki narodowej.

W kilku wierszach

— Podczas demonstracyj socjalistycznych i komunistycznych organizacyj byłych kombatantów, doszło w Lille do krwawego starcia z policją. Policja użyła broni palnej, w następstwie czego 10 demonstrantów zostało ciężko rannych.

— Wedle doniesień prasy amerykańskiej, budowa olbrzymiej tamy na rzece Colorado, t. zw. tamy Hoovera, została ukończona. Obecnie przystąpiono do próbnego wypełnienia tego olbrzymiego zbiornika, którego długość wynosi 180 kilometrów.

— Na kongresie szwajcarskiej partji radykalno-demokratycznej, która stanowi główną podstawę obecnej większości rządowej w Szwajcarji, wypowiedziano się ogromną większością głosów, przeciwko całkowitej rewizji obecnej konstytucji szwajcarskiej.

— Celem uniknięcia niespodziewanych wahań walutowych, waszyngtońska komisja giełdowa zamierza zamknąć wszystkie giełdy w dzień ogłoszenia wyroku sądu najwyższego w sprawie stosowania klauzuli złota.

— W Valanciennes doszło do krwawego starcia między sześciuset strajkującymi hutnikami, którzy starali się nie dopuścić do podjęcia pracy w hucie a policją. W wyniku starcia padło 20 rannych, w tem dwuch policjantów. Do podobnego starcia doszło również w Louvroil, gdzie padło 3 rannych.

Posiedzenie plenarne Sejmu

Posiedzenie plenarne Sejmu wyznaczone zostało na wtorek na godz. 10 rano. Porządek obrad obejmuje sprawozdanie komisji budżetowej o projekcie ustawy skarbowej i preliminarzu budżetowym na rok 1935/36, które złoży sprawozdawca generalny, poseł Miedziński. Następnie odbędzie się pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw o poborze rekruta i w sprawie ratyfikacji kilku konwencyj międzynarodowych.

Spory w rodzinie sanacyjnej

W bieżącym tygodniu będzie przeprowadzona w Sejmie dyskusja nad preliminarzem budżetowym. Po zakończeniu obrad nad budżetem koła sanacyjne zajmą się projektem ordynacji wyborczej.

Jak słychać, niektóre wystąpienia przedstawicieli obozu sanacyjnego wzbudziły niezadowolenie w kołach rządowych. Wyrazem tego niezadowolenia jest artykuł w „Expressie Porannym“ p. t. „Bez znachorskich rad“, w którym nie mówi się wcale o opozycji, lecz o pewnych krytykach, którzy nie wnoszą nic pozytywnego.

Organ prorządowy twierdzi, że jedynie z wierzchołka góry można objąć okiem całość, i że jedynie ludzie, ponoszący odpowiedzialność, czyli ministrowie, mogą dokładnie znać potrzeby gospodarcze kraju.

Nowy klub poselski

W ubiegłym tygodniu zgłoszone zostało w Sejmie nowe ugrupowanie posłów pod nazwą „Ruchu Narodowego“. W skład nowego klubu wchodzą posłowie: Christjans, Dembiński, Piestrzyński i Stahl.

Nowy kartel cementowy

Do rejestru kartelowego zgłoszono nowy kartel cementowy. W skład nowego porozumienia wchodzą największe cementownie w Polsce: Szczakowa, Goleszów, Grodziec, Saturn, Wołyń i Wysoka.

Ceny cementu ustalił nowy kartel na 3,50 zł. za 100 kg. Zatem obecne ceny zostaną podwyższone o około 100 procent!

Pogrzeb ś. p. Limanowskiego

W tych dniach zmarł w Warszawie senator Limanowski, wielki bojownik o wolność Polski, sztandarowy mąż polskiego socjalizmu.

Pogrzeb senatora Limanowskiego odbędzie się we wtorek. W pogrzebie weźmie udział rząd in corpore. P. premjer Kozłowski przyjeżdża z Krynicy, aby wziąć udział w pogrzebie Pozatem w pogrzebie tem wezmą udział marszałkowie Sejmu i Senatu. Rząd R. P. zamiast wieńca na trumnę ś. p. zmarłego wyasygnował 5.000 zł., które zostały przeznaczone na Robotnicze Towarzystwo Pomocy Dzieciom.

Ostatnio przybył do Warszawy marszałek Senatu czechosłowackiego dr. Franciszek Soukup celem udziału w pogrzebie śp. Bolesława Limanowskiego.

Wspaniały dar dla Bibljoteki Watykańskiej

Zbiory archiwalne Caetanich, jednego z najstarszych rodów arystokratycznych we Włoszech, zapisane przez zmarłego niedawno ks. Gelasio Caetani Bibljotece Watykańskiej, zostały onegdaj wspomnianej bibljotece przekazane.

Zbiory, obejmujące okres od r. 954 do 1832, zawierają 2.000 dokumentów historycznych, 2.700 tomów dzieł z zakresu historii, filozofii i literatury oraz 4.600 pergaminów.

Wiadomości z Wielkopolski

Rada Wielkopolskiej Izby Rolniczej na sesji budżetowej

W dniu 22 stycznia br. odbyła swoje roczne zebranie Rada Wielkopolskiej Izby Rolniczej, by między innemi przyjąć sprawozdanie z zamknięć rachunkowych za lata budżetowe 1931-32, 1932-33 i 1933-34, uchwalić preliminarz budżetowy W. I. R. na rok 1935-36, ustalić wysokość opłat na rzecz Izby, oraz wybrać komisję do spraw organizacji gospodarstw przodowniczych mniejszych.

Zebranie Rady zagaił prezes p. Morawski Kajetan, witając przybyłych radców, oraz przedstawicieli rządu.

Radcowie - chłopi stawili się wszyscy, natomiast brakło wielu obszarników.

W dyskusji nad sprawozdaniami za lata poprzednie przemawiał poseł **Mikołajczyk**, krytykując szereg poczynań Izby, stwierdzając, że dorobek Izby daleko nie odpowiada wartości dwu miljonów i 300.000 złotych, które w ostatnim roku Wielkopolska Izba Rolnicza w budżecie swoim pochłonęła. Krótkie streszczenie tego przemówienia podamy w następnym numerze.

Długą dyskusję wywołał preliminarz budżetowy na rok 1935-36. Przemawiali pp. Mikołajczyk, Nosek, Czekała, Poprawa, Kowaliński, Sypniewski i Łubieński.

Poszczególne działy referowali pp. Kociużyński, główny referent budżetu, Paśko, Dudziński i Mocek.

Budżet uchwalono większością głosów. Wynosi on sumę 1.967.140 zł.

Wysokość opłat na Wielkopolską Izbę Rolniczą pozostała ta sama, t. j. 2,194 proc. od czystego dochodu katastralnego, w przeliczeniu 47 fenigów = 1 zł. Obciąża to przeciętnie morgę ziemi sumą 9,3 groszy.

Wniosek oszczędnościowy, zgłoszony do budżetu przez pos. Mikołajczyka, upadł. Przeszedł natomiast drugi jego wniosek oszczędnościowy przez obięcie 15 proc. dodatku samorządowego dla urzędników etatowych.

Wniosek ten wnioskodawca uzasadnił zasadniczo wyższemi pensjami urzędników stałych, nierealnością budżetu i wysokiemi wydatkami osobowemi w budżecie Izby, które w tym roku wzrosły do sumy 52,2 proc. budżetu i uczyniły z W. I. R. ciężką machinę biurokratyczną.

Do komisji organizacji gospodarstw przodowniczych weszli pp.: 1) Czekała, 2) Drewniak, 3) Wróblewski. 4) Mocek, 5(Łubieński, 6) Tomczak i 7) Kowaliński.

Co się dzieje z Bankiem Ew.?

Po nadejściu wiadomości, że banki państwowe zajęły się sanacją Banku Ew., w opinji sprawa tego Banku nieco przycichła. Półtora tysiąca ludzi płaci albo płacić będzie za to, że z konieczności albo w najlepszej wierze do spółdzielni tej przystąpili.

Tymczasem nie tak łatwo poszła sprawa. Wśród wierzycieli znalazła się silna opozycja, która o nowej ugodzie słyszeć nie chce i żąda konkursu. Wierzyciele ci sobie bowiem obliczyli, że lepiej wyjdą na konkursie. Stąd liczne konferencje i zebrania, nieraz bardzo burzliwe. Wierzyciele należą przeważnie do sanatorów i cały Bank, jak wiadomo, runął na gruncie różnych eksperymentów, bliskich politycznej „twórczości" cieszyńskich sanatorów. Grupa jedna za wszelką cenę chce nieszczęście to zlikwidować bez wielkiego hałasu, druga, stanąwszy na gruncie interesów wierzycieli, również sanacyjna, dąży do likwidacji Banku. To też Śląsk ma widowisko godne bogów, patrząc na wzajemne walki dwóch bratnich grup sanacyjnych. Jak rzeczy obecnie stoją, to są wszelkie dane, że mimo nacisku wszechstronnego dojdzie do konkursu.

Kr.

Wiadomości z b. Kongresówki

Zjazd gospodarczy w Ostrowi Mazowieckiej

W dniu 14 stycznia br. odbył się w Ostrowi Mazowieckiej zjazd drobnych rolników. Sala kina „Oaza" cała niemal była po brzegi wypełniona, pomimo złej pogody.

Obrady zagaił i referat gospodarczy wygłosił p. **Mieczkowski, prezes powiatowego zarządu S. L.**

Na wstępie podkreślił, że ostatnio i sanacja przypominała sobie o szarym obywatelu na wsi, rzucając hasło „frontem do wsi". Jest to jednak manewr wyborczy i każdy chłop o tem dobrze wie, że sanacja przed wyborami zawsze dużo wsi obiecuje, a później zupełnie o nie zapomina.

Kryzysem rolnictwa zajęły się ostatnio czynniki rządowe, prasa sanacyjna, nie wyłączając prasy ks. Radziwiłła.

Każdy rolnik jednak dziś zrozumiał, że gdyby sanacja szczerze zajęła się kryzysem w rolnictwie, to wiele mogłaby zrobić w tym kierunku. Musiałaby wziąć się jednak ostro do karteli, których liczba w Polsce przekroczyła liczbę ćwierć tysiąca.

Dziś jasno zdajemy sobie sprawę z tego, że nie biadanie, skomlenie i narzekanie przyniesie nam poprawę, lecz gromadna organizacja wszystkich rolników z wyraźnie wytkniętym celem. Rolnik nasz może dlatego między innemi, zamało garnie się do organizacji, że jest zamało uświadomionym. Prasa ludowa nie jest w tym stopniu czytana, w jakim liczbowo powinna się przedstawiać. W sprawach rolniczych powinni zabierać głos przedewszystkiem sami rolnicy, jużto na zgromadzeniach, jużto na łamach prasy. Wszelkiego rodzaju opiekunowie, ks. Radziwiłłowie, nic nam nie pomogą.

Następnie zreferował ważniejsze punkty dekretów oddłużeniowych, dokładnie objaśniając punkt po punkcie. W razie potrzeby bliższej informacji w sprawach oddłużenia, każdy rolnik powinien zwrócić się do swej organizacji zawodowej, której sekretarjat mieści się w Ostrowi Mazowieckiej.

W dalszym ciągu referent wskazał na dziki handel w dziedzinie produktów rolnych.

Zorganizowanie spółdzielni handlu zbożem mogłoby spowodować regulację tego handlu. W tym wypadku należałoby ograniczyć choćby o połowę dostawę zboża, gdyż zawielka obecna podaż, a zamały popyt jest jedną z przyczyn tanizny produktów rolnych. W dyskusji zabierało głos kilku rolników.

Na zakończenie zgłoszono szereg rezolucyj o treści gospodarczej, które zebrani rolnicy jednomyślnie uchwalili.

Obecny.

Proces o krwawe zajścia w Goleszowie przed Sądem Okręgowym w Cieszynie

30 oskarżonych

Krwawe zajścia przy fabryce cementu w Goleszowie z dnia 23 lutego 1934 roku, znalazły swój epilog przed Sądem Okręgowym w Cieszynie w dniach 25 i 26 stycznia br.

Duża sala sądowa wypełniona po brzegi. Zeszło się sporo ciekawych, przeważnie bezrobotnych. Chodzi właśnie o tłum bezrobotnych, który dał się porwać propagandzie komunistycznej i pod jej wpływem rzucił się na policję.

Oskarżonych jest 30 osób. Są to: Fr. Smugała, Zuzanna Klaimon, Rudolf Czyż, Józef Brudny, Józef Czyż, J. Fiedor, J. Kołomek, Paweł Fober, A. Śliwka, E. Górecki, Legierski Jan, Czyż Jan, Cieślar Paweł, Roik Paweł, Józef Poloczek, Pytel, Siciacz, Paweł Pilch, J. Byrtus, Anna Sikora, J. Chmiel, Fr. Gruszka, Fr. Pytel, J. Bujak, E. Smugała, J. Mitręga, J. Szelek, R. Bogacz, Rudolf Sciarz i Zuzanna Sikora. Wszyscy są oskarżeni o udział w zbiegowisku i o wszczęcie walki z policją.



Przed wojną można było obserwować na terenie dzisiejszej Małopolski bardzo duży pęd do budowania Domów Ludowych. — Wojna przerwała ten wielki rozwój w tym kierunku. Po wojnie przystąpiono znowu do wznoszenia Domów Ludowych. — Ilustracja nasza przedstawia Dom Ludowy w Wierzchosławicach imienia Wincentego Witosa.

W skład trybunału wchodzą: sędzia okr. Dr. Garbusiński jako przewodniczący, jako wotanci sędziowie okr. Wach i Hojnowski. Bronią adwokaci: Dr. Eibenschütz, Dr. Gutman i Dr. Rusinek. Oskarża prokurator Musiol.

W dniu 23 lutego 1934 r. bezrobotni zorganizowali zebranie w Cieszynie, gdzie doszło do drobnych zajść, zlikwidowanych bez trudności przez policję. Już na tem zebraniu znać było działanie komunistów. Uczestnicy zebrania tego zapowiedzieli jednak, że niepowodzenie to powetują sobie w dniu następnym w Goleszowie, dokąd zwołano wielkie zebranie bezrobotnych z całej okolicy, nawet dalszej.

Do zajść doszło na tle zabiegów o wypłacanie zasiłków dla bezrobotnych, których odmówiono wskutek odmiennej od bezrobotnych interpretacji postanowień prawnych ze strony Funduszu Bezrobocia. Akcja wymknęła się jednak z rąk socjalistycznych i ster ujęli komuniści.

Starostwo zabroniło zebrania, lecz mimo to w dniu 23 lutego ze wszystkich stron, nawet z odległych okolic, zdążały tłumy i już o godz. 8 rano przed fabryką było kilkaset osób, a później tłum wzrósł do liczby 2.000 osób. Przybyły do Goleszowa komendant powiatowy policji wojewódzkiej, Krzystek, zastał już wzburzone tłumy i zaproponował im wybór delegacji do pertraktacyj. Tłumy żądały uwolnienia zaaresztowanych w przeddzień w Cieszynie bezrobotnych. Z wyłonioną na prędce delegacją kom. Krzystek udał się do fabryki, lecz nim zdążył ukończyć rozmowę, przed fabryką wzburzony tłum zaatakował policję. Od strony Cieszyna nadjechał bowiem w międzyczasie oddział policji, który odrazu przez tłum przyjęty został wrogiemi okrzykami i gradem kamieni i węgla. Niebawem zaś tłum rzucił się na policjantów z drągami, wyrwanemi z płotów i z drzew przydrożnych. Wobec poranienia kilku policjantów, wydano rozkaz do strzelania. Zginął jeden z bezrobotnych, a kilku zostało rannych. Po stronie policji ciężko ranny w głowę został przodownik Sikora, oprócz tego inni odnieśli lekkie rany. Przybyłe dalsze posiłki zlikwidowały zajścia. Taki był pokrótce przebieg zajścia.

W piątek przesłuchano oskarżonych, którzy do zarzucanych im przestępstw się nie przyznają z wyjątkiem oskarżonego Pytla, który stwierdza, że zaczepiających go policjantów zwymyślał od „s . . . . w". Zeznania oskarżonych były niejednolite i nie dały wiernego obrazu zajść. Już po południu w piątek przesłuchano świadków oskarżenia, przeważnie ludzi z policji, w tem b. komisarza pow. policji wojew. w Cieszynie Krzystka. Zeznania obciążyły oskarżonych.

Świadkowie obrony nie wnieśli do rozprawy żadnych nowych szczegółów.

W sobotę wieczorem zapadł wyrok skazujący 10 oskarżonych na karę więzienia od 6 do 25 miesięcy, a mianowicie: **E. Góreckiego** na 25 miesięcy więzienia, **Fr. Smugałę** na 1 rok z zaliczeniem aresztu śledczego, **Zuzannę Klaimon** na 7 mies. z zawieszeniem na 3 lata, **Rudolf Czyż** na 13 mies. z zaliczeniem aresztu, **Józef Brudny** na 7 mies. z zalicz. aresztu, **J. Fiedor** na 1 mies. z zaw. na 2 lata i koszta sądowe, **Fober Paweł** na 6 mies. z zawiesz. na 2 lata i koszta sądowe, **A. Śliwka** na 8 mies. z zawiesz. na 3 lata i ponoszenie kosztów sądowych.

Co do reszty oskarżonych zapadł wyrok uwalniający spowodu braku dowodów winy.

Kp.

Z ziemi cieszyńskiej

Frontem do Olzy

Cieszyn, dnia 1 lutego 1935.

W stosunkach polsko-czeskich nastąpiło dalsze oziębienie. Na całym Śląsku N. Ch. Z. P. (Śląskie BB) na swoich zgromadzeniach uchwala rezolucje, żądające plebiscytu na terenie czeskiego Śląska. Prasa czeska tem wszystkiem się mocno denerwuje. Przy tej sposobności liczne zebrania N. Ch. Z. P. używają sobie także dowoli w stosunku do posła robotniczego Chobota na Czeskim Śląsku oraz posła Regera, który w Sejmie wystąpił w obronie swego kolegi z poza kordonu. Ta antyczeska propaganda poprzedziła zawieszenie „Dziennika Polskiego" w Mor. Ostrawie i stanowi dla słuchaczy zobojętniałych N. Ch. Z. P. coś w rodzaju zastrzyku. Pozatem sanatorzy po dawnemu rzucają frazesy i ćmią ludzi, ile im sił starczy. Niestety głupich na Śląsku nie brak i choćby jeszcze sanacja ludzi pięciokrotnie wykiwała to zawsze znajdzie takich, którzy jej pójdą na lep.

K.

Rolnikom i zbieraczom mleka na Śląsku pod uwagę

W numerze 2-gim „Rolnika Śląskiego", z dnia 13 stycznia bm. ukazał się bardzo ciekawy komunikat Śląskiej Izby Rolniczej, który dla rolnictwa śląskiego może mieć ujemne znaczenie, a bodaj czy nie odbije się na ich stanie materjalnym.

Mianowicie komunikat ten, oparty o okólnik Wojewody Śląskiego, zmienia gruntownie dotychczasowy sposób zbytu mleka, wyprodukowanego przez drobne rolnictwo. Gdyby komunikat o okólniku wprowadził u producentów mleka zmiany takie, jakie przewiduje jego suche brzmienie, to możnaby się nań jeszcze zgodzić, skoro jednak już komunikat mówi o różnych formalnościach, wymagających sporo zabiegów i wydatków, to w praktyce może dojść do różnych utrudnień i podcięcia pracy, w szczególności tak zw. „zbieraczy mleka", t. j. rolników, trudniących się zbiórką i zbytem mleka w poszczególnych wsiach. Trzeba przy tem stwierdzić, że instytucja tak zw. „zbieraczy" jest najprostszą i najtańszą formą spółdzielczości, a tanią dlatego, że nie zna ona biurokratyzmu. Jeśli dotąd zbieracze ci zajmowali się zbytem mleka na podstawie prostej umowy z producentami, to obecnie praca ich zależną będzie od aprobaty, czy też umowy z lokalną organizacją rolniczą (Kółko Rolnicze), opinji i

zatwierdzenia centralnej organizacji, Izby Rolniczej oraz czynnika politycznego, t. j. władz administracyjnych. Rzecz oczywista, że to skrępuje działalność zbieraczy i może zagrozić likwidacją nie tylko „zbieraczom", ale także wszelkiej akcji zbytu. Czynniki biurokracji chcą wszystko od siebie uzależnić, ale przytem droga tego „radosnego tworzenia" mogą zupełnie zahamować rozpęd życia. Rolnicy w każdym razie tych nowych zarządzeń Izby Rolniczej sobie nie życzą. Obawiamy się, że jest to owoc parcia czynników wiejskiej własności, polityki, której ulega w pewnej mierze prezydjum Śląskiej Izby Rolniczej. Specjalna działość Izby o naszych śląskich „żubrów" jest w ostatnich czasach dosyć znaczna, w tych warunkach trzeba się obawiać, że obecni zbieracze mleka nie otrzymają licencji od władz administracyjnych, zwłaszcza, że nikt nie będzie miał ochoty narażać się na trudności i opłaty przy uzyskiwaniu tej licencji. Pozatem może to być nowa podstawa do eksperymentów podatkowych i dalszego w skutkach rozżalenia wsi polskiej na Górnym Śląsku.

Wobec tego stanu rzeczy trzeba będzie, aby włościaństwu śląskiemu przyjść z pomocą, utrzymać prostą instytucję zbieraczy mleka, a jeśli coś w tym systemie niedomaga, to trzeba pomyśleć o innych sposobach wyjścia. Sprawy tej nie spuścimy z oka i po zebraniu materjału wrócimy do niej w najbliższych numerach pisma.

Rd.

Chwytają się demagogji

Skoczów, 24. I. 1935.

Wiceburmistrz miasta Cieszyna chce się stać koniecznie sławnym i na dobre zaczyna wojenkę na zgromadzeniach nie ty ko z b. posłami z przed 7 laty, ale nawet z byłymi premjerami. Jednym zarzuca winę różnych niedoli dzisiejszych, a niektórych z b. premjerów zalicza do kategorji „ludzisków", gdyż W-ny poseł wogóle rozróżnia pomiędzy ludźmi a ludziskami. Czasem mu się te koncepty nie udają. Tak było kiedyś w Gumnach, gdzie jeden z rolników, spoglądając na jego postać olbrzyma, zaznaczył, że tacy właśnie ludzie należą do typu „ludzisków". Czy miał słuszność, któż to rozsądzi, ale w każdym razie język polski wzbogacił się o jeden zwrot „szkoły norębskiej".

Ostatnio p. poseł popasał w Godziszowie, gdzie rozwinęła się niesłychanie głęboka dyskusja na temat monopolu zapałczanego i wódki. Ludzie narzekali, że jedno i drugie jest drogie. Zapałek potrzeba choćby do fajki czy cygara, a wódki zdaniem interpelanta też potrzeba, choćby wtedy, jak „baba ulegnie po odwiedzinach p. bociana". Temi „wiekiemi" kwestjami p. poseł był tak przejęty, że zaczął roztaczać historję obu monopoli, przyczem dostało się staremu Rezerowi, Bobkowi, Witosowi i Bóg raczy wiedzieć komu jeszcze. Jednym p. poseł bierze za złe, że żyją, innym, że byli posłami, a jeszcze innym, że z nim razem nie wołają „niech żyje!" Mimowoli się nasuwa pytanie, co warta taka gołosłowna „państwowość", głoszona na zgromadzeniach, skoro zebrania gubią się potem w błahostkach i nasz biedny i poczciwy ludek jedną z nich odnosi korzyść, że się potem przez tydzień w kułak uśmieje. Ale przynajmniej będą ludzie mieć jeszcze i te korzyści, że p. poseł postara się o potanienie „czystej", także bowiem przyrzeczenie solennie złożył swoim przyszłym wyborcom w Godziszowie. Ha, są ludzie i ludziska!

Jan z Ludziska.

Z Małopolski Wschodniej

Recepta sanacyjna na budowanie dróg!

INTERESUJĄCY ODCZYT. — LIGA DROGOWA. — ZAPOWIEDZI NOWYCH SZARWAKÓW

W ostatnim czasie wiceminister Bobkowski, wygłosił odczyt o stanie dróg w państwie i o ilości motorów. Bardzo krytycznie wypowiedział się o obecnej gospodarce drogowej, za co jest przecież, jako członek rządu, odpowiedzialny.

Stan dróg jest wprost katastrofalny, niema dziś pieniędzy na ich utrzymanie. Jego zdaniem mamy tylko 1 proc. dróg odpowiednio zbudowanych.

Również stan motoryzacji kraju jest bardzo słaby. Polska ma wszystkiego 20 tysięcy motorów, podczas gdy Czechosłowacja, mniejsza od nas, ma ich 100 tysięcy.

Cóż na to poradzić? — Zdaniem p. Bobkowskiego trzeba rocznie wybudować przynajmniej 2.000 km. nowych dróg, a wówczas w przeciągu 15 lat. Polska dorównałaby innych państwom na Zachodzie. Na to potrzeba 60 miljonów zł. rocznie przewidzieć w budżecie. Ale skąd wziąć te pieniądze?

I na to ma radę p. Bobkowski. Powołał do życia „Ligę Drogową", której zadaniem będzie organizowanie społeczeństwa dla tego celu. Szarwaki mają dać 30 miljonów zł., — podatki 30 miljonów zł.

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Krótko węzłowato — chłopi mają budować drogi. Na nich się nałoży szarwarki. Dokonano wyboru Zarządu „Ligi Drogowej", do której weszła „elita" lwowska. Czekamy, kiedy dla dania dobrego przykładu, zaczną „wybrani" wozić kamienie lub tłuc szuter.

Przyznajemy p. Bobkowskiemu jedną prawdę, że tylko chłopi są w stanie budować drogi bez miljonów. I zrobią to spewnością, gdy będą gospodarzami kraju. Obecnie żadne ligi nie pomogą!

Bohaterska wieś

WYBORY SANACYJNE. — W OBRONIE PRAW OBYWATELSKICH.

Sokolniki koło Lwowa. W roku 1918 wieś cała stanęła *w obronie Lwowa.* Bez przymusu i nakazu chłopi spełnili swój obowiązek i nieżałowali krwi. Pomnik ku czci poległych chłopów - bohaterów jest ich dumą. Nie żądają za to zapłaty w odróżnieniu od innych. Wystarczają im odznaczenia. Czują się obywatelami i praw swoich bronią.

Wybory gromadzkie odbyły się w znany sposób. *Nauczycielstwo odegrało niezaszczytną rolę.* Wniesiono do starostwa protest przeciw nadużyciom, polegającym na tem, że

„przy skrutynjum wyborczem, wycofywano i niszczono kartki do głosowania z nazwiskami kandydatów ze strony protestującej, że wycofano 46 kartek po 7 głosów, że w czasie odczytywania kartek jedne odczytywano po kilka razy, zaś innych nie odczytywano wcale".

Członek komisji wyborczej, Jan Reczuch, potwierdził prawdziwość zarzutów.

W odpowiedzi na ten protest starostwo stwierdziło, że istotnie *„komisja wyborcza popełniła szereg błędów"* — jednakże wyborów nie unieważniło, a tylko przyznało dwa mandaty więcej protestującym. Ale sprawa na tem się nie skończy. *Sokolniczanie umieli przed laty bronić Lwowa, — potrafią dziś bronić swoich praw obywatelskich, swych przekonań ludowych i przeciwstawić się różnym sanacyjnym sługusom.*

Sławny z wyborów kierownik szkoły Iwanowski gorliwie wprowadza w czyn idee wychowania państwowego. Z „Głosem nauczycielskim" w ręku stara się przekonać nietylko dzieci, ale i starszych, iż dla chłopa dobrego zrobiła sanacja. Ludowcy rzekomo byli przeciwni budowaniu szkół na wsi, natomiast dopiero sanacja wybudowała coś aż 3 szkoły, gdzieś na Zachodzie. Nie mówi ten pan ile szkół wybudowało się za czasów, gdy ludowcy mieli wpływ na rządy. Milczy również o tem, w jaki sposób opłaty i odpowiednio spreparowany ustrój szkolnictwa utrudniają chłopom zdobycie wykształcenia. Sanacyjnej reklamy mają chłopi dosyć. Za tą krzykliwą reklamą wieś nie pójdzie. I tutaj pod Lwowem chłopi znakomicie się wyznają na „dobrodziejstwach" sanacji, dlatego też szanowny pedagog napróżno się trudzi.

Ale czy to nie wstyd kłamać!

Obrońcy Lwowa bez pracy

Rzęsna Polska k. Lwowa. Zapytujemy się publicznie dyrekcję firmy „Oikos", *dlaczego do pracy w tamtejszej fabryce przyjmuje się jedynie posiadaczy legitymacyj „Strzelca".* Zdaje się, że praca w fabryce dych nie wymaga uprzedniego przeszkolenia w wymienionej organizacji. Dlaczegóż więc nie daje się pracy innym, zwłaszcza *byłym obrońcom Lwowa,* których w Rzęśnie nie brak. *Nie wiemy, gdzie był p. Bałaban, obecny dyrektor fabryki, gdyśmy przelewali krew w obronie tej ziemi, ale stwierdzamy z goryczą, że podobni panowie myślą tylko o sobie, żeby im było dobrze. Trzeba to sobie dobrze zapamiętać. Obserwator.*

Sanacyjne wilczki — w owczej skórze

Basiówka (k. Lwowa). Widać, że będziemy mieli wybory do Sejmu, gdyż po wsiach pokazują się dwunożne wilczki — umizgujące się do chłopów. — Takich trzech panów odwiedziło i naszą wieś. Z uśmiechem, zacierając ręce, zapewniali nas, że „właśnie" pochodzą ze wsi, że chcą chłopów uszczęśliwiać i kształcić, jak ratować bydło, unikać chorób... Mieliśmy zamiar zapytać, czy nie mogliby nam coś niecoś powiedzieć o Brześciu i Berezie Kratuskiej, o Łapanowie i Grodzisku. Przyrzekli przyjechać — to pogadamy sobie. Na wilczki mamy sposób.

Miejscowy.

Wygrane wybory bez kompromisu

Konopnica, pow. Lwów. Zaczęło się, jak to zwykle, od kompromisów i bałamucenia ludu. Ale chłopi zorjentowali się, że właściwie działają przeciw własnym interesom. Zażądali od wójta zwrotu listy kompromisowej. Tymczasem lista ta, jak wójt powiedział, była już u kierownika stacji. Zimna Woda, wiadomo z jakich powodów kierownik stacji listę oddał, chłopi ją natychmiast podarli. W ciągu godziny zwołali zebranie, by ustawie stało się zadość, zamknęli ogrodzenie koło lokalu na kłódkę i zrobili nowe wybory. Na radnych weszło tylko 2 sanatorów, reszta ludowcy. **Gł.**

Z ziemi krakowskiej

Dzieje pewnego sprostowania

W nr. 52 „Piasta" zamieściliśmy artykuł na temat: *„Na marginesie wyborów gromadzkich w powiecie krakowskim".* W artykule tym poświęciliśmy trochę miejsca przewodniczącemu gromadzkiej komisji wyborczej, p. Stanisławowi Liszce, kierownikowi szkoły z Kaszowa.

Autor wspomnianego artykułu, p. Piotr Wyroba z Liszek, napisał o przewodniczącym ni mniej ni więcej tylko tyle: *„Przewodniczącym komisji wyborczej był nauczyciel z Kaszowa, p. Liszka. Patriota to wielki. Za Austrji nie chciał przy wojsku mówić po polsku, dziś jest wielkim sanatorem!"*

W odpowiedzi na ten artykuł otrzymaliśmy od p. Liszki sprostowanie, któreśmy zamieścili.

Okazuje się obecnie, *że zarzut, jaki p. Wyroba postawił kierownikowi szkoły w Kaszowie — był zupełnie słuszny.*

Poniżej drukujemy list, jaki w tej sprawie otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników, który wyjaśni dobitnie całą sprawę:

Czy sprostowanie?

W numerze 56. „Piasta" z dnia 9-go grudnia 1934 r. pod tytułem *„Sprostowanie", przeczytałem niby sprostowanie p. Stanisława Liszki,* kier. szkoły z Kaszowa, który pisze, że „nieprawdą jest, jakobym za Austrji nie chciał przy wojsku mówić po polsku, natomiast prawdą jest, że w stosunkach z Polakami poza komendą poza technicznemi i służbowemi określeniami używałem języka polskiego i stawałem w obronie pieśni polskich".

Otóż w imię prawdy zamieścić chcę o tem sprostowaniu moje sprostowanie. Pomijam to, że p. Liszka sam przyznaje się, że właściwie nie mówił do Polaków po polsku, gdy pisze, że rozkazy, wyrażenia techniczne i służbowe dawał Polakom po niemiecku. Przecież o to właśnie chodziło, żeby te rozkazy i wyrażenia były mówione do Polaków nie po niemiecku, ale po polsku, a p. Liszka prostuje zarzut w ten sposób, że sam przyznaje, że do Polaków mówił po niemiecku. Jest to tak zwane nieprostujące sprostowanie. Przecież poza służbą p. Liszka z Polakami razem z nim podczas wojny w jednym oddziale służącymi, wogóle nie mówił. *Służyłem z p. Liszką razem w jednym oddziale wojskowym w Krakowie* przy garnizonowym szpitalu, więc jako osoba kompetentna mogę o tem coś powiedzieć. *Otóż stwierdzam zgodnie z prawdą, że p. Liszka za Austrii nie chciał z Polakami mówić po polsku. P. Liszka jako oberl. austrj. miał z tego powodu, a zdaje się i z innych powodów, — o czem nie chce pisać, — u Polaków w szpitalu bardzo ujemną opinię. Polacy między sobą wyrażali się o nim całkiem niewybrednie,* dlatego, że jak pisze, kultywował pieśni polskie i bronił polskości. *Mogę nawet i o tem przypomnieć p. Liszce, mianowicie, jak wyglądała ta obrona polskości z jego strony. Otóż, gdy podniszany zwrócił się raz jako Polak i kolega do p. Liszki, aby stanął w obronie honoru Polski, gdy pewien podoficer wyraził się o Polsce w sposób obelżywy, p. Liszka wysłuchał obojętnie wszystkiego, zbył sprawę milczeniem i wcale nie stanął w obronie honoru Polski,* choć miał możność coś zrobić wobec tylu Polaków, służących przy garn. szpitalu w Krakowie. *Piszę o tem, czego byłem sam świadkiem i mogę to wszystko stwierdzić również i innymi świadkami Polakami.*

Czy p. oberl. Liszka pamięta, jak do piszącego mówił o jednym koledze, który piszącego przyszedł odwiedzić: *„nehmen Sie ihn mit".* Prawda, ile tu wyrażeń technicznych, czy służbowych, któremi się broni p. Liszka. Widziałem np. raz na poczcie kartkę adresowaną do p. oberl. Liszki od Polaka nadesłaną z Ołomuńca. Uderzył mnie dziwolag, *że Polak do Polaka pisze po niemiecku, a przecież to było poza służbą.*

Pamiętam końcowe słowa z tej kartki: *„ich erlaube mir den gehorsamsten respekt zu übersenden".* Jakie to piękne... Wierzę, że p. Liszce dziś „za Polski" źle z tem, co było „za Austrji", bo prawda w oczy kole, ale trudno, *słuszny zarzut pana spotkał, bo pan całkiem na niego zasłużył, i nie bawić się panie Liszka w żadne sprostowania, bo to nic nie pomoże.*

Świadek.

Tyle donosi nam jeden z Szanownych Czytelników.

Od siebie musimy dodać, że niestety dużo takich panów Liszków znalazłoby się w Polsce. — Tak!

Ci wszyscy dzisiaj — należą do sanacji, zgóry patrzą na opozycjonistów, uważają się za obywateli „pierwszoklaśnych". I mimo, że bardzo dużo ludzi, należących dzisiaj do opozycji — krwawiło się w polskich oddziałach ochotniczych, że dla Polski poświęcali mienie i życie — to jednak Liszki górą.

Na przykładzie p. Liszki widzimy jednak, że młyny Boże powoli mielą. Doczekamy się chlebusia i z naszej mąki!

Z życia akademickiej młodzieży lud.

Akademicy - ludowcy pracujący w centrali Związku oraz wyjeżdżający na kursy do różnych powiatów (ostatnio Wadowice i Limanowa) przygotowują się również do pracy na terenie uniwersyteckim jaka ich czeka w związku z wyborami do Bratniej Pomocy Studentów Uniw. Jag. i do Towarzystwa Bibljoteki Słuchaczów Prawa. Dlatego też bez wytchnienia pracują na wszystkich placówkach, by wyjść jeżeli nie zwycięsko, to jednak honornie, po chłopsku.

Dział samorządowy

Gmina Wiejska

ZARZĄD GMINNY.

Odbyły się wybory do rad gminnych, trzeba teraz przygotować się do wyborów **zarządów gminnych**. Najwięcej będzie ubiegania się i walki o stanowisko wójta w zarządzie gminnym, bo to i tytuł i co ważniejsze dość wielka pensja. Zatwierdzenie wójta należy do starosty! To należy do starosty, ale **do rad gminnych należy wybór takiego zarządu gminnego, zwłaszcza wójta, któryby odpowiadał gminie i z interesem gminy się liczył.**

Ustawa samorządowa powiada, że organem zarządzającym i wykonawczym w gminach wiejskich jest zarząd gminny. **Na czele zarządu gminnego stoi wójt, jego zaś zastępcą jest podwójci. Oprócz wójta i podwójciego wchodzą do zarządu gminnego ławnicy,** których jest dwóch, a w gminach, liczących ponad 10.000 mieszkańców — trzech. A więc zarząd gminny składa się z wójta, podwójciego, oraz dwóch, względnie trzech ławników.

WYBÓR WÓJTA I PODWÓJCIEGO.

Wójta i podwójciego wybierają radni (gminni) w głosowaniu tajnem większością głosów ustawowej ich liczbie. **Wyborca wypisuje na kartce nazwisko kandydata na wójta i podwójciego**, który wtedy przechodzą jeśli otrzymają większość głosów ustawowej liczby radnych. Jeśli więc rada gminna liczy naprzykład 20 radnych, to kandydat na wójta musi otrzymać przynajmniej głosów 11.

O ile żaden z kandydatów nie otrzymał przy pierwszem głosowaniu wymaganej ilości głosów, **przeprowadza się drugie, głosowanie ściślejsze, przy którem odpadają kandydaci słabi z mała ilością głosów.**

WYBÓR ŁAWNIKÓW.

Ławników wybierają radni w głosowaniu **tajnem**. Jeżeli na gminę przypada 2 ławników, głosuje się imiennie na nazwiska uprzednio zgłoszonych kandydatów **i to tylko na jednego. A więc radny oddaje jeden głos na jednego ławnika.**

Za wybranych na ławników uznaje się tych dwóch kandydatów, którzy uzyskali kolejno największą ilość głosów. Jeżeli natomiast przypada na gminę trzech ławników, **wybory są proporcjonalne, a więc wybrani ławnikami są kandydaci z tej listy, która uzyskała odpowiednią ilość głosów.**

Radny gminny, który objął stanowisko wójta, podwójciego, lub ławnika, **traci mandat radnego.** Kadencja organów zarządzających w gminach wiejskich trwa pięć lat.

ZATWIERDZENIE I PRZYSIĘGA.

Wybór wójtów i podwójcich **wymaga zatwierdzenia starosty powiatowego.** Starosta może wydać decyzję odmowną, po zasięgnięciu opinji wydziału powiatowego. Wójt i podwójci składają na ręce władzy powołanej do ich zatwierdzenia lub jej przedstawiciela, przysięgę, że wiernie przestrzegać będą ustaw i sumiennie wypełniać obowiązki służbowe.

Głosy o Piaście i Śląskiej Gazecie Ludowej

Powiększenie objętości naszego pisma a w ślad za tem zaprowadzenie dodatków tygodniowych i miesięcznych, zamieszczanie korespondencyj oryginalnych ze wszystkich dzielnic Polski, przyjęli nasi Czytelnicy z ogromną radością. Dają temu wyraz w listach, wysyłanych do naszej redakcji i administracji. Poniżej zamieszczamy kilka głosów w tej sprawie, które są wymownem świadectwem, jak wieś przyjmuje naszą gazetę:

„...Serce z piersi wyrywa się z radości, gdy się przegląda powiększone szpalty naszego ukochanego „Piasta". — Ale nietylko powiększona objętość, ale i sposób redagowania, poważne artykuły polityczne, głosy przyjaciół i sympatyków ruchu ludowego, obfita kronika, wiadomości z całego świata, opowiadania, powieści, artykuły, objaśniające rolnika o ustawach, porady itd., itd., to wszystko stawia „Piasta" w rzędzie pierwszorzędnych pism w Polsce. Gdy bierzemy „Piasta" do ręki, jakaś siła w nas wstępuje! Widzimy, że idziemy naprzód, że „Piast" się rozszerza.

Pozostaję z głębokim szacunkiem dla przodowników ruchu ludowego.

Karol Białoskórski,
Kuropatniki, pow. Brzeżany.

„...Ogromnie ucieszył mnie fakt powiększenia objętości „Piasta", bo wiem, jaki głód lektury panuje na wsi, który tym sposobem zostanie częściowo zaspokojony. W mojej rodzinnej wsi Podobinie, w której przed wojną tylko książki do nabożeństwa lub kalendarze czytywano, obecnie prenumerują 6 gazet: 4 „Piasty" i 2 „Gazety Grudziądzkie" — a jeszcze im tego zamało. Mają ludzie czas i pragną czytać i to głównie gazety, aby wiedzieć, co się w świecie dzieje. Powiększenie „Piasta" odpowiada więc piekącej potrzebie. — itd."

Dr. Flizak, Sanok.

„...Za okazowe numery ślicznie dziękuję. Cieszy nas bardzo, że nasze pismo potężnieje w objętości i treści. O ile możności, będziemy się starać go popierać. Ponieważ narazie na całą prenumeratę nie możemy się zdobyć, prosimy uprzejmie wysyłać tygodnik w dalszym ciągu, a my najpóźniej do trzech tygodni całą prenumeratę wyślemy.

Najserdeczniejsze życzenie powodzenia

Wawrz. Kurzydło i Teofil Bielec
starzy czytelnicy „Piasta"
Przedmieście Dynowskie.

„...„Piast" bardzo podoba się ludziom..."

Jakób Stanisz, Krosno.

„...Nareszcie doczekaliśmy się pisma, które może zainteresować wieś. Oprócz spraw politycznych, oprócz dokładnego obrazu (o ile na to cenzura pozwoli) o stosunkach, panujących w różnych częściach Polski, może każdy czytelnik teraz znaleźć w „Piaście" co tylko zechce. I artykuły poważne, i korespondencje ciekawe i przegląd spraw literackich i przegląd życia młodzieży, a nawet dzieci chętnie zaglądają do „Piasta", czy tam niema dodatku dla nich. Tylko utrzymajcie się na tym poziomie, a niezadługa już chwila, gdy „Piast" wyruguje gazetki naszych wrogów, w których oprócz ujadań, i beznadziejnych artykułów sanacyjnych, nic znaleźć nie można..."

Stanisław Karpiel z Podhala.

Przytoczyliśmy kilka głosów naszych czytelników i ich opinję o „Piaście". — Nadmieniamy, że nieomal w każdym liście (a listów tych otrzymuje setkami tygodniowo nasze wydawnictwo) — znajdują się i słowa uznania i słowa otuchy, byśmy utrzymali się na tym poziomie redagowania pisma, jak to obecnie czynimy. Że przeciwnicy nasi wściekają się — to najlepszy znak, że ich boli „Piast" w nowej szacie! Zażyjcie panowie jakiś środek na nerwy, nie gniewajcie się, bo złość piękności szkodzi! „A takie z was piękne Bebeki!"

ZAWIESZENIE W PRAWACH CZŁONKA.

Zarząd Powiatowy S. L. w Gorlicach zawiesza w prawach członków **Jana Słowika** z Rzepiennika Strzyżewskiego i **St. Florczaka** z Siar, za ich działalność na szkodę Stronnictwa.

Zarząd Powiatowy S. L. ostrzega również wszystkich ludowców przed **Wł. Rybczykiem** ze Strzeszyna, który służy sanacji za obiecaną mu posadę wójta w gminie zbiorowej.

Zarząd Powiatowy S. L. postanowił usunąć z drzewca sztandaru powiatowego gwoździe pamiątkowe zawieszonych członków, jak również zdrajcy Rybczyka.

Zarz. Pow. S. L. w Gorlicach.

W obronie jedności Stronnictwa Ludowego

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego po rozpatrzeniu oświadczenia, podpisanego przez wydawców tygodnika „Polska Ludowa", a umieszczonego w tymże piśmie z dnia 20 stycznia 1935 r., **w którem wbrew połączeniowej uchwale Rady Naczelnej z dnia 15 marca 1931 r.,** pewna ilość członków stronnictwa nawołuje do odtworzenia i wznowienia działalności przez b. grupę Stronnictwa Chłopskiego, stwierdza, że:

1) istnieje jedyne połączone Stronnictwo Ludowe, obejmujące swoją działalnością całą wieś i wszystkich zorganizowanych chłopów w Polsce;

2) jedyne połączone S. L. i jedność ruchu ludowego jest największą polityczną zdobyczą chłopów, której nikomu w najmniejszym nawet stopniu pomniejszać nie wolno, a wszystkie próby, zmierzające do wznowienia działalności dawnych stronnictw ludowych są rozbiciem tej jedności, z tak wielkim trudem zresztą osiągniętej;

3) mimo przyrzeczeń dawanych przez przedstawiciela tygodnika „Polska Ludowa" pismo to prowadzi w dalszym ciągu działalność rozluźniającą spoistość S. L., oświadczenie zaś ogłoszone w tygodniku „Polska Ludowa", a podpisane przez wydawców tego pisma, rozbija wprost jego jedność i całość.

Wobec tego N. K. W. przestrzega wydawców tygodnika „Polska Ludowa", że dalsze kroczenie po dotychczasowej linji, nie da się pogodzić z jednością Stronnictwa Ludowego i karnością organizacyjną i musi się spotkać z jak najsurowszemi zarządzeniami władz naczelnych.

Z dziejów polskiej wsi

Organizacja prawna wsi Kasiny Wielkiej (powiat Limanowa) w XVI-tym wieku

(Ciąg dalszy).

ZNACZENIE „GROMADY". — PRAWA I OBOWIĄZKI.

Ogół poddanych we wsi stanowił „gromadę". Prawa i obowiązki „gromady" były bardzo znaczne. „Gromada" miała udział w sądownictwie cywilnem i karnem, wybierała „rugowników", wstawiała się do pana w rozmaitych sprawach, tak wspólnych, jak i pojedyńczych mieszkańców wsi.

„Gromada przedstawiała panu potrzebę zarządzeń niezbędnych dla dobra ogółu, ściągała podatki i była za ich całość odpowiedzialna, czuwała nad sprawiedliwym rozdziałem podatku żołnierskiego, miała obowiązek donoszenia panu lub jego faktorowi o nadużyciach na niekorzyść dworu, popełnionych przez włościan, przestrzegała, aby roboty pańskie należycie były wykonywane przez poddanych itd.

Poddani nie byli więc pozbawieni pewnej samodzielności, i o ile każdy z nich z osobna nie wiele znaczył, to gromada, występując solidarnie, znajdowała prawie zawsze posłuch u pana i nie mały wywierała wpływ na sprawy bieżące.

Gromada czuwa, aby kontakt, łączący poddanych z panem, był obustronnie ściśle wykonywany. Dlatego pan, chcąc za przewinienia poddanych pozbawić go roli, zarobku lub zagrody, przedstawia stan rzeczy gromadzie i łącznie z nią odsądza winowajcę od dziedzictwa.

Gromada, stojąca na wysokości swego zadania, utrzymywała wśród mieszkańców wsi poczucie i tradycje wolności i dlatego nie darmo w Kasinie, gdzie zakres znaczenia gromady ciągle się daje widzieć, poddani nazywają się także **„obywatelami"** kasińskimi.

URZĘDNICY GROMADY.

Wójt jest głównym dygnitarzem wiejskim, **zwierzchnikiem** gromady z ramienia pana, przewodniczącym urzędu, t. j. **„ławicy"**, złożonej z siedmiu przysięgłych, czyli **„ławników"**. Naznacza go pan, ale gromadzie przysługuje prawo przedstawiania trzech kandydatów. Życzenia gromady pan (dwór) tak ściśle uwzględnia, że księgi gromadzkie Kasiny mówią o **wyborze wójta** bardzo często w ten sposób, jakgdyby ta czynność zależała od gromady. Tymczasem zawsze domyślać się trzeba **potwierdzenia** wyboru przez pana, chociażby o tem nie było wyraźnej wzmianki.

Wójt, raz naznaczony, zatrzymuje swój urząd, dopóki przez pana nie zostanie z niego zwolniony. Czasami sam o to prosi, czasem znowu gromada skarży się na wójta i żąda jego usunięcia przez pana.

Wójt w stosunku do pana jest zwykłym poddanym, tylko ma pewne ulgi w robociznach. **Czynności** wójta są albo sądowe, albo administracyjne. Sądu bez wójta zagaić nie można, dlatego jest on dla wymiaru sprawiedliwości według prawa niemieckiego, niezbędnym. Przypilnowanie, aby wyroki sądowe i pańskie były ściśle wykonywane, stanowi główny obowiązek wójta.

U boku wójta stoją **ławnicy**, przysięgli, mianowani i zaprzysiegani w podobny, co on, sposób. Najważniejszym ich zadaniem jest jurysdykcja (sądownictwo) cywilna i karna, wykonywana na sądach wielkich („gajowych") i „podsądkach". Prócz tego mają oni wspierać wójta we wszystkich czynnościach administracyjnych i policyjnych.

Taksamo jak wójt, obowiązani są ławnicy do ścisłego przestrzegania ustaw pańskich, a to pod utratą urzędu. Przy wydawaniu wyroków karnych, muszą stosować się do dekretów poprzednich, aby utrzymać jednolitość we wymiarze kar. Taksowanie ról należy także do ławicy.

W 16-tem stuleciu, to jest dopóki Kasina była w rękach świeckich, niema w księgach gromadzkich wzmianki **o sądach rugowych**, czyli „rugach". Począwszy od r. 1602, widocznie pod wpływem nowych dziedziców, rugi odbywają się regularnie i na każdym sądzie rugowym jeden z ławników bywał wybierany przez gromadę **na pełnomocnika**, czyli „rugewnika".

Zdaje się, że późniejszy „generał" kasiński nie był niczem innem, jak tylko **rugownikiem**. Ławnik zaszczycony tym urzędem, występował z ławicy i oddawał „rug", to znaczy: był obowiązany do wyjawienia na „rugu" wszystkich przestępstw, jakie się we wsi zdarzyły od czasu odprawienia ostatniego sądu rugowego.

Począwszy od roku 1633 gromada kasińska wybiera dwóch rugowników, i to nie z pośród przysiężnych. Przyczyną tej zmiany była większa ilość przestępstw i wynikająca stąd dla jednego rugownika trudność zapamiętania ich wszystkich.

Gromada miała obowiązek wspierania rugowników, wybieranych na każdorazowym rugu, w ich wielorakich czynnościach.

Pisarzów stałych zazwyczaj gromada nie miała. Najczęściej pan polecał prowadzić księgi gromadzkie jednemu z swej służby. Gdy Kasina dostała się w ręce Oo. Dominikanów, spełniał czynności pisarskie zwykle któryś z zakonników. To jest powodem, że księgi kasińskie wyróżniają się korzystnie pośród innych.

W innych wsiach pisarzami byli każdorazowi organiści lub zakrystjanie, a ich nieuctwo utrudnia dziś korzystanie z wielu ksiąg gromadzkich.

Prócz wymienionych urzędników miała Kasina jeszcze **woźnych**, mianowanych przez dwór, którzy asystowali wójtowi w czasie odprawiania sądów i spełniali jego polecenia.

O kacie dwukrotnie wspominają kasińskie księgi gromadzkie, nie jest jednak prawdopodobnem, ażeby utrzymywano we wsi osobnego kata, tem mniej, że w razie potrzeby, niezmiernie rzadkiej, można go było sprowadzić z jednego z sąsiednich miasteczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata

ZACHMURZONY WSCHÓD.

Z Azji nadchodzą coraz to bardziej niepokojące wiadomości, są one często z sobą sprzeczne. Z jednej strony donoszą o walkach z Chinczykami ,z drugiej o przygotowywanej ugodzie japońsko-chińskiej.

Zdaje się jednak, że dużo prawdy jest w tem, że Japonja ma wielki apetyt i chciałaby objąć hegemonję nad Azją. Wskazuje na to mowa Leoyd George, który wraca do polityki i zapowiada, że jego zdaniem Anglja z Ameryką będą musiały wspólnie wystąpić, ażeby bronić swego interesu.

W związku z tą sytuacją zaostrza się także z każdym miesiącem stosunek Rosji do Japonji i po obu stronach są przygotowane armje, stojace z bronią u nogi.

W tych dniach cała prasa rosyjska uderzyła na alarm, donosząc o rzekomem przygotowywaniu przymierza japońsko-polskiego.

Z tego wszystkiego widać, że na Wschodzie gotuje się wielka burza dziejowa.

GOERING W POLSCE.

Jako gość P. Prezydenta Rzeczypolitej, bawił w Polsce premjer pruski Goering. Wziął on udział w polowaniu w puszczy Białowieskiej, a przy tej sposobności złożył wizytę marsz. Piłsudskiemu. Prasa zagraniczna widzi w tej wizycie sens polityczny i zapowiada spotkanie marszałka Piłsudskiego z Hitlerem.

KONFERENCJE LONDYŃSKIE.

W tym samym czasie, gdy w Polsce bawił Goering, do Anglji wyjechała delegacja francuska z ministrem **Lavalem** na czele. Anglja pragnie dojść do porozumienia z Niemcami, by je skłonić do powrotu do Ligi Narodów i umożliwić umowę rozbrojeniową. Niemcy się drożą, żądając równości zbrojeń, przeciwko czemu Francja mocno oponuje. Zapewne będzie chodziło w Londynie o to, by uzgodnić postępowanie obu państw wobec Berlina. Jeżeli chodzi o Anglję, to ta poszłaby wobec Niemców na daleko idące ustępstwa. Przyjacielem Niemców ma być wspomniany powyżej Leoyd George, który wysłał do Hitlera swego sekretarza.

DUMPING JAPOŃSKI W POLSCE WZMAGA SIĘ.

Nieznaczny początkowo import towarów japońskich do Polski wzrósł w roku 1934 do 1,104,400 zł. Najważniejszą pozycję w tym imporcie stanowią: towary i surowce włókiennicze na sumę 411.000 zł., następnie przetwory roślinne — 191 tys. zł., wosk, tłuszcze i oleje — 273.000 zł., przetwory farmaceutyczne, chemiczne i farby anilinowe — 137.000 złotych, sprzęt elektryczny — 18.000 zł., instrumenty precyzyjne — 15.000 zł., korki i wyroby koszykarskie — 20.000 zł., przetwory mineralne — 12.000 zł. i galanterja — 13.000 zł.

Na rynkach polskich towary japońskie nie rzucają się w oczy, gdyż częstokroć są zręcznie zamaskowane. Np. noże importowane z Japonji, noszą cechę „Solingen". Ten podstęp stał się możliwy dzięki temu ,że Japończycy nadali nazwę „Sollingen" miejscowości, w której rozwinął się przemysł metalurgiczny. Również nazwy innych ośrodków przemysłowych w Japonji zmieniono, upodobniając je do nazw europejskich.

JESZCZE W SPRAWIE MORDU KAPTUROWEGO W CZECHOSŁOWACJI.

W sprawie zamordowania emigranta niemieckiego inż. Formisa w Czechach, prasa wciąż się jeszcze rozpisuje. Wypadek ten wywołał w całych Czechach, zarówno u Czechów, jak u emigrantów wielki niepokój. Inż. Formisa zdradził zapewne ktoś z emigrantów.

RADYKYALIZM ANGLOSASKI.

W ostatnich czasach powszechną uwagę zwraca wzrost radykalizmu społecznego w krajach anglosaskich. Znane są światu radykalne reformy *Roosevelta*. Nie jest to jednak jedyny przykład angloskiego radykalizmu społecznego. Niedawno wysunął wprost rewolucyjny program społeczny premjer kanadyjski *Bennet*, a nieco wcześniej od niego *Lloyd George* zapowiedział zwrot do polityki z nowym „światoburczym" planem.

Ostatnią sensacją angielską to uchwała partji robotniczej — *Labour Party*. Po ostatniem zwycięstwie przy wyborach do gmin, opinja publiczna widzi w niej przyszłe stronnictwo rządowe i dlatego uchwały tej partji nabierają znaczenia przyszłego programu rządowego. Partja ta ma zamiar przeprowadzić *upaństwowienie kopalń, banków i ewentualnie zamknąć Izbę Lordów i rządzić na podstawie nadzwyczajnych pełnomocnictw.*

OLBRZYMI EKSPERYMENT.

4 miljardy 880 miljonów dolarów! 26 miljardów złotych, czyli dwunastokrotna suma całego budżetu państwa polskiego. Tej olbrzymiej sumy zażądał prez. Roosevelt od kongresu na zrealizowanie opracowanego przez siebie planu robót publicznych. I otrzyma je! Izba poselska kongresu uchwaliła przyznanie tego największego chyba w dziejach świata kredytu państwowego, a jest rzeczą pewną, że i senat nie będzie robił trudności.

Z końcem ub. roku odbyła się w White Sulphur Spring wielka konferencja najwybitniejszych finansistów i przemysłowców U. S. A., której celem miało być ustalenie kompromisu między Rooseveltem, a światem businesu amerykańskiego. Konferencja zakończyła się sformułowaniem szeregu postulatów, spośród których jednym z głównych był postulat zaprzestania przez rząd wszelkich robót publicznych i przeznaczenia wielkich kredytów na ożywienie przedsiębiorczości.

W odpowiedzi Roosevelt zażądał od kongresu blisko 5 miljardowego kredytu na roboty publiczne i 4/5 izby poselskiej opowiedziało się za polityką Prezydenta.

Za pomocą tych kredytów zamierza Roosevelt zatrudnić w najbliższym czasie **3 i pół miljona**, a więc 1/3 ogólnej ilości bezrobotnych w U. S. A. Bezrobotni zatrudnieni przy robotach publicznych mają otrzymywać przeciętną płacę 50 dol. miesięcznie.

Po raz drugi już (pierwszy kredyt na roboty publiczne uzyskany przez Roosevelta przed 2 laty wynosił 3 miliardy 300 milj. dol.) zakłada Roosevelt olbrzymią „pompę" robót publicznych, która ma podnieść siłę nabywczą mas i w ten sposób przyczynić się walnie do ożywienia życia gospodarczego.

Płomienie wojny nad Jang-Tse-Kiangiem

Walki oddziałów armji Czang-Kai-Czeka z armją czerwoną południowych Chin rozgorzały nanowo.

Oddziały armji czerwonej są skoncentrowane na granicy jednej z najbogatszych prowincyj centralnych Chin Szeczuan.

Do północnego Szeczuanu wtargnęła t. zw. „pierwsza armja szturmowa", licząca do 100.000 żołnierzy-komunistów pod dowództwem Siuj-Tsiana. Na granicy Szeczuanu i Hoananu rozwija się ofensywa „drugiej armji szturmowej" pod powództwem generałów czerwonych Hua-Ludna oraz Szouka. **Armja ta liczy 60.000 żołnierzy.**

Wreszcie na granicy Szeczuanu i Guicz-Żow toczą się walki oddziałów rządowych z „trzecią armją szturmową" pod dowództwem generałów Czu-Do i Mo-Trai-Duna. Armja ta liczy 50.000 ludzi.

Wszystkie trzy armje czerwone, liczące razem 220.000 żołnierzy, działają koncentrycznie, prowadząc ofensywę na Szeczuan. Sytuacja w tej prowincji wzbudza wielkie obawy w sztabie marszałka Czang-Kai-Czeka oraz wśród licznych kapitalistów amerykańskich i angielskich, którzy posiadają rozległe interesy w prowincji Szeczuan.

Koniec śledztwa przeciwko socjalistom w Austrji

Dochodzenia, prowadzone ostatnio przeciwko b. członkom kierownictwa austrjackiej partji socjaldemokratycznej w związku z powstaniem lutowem, zostało obecnie zakończone. Prokuratura nie powzięła jeszcze decyzji w sprawie wytoczenia oskarżenia.

W tutejszych kołach politycznych przypuszczają jednak, że nie dojdzie do procesu ponieważ istnieje dążenie do uniknania wzbudzania niepokoju w masach robotniczych. Większość członków kierownictwa partji socjaldemokratycznej, a m. in. burmistrz Wiednia Seitz i pierwszy kanclerz austrjacki dr. Renner znajdują się obecnie na wolności, będący jedynie pod nadzorem władz policyjnych. Dochodzenie karne przeciwko tym członkom kierownictwa partji, którzy zbiegli zagranicę, jak dr. Otto Bauerowi i dr. Deutschowi, zostało umorzone, gdyż wobec politycznego charakteru ich przestępstw nie można się liczyć z wydaniem ich Austrji.

Tydzień polityczny

Idą wybory

Z Warszawy donoszą, że sanacja gorączkowo pracuje nad przygotowaniem wyborów. **Wielu posłów z sanacji już wie, że na listach ich nie będzie.**

Głównem hasłem agitacyjnem ma być reforma podatkowa. Co będzie z konstytucją, nikt dokładnie nie wie. Niektórzy twierdzą, że klub B. B. jeszcze nie uzyskał na nią zgody od czynnika decydującego. Któż zbada tajniki zakamarków sanacyjnych

Sprawa rozszerzenia granic Woj. Śląskiego

Sanacja idzie wyraźnie w **kierunku zniesienia autonomji śląskiej.** Ludowcy swego czasu oświadczali się za jej zniesieniem ze względu na to, że sądzili, iż jest niesprawiedliwością, by jedno województwo wyróżniano. Prawdą atoli jest, że autonomja ochroniła dla Śląska w wysokim stopniu stosunki prawne. W żaden sposób też, gdyby ją miano znieść, nie należałoby tego czynić inaczej, **jak w sposób przewidziany w ustawie, stanowiącej statut organiczny Woj. Śląskiego.** Tego właśnie sanacja przestrzegać nie chce, pragnie bowiem zmienić ustawę bez zgody Sejmu Śląskiego. Oto toczy się obecnie zacięta walka na wiecach. **Lud oświadcza się w większości za utrzymaniem autonomji.**

Równocześnie w prasie sanacyjnej to czy się dyskusja w sprawie rozszerzenia granic województwa. Zachodnie powiaty Małopolski i część pogranicza Kongresówki miałyby przypaść do woj. Śląskiego. Protestuje przeciwko temu Kraków. Na łamach „Il. Kurjera Codziennego" wystąpił z artykułem w tej sprawie p. Langrod, broniąc Krakowa przed oderbaniem mu niektórych powiatów Małopolski. Langrod widzi bowiem w planie tym chęć zdegradowania Krakowa. Z argumentami Langroda wojuje „Polska Zachodnia", powołując się na różne opinje, między innemi na prof Bujaka. Trzeba się liczyć z tem, że autonomja śląska istotnie zostanie zniesiona, a województwo znacznie powiększone kosztem Małopolski i ziem b. Kongresówki.

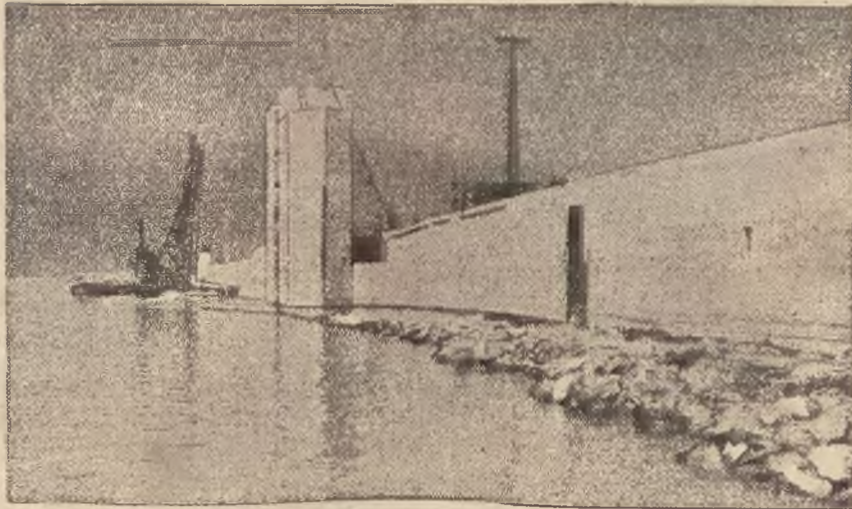
Pod znakiem wyborów

Większość B. B. w Sejmie Rzeczypospolitej wydała sądom cały szereg posłów ze stronnictw opozycyjnych, w tem posłów ludowych **Krzciuka, Stachnika** i **Pawłowskiego.** Sąd marszałkowski ogłosił wyrok w sprawie posła **Brodackiego,** a prasa sancyjna szaleje, chociaż każdy wie, że B. B. skupiło w swoich szeregach wszystkich geszefciarzy i spekulantów do jednego. Społeczeństwo zna wyrok sądu dyscyplinarnego I instancji w sprawie posła Brodackiego i wie, o co chodzi. Poseł Brodacki uważał za stosowne udać się na drogę sądu marszałkowskiego, złożonego z 2 członków B. B. i 1 endeka. Jest to jego sprawa.

Socjaliści w sądzie marszałkowskim nie biorą udziału i nie było wypadku, by do niego się odnosili w swoich sprawach. Czyż nie byłoby rzeczą wskazaną, by klub posłów ludowych postąpił w podobny sposób, jak długo uważa, za stosowne w Sejmie jeszcze zasiadać? Stronnictwo Ludowe ma swój sąd partyjny, by wkroczyć, gdy zachodzi wątpliwość, czy dany działacz polityczny jest w porządku w swem postępowaniu z zasadami etyki. Przecież nawet B. B., mając Sejm do dyspozycji, w sprawach tak grubych, jak Miedzińskiego i innych, wobec których maleńką jest sprawa Brodackiego, zadowoliło się wyrokiem sądu partyjnego.

Stosunek ludowca, dajmy na to, do ludzi z B. B. nie jest stosunkiem dżentelmeńskim na wzór choćby polityków w parlamencie angielskim, gdyż metody walki politycznej ze strony sanacji przekroczyły dawno granice normalnej, rzetelnej walki przeciwników politycznych. Moglibyśmy na to przytoczyć sporo dowodów nawet w samej sprawie posła Brodackiego. Nie czynimy tego, gdyż spodziewamy się, że lepiej od nas uczyni to ktoś do tego powołany z trybuny parlamentarnej. Jedno jest pewne: wzmaga się rozpęd walki politycznej, idą wybory.

Sw.



Na Menie, w pobliżu Faulbach, wybudowano olbrzymią, największą w Niemczech tężną zaporę wodną.

Zuchwały napad bandytów lwowskich

Nieznani sprawcy dostali się w piątek około godziny 17 do gmachu Prokuratorji Generalnej przy ul. Romanowicza 11, zamierzając najprawdopodobniej ograbić kasę. Wszedłszy na kurytarz Prokuratorji Gen. na pierwszem piętrze, bandyci natknęli się na wychodzącego z biura Nr 24 radcę II-go Wydziału Prokuratorji Gen. dr. Stanisława Rybarskiego, który poza godzinami urzędowemi, pracował jeszcze popołudniu. Bandyci ogłuszyli dra Rybarskiego. Po skrępowaniu radcy, zatkali mu usta kneblem z ręcznika, znalezionego w sali, w której go pozostawili na ziemi. Przed ucieczką bandyci obrabowali dra Rybarskiego, któremu zabrali portfel, zawierający około 1.000 zł., zegarek złoty, klucze i rękawiczki, poczem zbiegli. Przez pięć godzin dr. Rybarski leżał skrępowany w sali sesyjnej i dopiero, gdy przez kurytarz przechodził woźny Kardasz, aby pogasić w gmachu światła usłyszał jakieś charczenie.— Wszedłszy do sali sesyjnej, zobaczył co się stało, wyswobodził z więzów dra R., poczem zaalarmował władze. Na miejsce przybył nacz. insp. Nossek, kier. kom. Jania i in. Wdrożone dochodzenia prowadzone były bez przerwy przez 24 godziny.

Krótkie wiadomości

— W prasie pojawiły się pogłoski o ustąpieniu **Masaryka,** którego następcą miałby być **Benesz.** Wiadomość ta ma mało prawdopodobieństwa.

— Pomiędzy Litwą a Niemcami zaostrzył się spór o Kłajpedę. Prasa donosi, że **Niemcy szykują zamach na Kłajpedę.**

— **W Rumunji** ustąpił minister finansów, Slavescu. Powodem mają być trudności wewnętrzne.

— **W Saarze** miał zapanować nieopisany **teror** hitlerowców, tak, iż nawet Komisja Rządząca nie czuje się bezpieczna.

Co życie niesie?

Ciekawa rozprawa o ryby

Przed sądem w Myślenicach toczyła się rzadka **rozprawa o naruszenie cudzego prawa rybołówstwa**, przeciwko Karolowi Sadlikowi, pracownikowi fabryki prochu w Pionkach.

Wskutek tego, że Raba po powodzi zmieniła nieco koryto, **zaszła potrzeba jego pogłębienia**. Do prac nad pogłębianiem koryta państwowa fabryka prochu w Pionkach wydelegowała na życzenie krakowskiego urzędu wojew. **Sadlika**, aby jako instruktor pouczył pracujących przy regulacji koryta robotników **o sposobie zakładania min wybuchowych.** Po ukończeniu prac Sadlik resztę nabojów dynamitowych, których nie mógł ani rozbroić, ani zabrać ze sobą ze względu na niebezpieczeństwo wybuchu, **wrzucił do wody.** Od wybuchu, powstałego przy wrzuceniu nabojów do wody, **zginęła pewna ilość ryb** i to stało się powodem oskarżenia Sadlika. Oskarżony tłumaczył się, **że nie działał przez lekkomyślność, a jedynie w interesie publicznym.**

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Sołtys defraudantem

Przedmiotem rozprawy w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu była **sprawa głośnych nadużyć sołtysa Trzebiesławic** (pow. Będzińskiego), który **przywłaszczył sobie sumę 384 zł.** z pieniędzy skarbowych zebranych za podatki.

Na rozprawie oskarżony **Jan Klusa z płaczem przyznał się do winy**, mówiąc, **że zmusiła go do tego choroba żony.**

— Nie mogłem patrzeć na cierpienia **chorej na gruźlicę**, a, nie mając własnych pieniędzy dopuściłem się przestępstwa. — mówił Klusa.

Sąd skazał go na rok więzienia, a biorąc okoliczności łagodzące, **zawiesił mu wykonanie kary na 2 lata.**

Chrześcijanie płacą podatek na kahały

Kiedy to się skończy?

Od kilku tygodni trwa zatarg pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a związkiem rabinów przy gminie żydowskiej. Sprawa się toczy o opłaty od bydła przeznaczonego do uboju, które to opłaty w sumie 8 zł. 75 gr. od sztuki pobierają rzezacy rytualni i kahał. Magistrat Warszawy **proponuje obniżenie tej opłaty do 3 zł. od sztuki.** (W Wilnie wynosi ona 15 zł. od sztuki).

Nieświadomym stosunków należy wyjaśnić, że w b. zaborze rosyjskim i w Małopolsce cały ubój bydła znajduje się w rękach żydowskich. Chrześcijanie muszą spożywać mięso z uboju, dokonywanego przez rzezaków rytualnych z zaświadczeniem rabinatu, że mięso jest koszerne. Opłaty, jakie pobierają rzezacy i rabinat siłą konieczności znacznie podrażają cenę mięsa. Jest to haracz, który musi opłacać również ludność chrześcijańska na rzecz kahału żydowskiego. Pozatem okrucieństwo, stosowane w myśl przepisów talmudycznych przy uboju bydła również godne jest uwagi.

Uważamy, że sprawa powinna być uregulowana w ten sposób, że ludność żydowska winna mieć własne rzeźnie, rzeźnie zaś miejskie winny być przeznaczone dla chrześcijan. Z jakiego bowiem tytułu chrześcijanie mają opłacać podatek na rzecz kahału? Przecież tego niema nigdzie na Zachodzie?

Wywóz węgla polskiego przez port w Gdyni

W ciągu 1934 r. wywieziono przez port gdyński ogółem 5.562.978 ton węgla i koksu, w czem 5.160.169 ton węgla, 208,693 tony bunkru i 194.116 ton koksu, wobec 4.427.274 ton węgla, 180.867 ton bunkru i 57.284 ton koksu wywiezionych w roku 1933.

Stanowi to **wzrost wywozu węgla o 16,5 proc., bunkru o 15,3 proc., koksu o 238,8 proc.** Wzrost ten świadczy o znacznej żywotności naszego wywozu węgla, który pomimo częściowej utraty rynków skandynawskich i bałtyckich, które zawarły specjalne umowy kompensacyjne w zakresie wywozu węgla z W. Brytanją, zdołał ulokować różnice z poważną nawet nadwyżką na innych rynkach odbiorczych.

Wywóz **na poszczególne rynki** przedstawia się następująco: na rynki skandynawskie wywieziono 2.188.646 ton, w czem 1.668.648 t. do Szwecji, 281.249 ton do Norwegji, 221.944 tony do Danji i 16.805 ton do Islandji. Do krajów bałtyckich wywieźliśmy ogółem 213.260 ton, w czem 191.018 ton do Finlandji, 12.395 ton do Łotwy i 9.855 ton do Estonji. Wywóz do państw Europy Zachodniej wyniósł 1.576.528 t., w czem 678.864 tony do Irlandji, 451.519 ton do Belgji, 278.180 ton do Holandji, 119.178 ton do Francji, 42.262 tony do Niemiec, 4.525 ton do Anglji i 2.000 ton do Portugalji. Na rynki śródziemnomorskie wywieźliśmy łącznie 1.096.634 tony, w czem 850.644 ton do Italji, 89.740 ton do Algieru, 75.302 tony do Grecji, 48.588 ton do Egiptu, 16.000 ton do Jugosławji i 16.360 do Rumunji i na Węgry.

Ekspansja naszego węgla sięgnęła również i **na rynki zamorskie**, dokąd w ciągu ubiegłego roku wyeksportowaliśmy 85.093 tony, co stanowi przeszło 100 proc. wzrostu w porównaniu z r. 1933. Z poszczególnych krajów, dokąd wywoziliśmy węgiel przez Gdynię, należy wymienić Argentynę — 35.952 ton, Brazylię — 2.918 ton, Afrykę Brytyjską — 10.288 ton, Afrykę Francuską 4.270 t., Mallakkę — 22.400 ton i Australję — 9.625 ton. Co się tyczy koksu, to wywóz zeszłoroczny kierował się głównie do Szwecji 101.073 tony, do Italji — 61.414 t., do Grecji — 14.108 ton, do Jugosławji — 5.695 ton, do innych zaś —11.826 ton.

„Pani z towarzystwa" bije policjanta po twarzy

Wielkie oburzenie w Katowicach wywołało zajście, jakie spowodowała „pani z towarzystwa" na jednej z ulic w Katowicach z posterunkowym policji śląskiej. Mianowicie żona katowickiego notarjusza, członka zarządu okręgu śląskiego Związku Legjonistów, p. N., prowadziła osobiście samochód osobowy. Wskutek nieprzepisowej jazdy została ona na jednej z ulic katowickich zatrzymana przez posterunkowego policji, który celem wylegitymowania kierowcy - kobiety, żądał przedłożenia mu prawa jazdy.

Oburzona tem p. N., nie namyślając się wiele, **spoliczkowała posterunkowego policji.**

O zajściu policjant zameldował swej władzy przełożonej.



W piątek przybyli do Garmisch liczni narciarze z całej Europy, aby wziąć udział w niemieckich mistrzostwach narciarskich. Ilustracja przedstawia widok na Garmisch, a na pierwszym planie skok narciarski z tamtejszej skoczni.



W Tunisie, jak i na całym Wschodzie, bardzo rozpowszechnione jest wróżbiarstwo. Ilustracja przedstawia wróżbiarzy przed budynkiem poczty w Tunisie. Wróżą oni przyszłość z... piasku.

Gdzie polskie dziecko, tam polska szkoła

Jednem z najpilniejszych zadań, jednym z najświętszych obowiązków Narodu Polskiego po odzyskaniu Niepodległości, stało się roztoczenie **opieki nad wielomiljonową rzeszą naszych rodaków, zamieszkałych poza granicami ojczystego kraju.** Nie wolno dopuścić do tego, by się wynarodowili, by rozpłynęli się w obcem środowisku i raz na zawsze zostali straceni dla polskiej kultury i narodowości. W Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylji, w Ameryce, we Francji, Belgji, Niemczech, Czechosłowacji, Rumunji, Rosji i gdzieś na pograniczu Chin - w Mandżurji, przebywają ludzie, którzy z krwi i kości są Polakami, którzy wyszli z naszej ziemi. Pozostawieni sami sobie, zewsząd otoczeni obcymi, czują się opuszczeni i zapomniani. Ich dzieciom braknie polskiej książki, polskiej szkoły. Dziecko łatwiej przyzwyczaja się do nowych warunków, zapomina o swem pochodzeniu. Wychowane w obcej szkole, w obcym duchu, nauczane w obcym języku wynaradawia się — cudzoziemczeje.

Aby je uchronić przed wynarodowieniem, aby je zachować dla polskości, trzeba przedewszystkiem zapewnić mu polską szkołę, w którejby uczyło się mowy swych ojców, poznawało dawną potęgę i sławę swego narodu, oraz jego losy obecne. **Polskie dziecko, gdziekolwiekbądź przebywa, powinno znaleźć się w polskiej szkole.**

Zakładanie szkół polskich zagranicą i ich utrzymywanie wymaga olbrzymich funduszów, których zbieraniem zajmuje się Komitet Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. W czasie od 15 stycznia do 15 lutego Komitet ten **organizuje w całej Polsce wielką zbiórkę pieniężną.**

Strajk robotników na kop. „Grodziec" trwa

Strajk na kop. Tow. Grodzieckiego w Grodźcu **trwa nadal.** Robotnicy przebywają w kopalni, której **nie opuszczają już od 4 dni.**

Rodziny przynoszą im pożywienie, przyczem nad porządkiem który **dotąd nie został zakłócony,** czuwa policja.

Na kopalni panuje grobowa cisza.

Wychodźcy wracają do kraju

W ciągu całego 1934 r. wyjechało z Polski 42.593 wychodźców. Ruch wychodźców był więc stosunkowo większy, niż w 1933 roku, gdyż wtedy opuściło kraj 35 tysięcy ludzi. Trochę więcej niż połowa wychodźców, bo 21.750 wyjechało do krajów europejskich, z czego 8.026 do Francji, 910 do Niemiec i 11.993 do Łotwy.

Zwraca uwagę fakt **wielkiego wzrostu wychodźtwa do Łotwy.** Jeszcze przed rokiem do tego kraju emigrowało zaledwo 4.813 osób, a w 1932 i 1933 roku nawet mniej, niż po 2 tysiące. Polskie wychodźtwo do Łotwy ma charakter wybitnie sezonowy, ludzie wyjeżdżają na roboty w kwietniu, maju, czerwcu i lipcu, a wracają prawie wszyscy w październiku, listopadzie i grudniu. Wróciło z Łotwy w 1934 roku 10.120 wychodźców.

Do krajów pozaeuropejskich wyjechało 20.783 osoby, z których 1.482 do Stanów Zjednoczonych, 1.354 do Kanady, 2.050 do Argentyny, 2.004 do Brazylji, 380 do Urugwaju, 583 do innych krajów Ameryki i wreszcie 12.685 do Palestyny.

Zeszłoroczne wychodźtwo do Palestyny było większe, niż w latach poprzednich, kiedy to w roku 1932 wyjechało z Polski do tego kraju 2.879 wychodźców, a w roku 1933 — 10.344. Powróciło z Palestyny do Polski 207 wychodźców. Cyfry te odnoszą się do wychodźtwa legalnego. Razem z nielegalnemi emigrantami wychodźtwo do Palestyny w roku 1934 obliczają na 20.000 osób.

Ogółem wróciło do kraju 33.888 emigrantów. Największa liczba powracających przypada na Francję, skąd wróciło 20.203 osób, a więc prawie dwa i pół razy więcej, niż wyjechało. Z Niemiec wróciło 339 wychodźców, a z Łotwy, jak już mówiliśmy, przeszło 10 tysięcy. Z krajów pozaeuropejskich wróciło ogółem 2.253 wychodźców, w czem 308 ze Stanów Zjednoczonych, 617 z Kanady, 759 z Argentyny, 39 z Brazylji i 38 z Urugwaju.

W porównaniu z rokiem poprzednim **powrót wychodźców był daleko liczniejszy,** gdyż w 1933 roku wróciło do kraju 18.834 osoby. — Głównie powracali emigranci z Francji, których w 1934 roku wróciło dwa razy więcej niż przed rokiem.

Urzędy rozjemcze będą zawieszać egzekucje

Ukazało się rozporządzenie ministra sprawiedliwości, dotyczące sposobu **zawieszania przez urzędy rozjemcze do spraw majątkowych egzekucyj, prowadzonych przez instytucje kredytowe.** Rozporządzenie zostało wydane na podstawie ustawy o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych z 24 marca 1934 r. Główne zasady przedstawiają się tak: **Urząd rozjemczy może na wniosek dłużnika zawiesić egzekucję prowadzoną przez instytucję wierzycielską, a więc przez instytucję kredytową, która udzieliła rolnikowi pożyczki. Jeżeli dłużnik posiada warunki potrzebne do zawarcia układu konwersacyjnego, to na instytucji ciąży obowiązek zawarcia takiego układu z właścicielem gospodarstwa grupy A i B.**

Podział na te grupy został dokonany przez ostatnio wydane dekrety o oddłużeniu rolnictwa. **Do wniosku o zawieszenie postępowania egzekucyjnego dłużnik powinien dołączyć wyjaśnienia,** w których oznaczy wszystkie gospodarstwa wiejskie posiadane przez siebie z podaniem wielkości ich obszaru, wskaże czas i tytuł powstania długów, na podstawie których toczy się postępowanie egzekucyjne oraz poda zestawienie ogólne swego zadłużenia, jeżeli jest posiadaczem gospodarstwa, należącego do grupy B. Przewodniczący urzędu rozjemczego wyśle odpis wniosku do instytucji wierzycielskiej i wyznaczy termin przesłuchania stron. Decyzję o zawieszeniu postępowania egzekucyjnego wyda przewodniczący urzędu rozjemczego, a **postanowienie to jest natychmiast wykonalne.**

Bolączki agrarne na Górnym Śląsku

OCHRONA DROBNYCH DZIERŻAWCÓW ROLNYCH.

Ustawa o ochronie drobnych dzierżawców rolnych ma moc obowiązującą także na Górnym Śląsku, ale jej dotąd przeważnie nie przestrzegano, a dzierżawcy nie próbowali jej respektowania wymusić na wielkiej własności. Nie stosował jej książę Pszczyński w swoich dobrach, a nawet polski zarząd przymusowy nie zmienił pod tym względem stanowiska. Dotąd drobni dzierżawcy, których w tych dobrach jest około 10.000, płacą od 15—20 zł. dzierżawy od morgi pruskiej, czy 2 razy więcej, aniżeli ustawa przepisuje dla ziemi I. klasy. Wiemy zaś, że ziemia na Górnym Śląsku należy przeważnie do IV, a nawet niższych klas i dzierżawcy płacą conajmniej 3 razy wyższy czynsz, aniżeli prawo przepisuje. Jest temu winna przedewszystkiem chciwość obszarników, ale jest także niemała bierność ludu, który nie próbuje się uwolnić od wyzysku, chociaż posiada gwarancje prawa.

NIE WOLNO ZBIERAĆ GAŁĄZEK, ŚCIÓŁKI i t. p.

Niedawno, jak wiadomo, dobrom księcia pszczyńskiego narzucono zarząd przymusowy. Na wzór Lasów Państwowych zarząd zabronił zbierania gałązek, ściółki i t. p. drobnych korzyści, których nie zabraniano ludności i korzystanie z nich stało się do pewnego stopnia prawem zwyczajowem. To też ludność zarządzenia te odczuwa boleśnie, chociaż zbyt wielkiej wartości nie przedstawiają. Nie wpływa ten stan rzeczy na poprawienie nastrojów, przeciwnie budzi to żal i narzekanie.

„ŚLĄZAK".

Najgorsze są bolączki, powstałe na gruncie działalności „Ślązaka", spółki parcelacyjnej. W latach dobrych rozsprzedał „Ślązak" sporo ziemi w ręce robotników i małorolnych, a nawet rolników po cenach wysokich. Obecnie wielu nabywców ziemi znalazło się w ciężkiem położeniu wskutek bezrobocia i płacić nie może, nie mówiąc już o tem, że wartość ziemi znacznie spadła. Na gruntach tych pobudowano domki. „Ślązak" o obniżeniu cen nie myśli, a dekrety oddłużeniowe do gruntów rozparcelowanych przez „Ślązaka" się nie odnoszą. A jednak w sprawie tej coś stać się musi, gdyż stan wytworzony jest nie do zniesienia.

W. R.



W Igls, koło Innsbrucku, odbywała się światowe mistrzostwa saneczkowe. Ilustracja przedstawia tor, na którym zawody się odbywają.

Pomóżmy akademikom ludowym

Przypadkowo wpadł mi do ręki numer „Piasta", w którym był zamieszczony artykuł **p. profesora dr. Stanisława Kota**, nawołujący społeczeństwo do niesienia pomocy akademickiej młodzieży ludowej. Przejęty wezwaniem wielkiego naszego uczonego, posyłam akademikom ludowcom w Krakowie **paczkę żywnościową i w gotówce 3 zł.** Jednocześnie apeluję do wszystkich działaczy ludowych całej Polski, do posłów i senatorów ludowych, do inteligencji ludowej, by składali ofiary bądźto w gotówce, bądź w naturze dla polskiej akademickiej młodzieży ludowej. Stronnictwo Ludowe powinno się zająć zorganizowaniem funduszu stypendyjnego, by nie pozwolić uczącej się młodzieży chłopskiej głodować. **Stwórzmy młodzieży możliwe warunki studjów, a przybędzie nam inteligencji ludowej i to takiej, któraby nie poszła na wysługi przeciwnym obozom.** Proszę Szan. Red. o przesłanie powyższych słów do wszystkich pism ludowych.

P. S. Pan **Andrzej Dykej**, rolnik z Rafy, dołącza na ten sam cel 50 gr.

W. Wiatrowski,
Reptowo, Pomorze.

Ze Spisza i Orawy

Krempachy na Spiszu. Słońce chociaż styczniowe, mocno grzało — śnieg skrzypiał pod nogami zadzieżystych chłopów, fryśkich niewiast i dziewcząt. Dzwonki przy saniach i turlikj dźwięczały, a wszyscy spieszą **do Krempach** z odległego Jurgowa, Czarnej Góry, Trypsza, Niedzicy, Maniów, Frydmana, Łapsz, Gronkowa i bliższej Nowej Biały. — Garną do Krempach na uroczystość opłatka, na wielkie święto chłopskie.

Dom ludowy, choćby sześć razy tak wielki, nie pomieści przybyłych. Doskonała muzyka z Krempach pod kierownictwem **p. Kowalczyka**, wychodzi przed dom powitać nadjeżdżających nowotarżan.

Sala Domu Ludowego odświętnie przybrana, na frontowej ścianie wśród smreczyny obraz Matki Boskiej, Orzeł polski portret wodza ludu. Długie stoły, na środku jedliczka „stromek", a na niem zdobne wystrzyganki i świeczki. Zebranych powitał gospodarz uroczystości. prez. miejscowego Koła ludowego, p. **Gałuś** poważnem, spokojnem przemówieniem.

Najstarszy ludowiec na Spiszu, **p. Prelich** z Frydmana, dzieląc się opłatkiem złożył obecnym życzenia — a w doskonałym przemówieniu zwrócił się do członków Pow. Zarządu z prośbą, aby imieniem zebranych przekazali najszczersze życzenia Wielkiemu Wodzowi chłopów i zakończył okrzykiem na jego cześć!

Muzyka zagrała hymn polski — rozgorzały świeczki na jedliczce, odśpiewano kolendy.

Wśród rozmowy towarzyskiej, spożywano wieczerzę. Przemawiali ludowcy z Nowei Białej i Trypsza. Imieniem Pow. Zarządu S. L. przemawiał **p. Polak** o wielkiem braterstwie chłopów, o wielkiej ofiarności braci rolniczej w kraju i za oceanem, co okazało się i okazuje nadal w wielkiej akcji powodziowej, dzięki której powodzianie otrzymali produkty rolne, inwentarz, bieliznę obuwie, odzież itp. Zebrani na opłatku w Krempach dziękują imieniem Spisza na łamach „Piasta" i innych pism ludowych szlachetnym ofiarodawcom.

W długiem przemówieniu objaśnia! nas p. Polak, co to jest uprzejmość grzeczność, a co niewolnictwo duszy i lizustwo, co znaczy twardy charakter, a co „zabieganie" — a co jest honor osobisty, przez który poszczególni ludzie zyskują sobie znaczenie i powagę, a przez nich całe państwa i narody.

Po przemówieniach zaczęły się tańce. Serdecznie żegnani Nowotarżanie odjechali.

Z za wysokich białych Tatr wysunął się pełny księżyc. Mroźna zima, cicha noc daleko niosła tony muzyki z Krempach.

G.



Przed kilku dniami udało się znanej lotniczce Amelji Earhart po raz pierwszy odbyć samotny lot nad Oceanem Spokojnym. Lotniczka wystartowała w Honolulu i wyjądowała w Oakland w Kalifornji. Ilustracja przedstawia lotniczkę po przybyciu do portu lotniczego w Oakland.

Zadymka z piorunami nad Berlinem

W sobotę, o północy, przeszła nad Berlinem i okolicą gwałtowna burza śnieżna, połączona z piorunami, która wyrządziła wielkie szkody. **To rzadkie o tej porze zjawisko powtórzyło się raz jeszcze o świcie.**

Schronisko w pobliżu Lenggries (Górna Bawarja) zostało przez silny wicher porwane i rzucone o przeszło 100 metrów w kotlinę. **Znajdujących się w schronisku 8-miu narciarzy, którzy kładli się właśnie do snu, zostało zagrzebanych pod gruzami schroniska.** Narciarze zdołali jednak wydostać się z pod gruzów i dotrzeć do Lenggries. Dwaj z nich w drodze zamarzli na śmierć. Reszte odstawiono do szpitala.

W schronisku Planerheutte w Alpach Ennstalskich w Styrji, wskutek gwałtownej odwilży i licznych lawin, odciętych zostało w nocy z soboty na niedzielę 40 narciarzy z Wiednia i Gracu, oraz 20 żołnierzy, odbywających ćwiczenia narciarskie. Podjęta została akcja ratunkowa celem uwolnienia uwięzionych. **Jak słychać, w schronisku znajduje się dostateczna ilość żywności, umożliwiająca odciętym przetrzymać tam parę dni.**

Generalna dyrekcja austrjackich kolei związkowych komunikuje, że kolej arulańska na przestrzeni między Langen a Bludenz została ponownie zasypana 3 potężnemi lawinami. Ponieważ obecnie chodzi o lawiny, niosące z sobą wielkie ilości kamienia i drzew, prace nad oczyszczeniem przestrzeni potrwają dłuższy czas. Pociągi dalekobieżne, skierowane zostały drogą okrężną na Lindawę, Monachium i Salzburg. Ekspres arulański musi również tę przestrzeń przebiegać Generalna dyrekcja donosi dalej, że strażnicy kolei Ennstalskiej donoszą o utworzeniu się na pochyłościach gór wielkich zwałów śnieżnych, przedstawiających dla pociągów wielkie niebezpieczeństwo. Ruch na tej przestrzeni zostanie wstrzymany prawdopodobnie jeszcze w ciągu poniedziałku.

Także z wielu innych części Austrji nadchodzą meldunki, donoszące o ciężkich katastrofach lawinowych. **W Lassing, niedaleko Salzburga zasypane zostały przez lawinę dwie zagrody chłopskie, przyczem wszyscy mieszkańcy zostali przysypani.** Prace nad wydobyciem zasypanych są w toku. Główna szosa komunikacyjna Wiedeń — Salzburg jest pod Voecklabruck przez lawiny zasypana, a częściowo zniszczona. Zniszczona jest także szosa Salzburg — Mendsee. Pod Wagrein lawina porwała pewnego chłopca. **Ponieważ w całej Austrji pada śnieg w dalszym ciągu przy temperaturze w okolicy zera, istnieją obawy dalszych lawin.**

W całej Szwajcarji zachodniej burze śnieżne spowodowały szczególnie w ciągu niedzieli szereg lawin. Z wielu stron szach gwałtowna burza śnieżna. Przy temperaturze 6—8 stopni poniżej zera dął gwałtowny wicher, który wszelkie wzniesienia zupełnie ogołocił ze śniegu, zaś wszelkie wgłębienia i wąwozy zasypał śniegiem i zrównał z powierzchnią. Komunikacja w górach została wstrzymana. **Wielu narciarzy, których burza zaskoczyła w górach, zaginęło bez wieści.**

„Przeziębiaj się codzień!"

Oryginalny klub w Wiedniu

W Wiedniu cieszy się popularnością i zdrowiem sędziwy dr. Karol Panesch. Choć liczy już 71 lat, dr. Panesch nie spędza dni swoich ani przy piecu, ani otulony w pledy, ani też w głębokim fotelu. Solenizant, którego rocznicę urodzin uczciły pisma amerykańskie i angielskie, jest założycielem znanego klubu wiedeńskiego o oryginalnej dewizie: „Przeziębiaj się codzień".

Sława i popularność dra Panescha wyszły już poza granice Wiednia, Austrji a nawet i Europy. Na ekranach kin amerykańskich oglądała publiczność zdjęcie sympatycznego solenizanta, odczytując przy tem komentarz, ilustrujący jego działalność. Zdjęcia zaś przedstawiały dra Panescha w kostiumie kąpielowym, stojącego nad przerębłem w zamarzniętym Dunaju i wygłaszającego przemówienie dziękczynne do zgromadzonych przyjaciół i towarzyszy klubowych.

Co robi i czemu zawdzięcza, jak sam twierdzi, sędziwy, ale rześki solenizant swoje zdrowie i swój czerstwy wygląd? Od dwudziestu zgóra lat używa on w zimie kąpiel w lodowatej wodzie Dunaju. Doszedł jednakże do tego drogą stopniowego hartowania i oswajania ciała z niską temperatura wody. Dewiza „Przeziębiaj się codzień", jak mówi dr. Panesch, ma raczej znaczenie propagandystyczne i sens bynajmniej nie dosłowny, gdyż zimne, lodowate kąpiele służą nie do oziębiania organizmu, lecz wprost przeciwnie, do podniesienia jego temperatury, ogrzania go, ożywienia obiegu krwi.

„Końska" kuracja, jak ją żartobliwie nazywa doktór Panesch, przyczyniła się do utrzymania go w stanie zdrowia i takiej sprawności mięśni, iż 71-letni „młodzieniec" zabrał się obecnie do zgłębiania tajemnic sztuki narciarskiej, oraz jazdy na łyżwach. W Wiedniu spotykał się z początku z drwinami i kpinkami ludzi, którzy uważali go za dziwaka. Wkrótce za jego przykładem poszło kilku znajomych, a później przybywało coraz więcej amatorów sportu zimowego. Dzisiaj zaś klub „Przeziębiaj się codzień" liczy sporą liczbę członków, a wśród nich najmłodszym jest 7-letnia Ewunia Fiebich.

Kąpiele w lodowatej wodzie rzeki podczas zimy zdobyły sobie u nas prawo obywatelstwa. W Warszawie np. mamy spore grono amatorów kąpieli zimowych w Wiśle, którzy (i które) chwalą sobie ten sport i oddają mu się z zamiłowaniem.

„**Nowe Rozmaitości**". Zeszyt 1. (str. 24): Jedyna droga ratunku. — Dobroczynna królowa. — Niebezpieczny rok. — O ludowych drużynach weselnych w Polsce. — Kobieta w Jugosławji. — Co ludzie jedzą? — Najważniejsze zasady zdrowia. — Skąd się wziął świat?"

LEON KRUCZKOWSKI, autor „Kordiana i Chama", wydaje w najbliższym czasie nową powieść z życia chłopów tuż przed wojną światową. Powieść ta wyjdzie nakładem Gebethnera i Wolffa i **będzie nosić tytuł: „Pawie pióra".**

Dział spółdzielczy

Przeczytajcie tę książkę!

STANISŁAW THUGUTT. — SPÓŁDZIELCZOŚĆ. — ZARYS IDEOLOGJI. WARSZAWA 1934.

Samodzielny ruch chłopski z natury rzeczy musi wziąść w swoje ręce życie gospodarcze wsi. Nie są to rzeczy łatwe. Organizacja gospodarcza na wsi może mieć tylko wówczas widoki powodzenia, o ile jej członkowie względnie ogół ludności wiejskiej zdobył odpowiedni stopień uświadomienia społecznego, zrozumiał potrzebę organizowania się i brania swoich spraw w swoje ręce. Twory gospodarcze powstałe na gruncie nieprzygotowanym, zachwaszczonym jeszcze przez ciemnotę, są zwykle zgóry skazane na wcześniejszy lub późniejszy upadek. Zdrowe mogą być tylko te poczynania, które rodzą się z ducha świadomości i samodzielności warstwy chłopskiej.

Najważniejszą formą organizacji życia gospodarczego wsi jest niewątpliwie spółdzielczość. Daje ona możność gromadzie na drodze wzajemnej pomocy podnoszenia swojego dobrobytu, bronienia się przed wyzyskiem, lepszej organizacji pracy, przyswojenia wsi zdobyczy technicznych, stwarzania nowych ośrodków kultury, higjeny itp. Po tej drodze będzie szedł niewątpliwie rozwój wsi pod względem gospodarczym. Czegoś innego trudno sobie nawet wyobrazić. Dlatego też dzisiaj zagadnienie oświaty spółdzielczej, zdobywanej głównie drogą samokształcenia, wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc.

Spółdzielczość jest wypróbowaną formą organizacji życia gospodarczego. Posiada bogatą literaturę: Mimo to jednak ideologja jej nie jest dostatecznie wykrystalizowana. Jedni traktują ją jako uzupełnienie ustroju kapitalistycznego, inni uważają, że na drodze powolnego rozwoju, obejmowania coraz to nowych dziedzin życia, zdąża ona względnie winna zdążać do budowy ustroju sprawiedliwości społecznej. Znamiennym wyrazem tych drugich tendencyj w formułowaniu myśli spółdzielczej jest książka Stanisława Thugutta, p. t. *Spółdzielczość* — zarys ideologji. Książka ta składa się z dwóch zasadniczych części. W części I p. t. „Jak spółdzielczość powstała" wskazuje najpierw na pierwociny idei spółdzielczej w świecie zwierząt i u ludów pierwotnych — określa tło społeczne powstawania spółdzielni jako formy wzajemnej pomocy ludzi uciskanych i biednych, — przechodząc w końcu do nakreślenia historycznego szkicu początków oraz powolnego kształtowania się i krystalizowania ideologji spółdzielczej. Pierwszy okres kształtowania się ideologji spółdzielczej, szczególnie na tle życiorysów ojców spółdzielczości, takich jak Owen i Tourier — jest okresem wspaniałych wzlotów szlachetności ducha ludzkiego, ale zarazem okresem klęsk i zawodów.

Na przykładzie spółdzielczości widzimy, jak nawet najpiękniejsze i najszlachetniejsze myśli i ideje długo nie mogą znaleźć kokretnych form urzeczywistnienia się w życiu codziennem. I rzecz charakterystyczna. Oto ostateczne ukształtowanie się życiowych form spółdzielczych przyszło nie od wielkich i uczonych ludzi, którzy żyli ideą uszczęśliwienia ludzkości przez zbudowanie nowego, sprawiedliwego ustroju — ale od prostych tkaczy roczdelskich w biednej angielskiej mieścinie, chcących poprawić swoją dolę drogą wzajemnej pomocy przez wspólne zakupy początkowo najkonieczniejszych artykułów spożywczych. Oni ideję z podniebnych obłoków sprowadzili na ziemię, aby służyła człowiekowi. Jakkolwiek spółdzielczość nie dokonała z miejsca przebudowy ustroju społecznego — to jednak warstwom słabym i wyzyskiwanym dała konkretną formę samoobrony. Ktoś powiedział, że najbardziej udałym eksperymentem XIX wieku na terenie życia społeczno-gospodarczego jest spółdzielczość. Stwierdzenie bardzo słuszne, albowiem, gdy inne formy panującego ustroju kapitalistycznego przeżywają się i walą w gruzy — to spółdzielczość w coraz to wyższym stopniu wydaje się być formą przyszłej organizacji życia zbiorowego na wszystkich jego odcinkach.

W części II zatytułowanej: *„Główne zagadnienie ideologji spółdzielczej"* autor omawia w poszczególnych rozdziałach podstawowe zasady spółdzielczości, określa jej cele i skutki społeczne, wyraża swoje zdanie, co do szeregu aktualnych zagadnień, wysuwanych przez życie oraz wyraża opinje, jakie powinno być ustosunkowanie się ruchu spółdzielczego do religji, polityki partyjnej itp. W rozdziale IX daje wprost wspaniale oświetlenie zagadnienia stosunku spódzielczości do państwa w poszczególnych okresach historycznych i w dobie obecnej.

Jak już powyżej stwierdziłem, Stan. Thugutt, pojmuje spółdzielczość jako ruch, zdążający powolnym krokiem do przebudowy dzisiejszego ustroju kapitalistycznego. Idea spółdzielcza winna przepajać swoją treścią wszystkie poczynania ludzkiej zbiorowości, obejmować coraz to nowe dziedziny życia — a u końca tej drogi ma się spółdzielczość stać niejako systemem życia.

Dzisiaj spółdzielczość traktuje się głównie od strony gospodarczej, ale według opinji autora ruch spółdzielczy może być tylko wtedy zdrowym — kiedy nastąpi stan równowagi pierwiastków gospodarczych z pierwiastkami moralnemi. Spółdzielczość obok celów gospodarczych w swojej już istocie zawiera szeroko zakreślone cele moralne, wychowuje ona człowieka w atmosferze miłości braterskiej, czyni go lepszym i zdolnym do pracy i wysiłku dla dobra ogółu. Spółdzielczość bowiem tylko wtedy może święcić swoje triumfy, kiedy człowiek wytrzebi w swojej naturze instynkty egoistyczne, przestanie być dla drugich wilkiem, a stanie się bratem.

Intencją autora i jego gorącem pragnieniem jest, aby „Spółdzielczość" znalazła się w rękach młodzieży, zwłaszcza ludowej. Ze swej strony gorąco zalecamy tę książkę do jednostkowych i zbiorowych przemyśleń w ośrodkach budzącej się samodzielności chłopskiej. Każdy działacz chłopski winien przetrawić jej treść. Książka ta da mu bardzo dużo, bo zapozna go z historycznym rozwojem ruchu spółdzielczego, da mu znajomość zasad spółdzielczości i właściwe oświetlenie przewodniej ideologji tego ruchu.

Dla wsi idea spółdzielcza ma tem większe znaczenie, że formułowany obecnie agraryzm, który ma być ideologją warstwy chłopskiej, w wysokim stopniu opiera się na spółdzielczości i zakreśla sobie pod wieloma względami te same cele społeczne. Spółdzielczość pojęta jako forma organizacji życia gospodarczego, kulturalnego itp. w ustroju agrarystycznym odegra niewątpliwie olbrzymią rolę. Ale spółdzielczość może rozkwitać tylko w środowisku społecznem do tego dojrzałem, gdzie dany zespół ludzi świadomie i samodzielnie podejmuje pewne działanie. Do tego można dojść tylko przez zrozumienie, przetrawienie i przejęcie się ideą spółdzielczą jako formą wzajemnej pomocy ludzi biednych w walce z wyzyskiem i w dążeniu do polepszenia swojej doli.

Stanisław Miłkowski.

Sprawozdanie Instytutu Konjunktur

Instytut badania konjunktur gospodarczych i cen ogłosił kolejne sprawozdanie za IV kwartał 1934 r.

W konjunkturze światowej — stwierdza sprawozdanie — oznaki poprawy były bardzo nieznaczne. Wyraziły się one tylko w mocniejszej tendencji cen i we wzroście obrotów handlu międzynarodowego, jednakże czynnikami hamującemi były w dalszym ciągu polityka gospodarcza Stanów Zjedn., trwające dalej procesy deflacyjne w krajach bloku złotego, a także możliwość dewaluacji niektórych walut, obok istniejącej nadal niepewności politycznej. Kryzys został całkowicie przełamany w nielicznych tylko krajach, jak np. w Szwecji i Japonji; w Anglji sytuacja kryzysowa trwa tylko w przemysłach eksportowych, natomiast w przemyśle budowlanym i w szeregu innych gałęzi produkcji panuje ożywienie, wywołane polityką taniego pieniądza.

W Polsce rozmiary produkcji osiągnęły najwyższy poziom od roku 1932 (czyli od punktu największego napięcia kryzysu), ale z konsumcją jest gorzej: w miastach wykazała ona w ostatniem półroczu pewien wzrost, na wsi zmniejszyła się w związku z silną zniżką cen produktów hodowlanych i nabiału.

Na rynku pieniężnym zauważyc było można lekkie ożywienie w obrotach kredytowych i poprawę wypłacalności, ale w tempie przyrostu wkładów nie było żadnej istotnej zmiany; w dalszym ciągu rosną raczej wkłady oszczędnościowe (pochodzące częściowo z sum dotąd tezauryzowanych), mało natomiast rosną wkłady płatne, będące wyrazem obrotów kredytowych życia gospodarczego.

Nadwyżka eksportu nad importem była wystarczająca dla zrównoważenia bilansu handlowego, na ożywienie wewnętrznego życia gospodarczego eksport nie wpływał. Ruch cen nie był jednolity, ceny artykułów rolnych nadal spadały. Samorzutne procesy deflacyjne zostały zahamowane, ale istnieją jeszcze w dalszym ciągu znaczne dysproporcje cen i kosztów produkcji. Na rynku lokacyjnym dotychczasowa tendencja zwyżkowa kursów uległa pewnemu załamaniu. Rentowność pożyczek państwowych jest jeszcze bardzo wysoka (11,5 proc.), co świadczy o nadmiernie wysokiej cenie w kredycie długoterminowym; również stopa procentowa na rynku pieniężnym nie wykazuje tego spadku, jaki powinien się odbyć ze względu na depresyjne ograniczenie produkcji i obrotów i stanowi przeszkodę dla podjęcia inwestycyj przemysłowych.

A zatem: tu trochę poprawy, tam dalsze pogorszenie, **ogółem zaś choroba trwa w dalszym ciągu i natężenie jej nie zmniejsza się. Należy podkreślić, że sprawozdanie pomija niektóre jaskrawe objawy pogorszenia, jak katastrofalny wzrost bezrobocia.**



Francuska lotniczka, Magdalena Charnaux, zdobyła nowy rekord światowy, wznosząc się na samolocie na wysokość 6.150 m. Ilustracja przedstawia rekordzistkę oraz jej ulubionego psa.

Leon Kruczkowski

Kordjan i Cham

36)

(Ciąg dalszy).

Wyciągniętem ramieniem wskazywał na środek sali, gdzie przy stole sterczała długa i kanciasta, a w tej chwili pracowicie zgarbiona nad rozłożonym kajetem postać podchorążego Grudzińskiego, zwanego właśnie „Peterkiem". Z jego skupionej twarzy ostro występował długi, mięsisty nos, tudzież starannie zaczesane, rude faworyty.

„Peterek" dzierżył w prawicy pióro, maczał je gęsto w grubym kałamarzu i kreślił coś pilnie w swym kajecie.

— Rzecz niepojęta! — mówił Groman. — Od trzech dni ani przystąp do Peterka!... Skrobie, maże, rachuje, koncypuje — — a kajeciny strzeże, jak listu kochanki!

— Peterku! Pokaż nam, u licha, czem się tak zatrudniasz pilnie i osobliwie?... Hej, Peterku!

Parys, Massalski i Groman, skacząc przez łóżka, rzucili się ku stołowi. Lecz „Peterek" podniósł ryżą głowę i spojrzał na nich surowo, powstrzymująco — —

— Attendez! Jeszcze chwilka, panowie! — rzekł odkładając pióro i począł głaskać pieszczotliwie swą chlubę i ozdobę: bujne faworyty. — Pozwólcie... Je finirai bientot... Zaręczam, że ciekawość wasza będzie zaspokojona!

I znowu jął się swej tajemniczej pracy.

Jakoż, nie upłynął i kwadrans, gdy „Peterek", westchnawszy głęboko, a przeciągle, odrzucił pióro. Podniósł się z ławy, a wówczas okazało się, że jest to dryblas chudy i kościsty, w ruchach ociężały.

— Koledzy! — zawołał patetycznie, podnosząc wysoko swój kajet. — C'est le resume, moich mozolnych obliczeń, przedsięwziętych ku rozwiązaniu pewnego zagadnienia .. tak, de l'un probleme, panowie, który nas wszystkich, jak mniemam, najżywiej obchodzi!

— Słuchamy! Słuchamy — ozwały się zaciekawione głosy.

— Zagadnienie tak więc wygląda: ile lat potrzeba do życia podchorążemu naszej belwederskiej szkoły, który się już wyuczył komenderowania dywizją — ażeby mógł zostać choćby generałem brygady polskiego wojska? Voila!

— Masz ci dopiero!... Hu hu hu! Kabała Peterkowa! — zahuczały śmiechy podchorążych.

— Silence, moi panowie! Sprawa nie jest tak błaha, a obliczenia moje — zaręczam — bez błędu!... Zaczem: wziąwszy pod uwagę — primo, stały pokój w Europie, któremu nic nie zdaje się zagrażać; secundo, liczebną potęgę armji polskiej, z trzydziestu sześciu do stu tysięcy głów nigdy powiększyć się nie mającą, wbrew zapewnieniom poprzedniego cesarza i króla, wspaniałego Aleksandra; tertio wreszcie, siłę żywotną naszych oficerów, nie ulegających księgosuszowi, ani cholerze, ani zastosowaniu pałek — — wziąwszy więc, powiadam, to wszystko pod rozwagę, sumiennie i bez omyłki wyliczyłem, iż podchorąży belwederskiej szkoły żyć winien lat dwieście trzydzieści i pięć, miesięcy dziewięć, dni dwanaście i godzin siedem — aby się mógł doczekać buljonów generalskich!... C'est ca, panowie! Skończyłem

Ryk oburzenia i śmiechu rozległ się po sali. Massalski i Groman rzucili się ku „Peterkowi" z podniesionemi pięściami. Kilka chudych poduszek śmignęło w powietrzu, wycelowanych zręcznie w głowę właściciela faworytów.

— Bodajbyś spuchł, Peterku!

— Archimedes, szelma!

— Patrzcie no! Nam horoskop okropny stawia, a dla siebie u pani księżny łowickiej w przedpokojach za protekcją depta — — hu hu! Kuzynek pani księżny!

— Żart na bok, koledzy! — ozwał się Lasota po chwili, gdy tumult uciszył się nieco. — Peterek, wydaje mi się, niegłupio rzecz swoją pomyślał... Co do mnie, straciłem już nadzieję osiągnięcia kiedykolwiek szlif podporucznika!

— Wakansów w pułkach ani na lekarstwo, rzecz wiadoma...

— Siedzę tu już, w szkole, czwarty rok po egzaminie... i coraz zaczynajże człowieku od początku, jak rekrut... czekajże zmiłowania!

— Ba! Czekają i dłużej... Łaski, Kowacz, Nyko Apolinary — — po osiem lat w szkole!

Skupili się znów w gromadkę. Sposępnieli nagle.

— Weźcie, choćby i teraz... — ozwał się Hulewicz. — Koronacja!... Wiadomo, że to okazja do awansów... A tu, słyszę, Gaucz wczoraj mi powiadał, iż cesarzowi przedstawić mają do podpisu wszystkiego trzy nominacje!... Pomyślcie tylko: trzy na całą szkołę awanse i to przy koronacji!

— Ciekawość, kogo też przedstawią?

— Jednego z gwardji grenadierów, drugiego z gwardji strzelców konnych...

— Łaskiego pewno!

— Trzeciego wreszcie z linjowego pułku imienia cesarza...

— Z pierwszego linjowego?

— Tak! Tym trzecim, mówią, ma być Czartkowski Feluś.

— Ba! ten ma szczęście!

— Od dwóch tygodni w szkole go nie widziałem...

— Odkomenderowany jest... przy swoim pułku, na czas uroczystości koronacyjnych!

— Codzień na Saskim Placu... cesarzowi raporty kompanijne składa, a pono i na warty honorowe, na zamek, wysyłany bywa!...

— Tak, to rozumiem... może zarobić awans, szlifami będzie nam świecił!...

— Wiadomo: Feluś szczęściarz!

— A ty, człowieku poczciwy, dalej tu jak w klasztorze — — regulamina trzepać, niby paciorki... na mustrze nogi wyciągać, jak rekrut... i przez te łazienkowskie drzewa ku uciechom zakazanym wzdychać — helas, przyjaciele mili! — lamentował „Peterek", z twarzą tak ponuro skrzywioną, że podchorążowie wybuchnęli głośnym, rżącym śmiechem.

— Baczno, Peterku, aby zaś krótki nos tych wzdychań twoich w Belwederze nie posłyszał!

— Oho! Aniby ci już i to sławne kuzynostwo z panią księżną łowicką nie pomogło!

W tej chwili szybkie kroki zatętniły w korytarzu. Drzwi otwarły się gwałtownie.

(C. d. n.)

Głos kobiety

Dwutygodnik — bezpłatny dodatek „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" poświęcony sprawom kobiet

NASZE ZADANIE!

Od niepamiętnych czasów utarł się zwyczaj na świecie, że w najważniejszych sprawach rodziny, gromady czy narodu zabierają głos tylko mężczyźni. Rządy więc wszelkie były i są w ich rękach, a tylko „malusieńkie drobiazgi", nazwane gospodarstwem domowem, jak: wychowanie dzieci, wyżywienie rodziny i inne, oddano w ręce kobiece. Nieuznawano bowiem kobiety, zwłaszcza w ponurych wiekach średnich za pełnowartościową istotę ludzką, ale za coś pośledniejszego od mężczyzny i to tak w stanach, jako też i wśród ludu wiejskiego. Jeszcze i teraz słyszymy szydercze powiedzenia: „głupie baby", „głupie babskie gadania"! Tymczasem życie dzisiejsze tak w miastach, jako też i na wsi zadało kłam tym niedorzecznym mędrkowaniom. Okazało się, że kobieta nadaje się do każdej pracy i często potrafi ją lepiej wykonać, niżeli niejeden gnuśny mężczyzna.

A co do „słabszego rozumu kobiecego" i rzekomego braku zdolności do rządów, to niechajże szczerze przyzna każdy mężczyzna, że nic nie postanowił, nie poradziwszy się przódy żony i bardzo często dobrze na tem wychodzi. Z tego wynika, że my taksamo mamy głowy ku myśleniu i ciekawi nas bardzo co się też dzieje na wielkim świecie. Kiedy się tak w niedzielę lub w święto zejdziemy, to chętnie pogadałybyśmy na ten temat, ale cóż, kiedy niema z kim. — Wyczuwamy że życie teraźniejsze idzie coraz to nowemi drogami, że **inaczej powinniśmy chować nasze dzieci, niż nas chowano, że inaczej trzeba prowadzić gospodarstwo, żeśmy powinni zasiadać w radach gminnych i zabierać głos w sprawach dotyczących najżywotniejszych zagadnień naszej wsi i kraju.**

Bieda z każdym dniem coraz bardziej wyszczerza do nas zęby. Głód, chłód i choroby zaglądają do izb naszych. Doprawdy, nieraz wydaje się, że jakieś szatańskie siły sprzysięgły się na chłopską zgubę. Z Warszawy ostatnimi czasy rzucają „piękne" hasła: „Frontem do wsi!" To niby ma być jakaś pomoc dla nas, ale „nim słońce wzejdzie„ rosa oczy wyje!"

Kręci się też sporo nieproszonych „opiekunów" i „opiekunek" po wsi, które chcą nas pouczać, ale te „paniusie społeczniczki" dla swego interesu wsią się zajmują, a nie dla naszego pożytku. One nietylko, że nas nie rozumieją, ale nawet nami się brzydzą i wyśmiewają się z nas.

Otóż, abyśmy nie chodziły poomacku, **aby nas** ludzie pięknemi słowami nie **ba**łamucili, abyśmy znalazły odpowiedź na te wszystkie bolączki i zagadnienia, co robić mamy, aby przetrwać te niedobre czasy, redakcja „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" postanowiła wydawać co dwa tygodnie dodatek kobiecy pod tytułem **„Głos Kobiety"**. W tym dodatku będziemy opisywać nasze twarde wiejskie życie, nasze smutki i radości, będziemy się wzajemnie pouczać i wytyczać nowe drogi, po których ma kroczyć dzisiejsza kobieta wiejska, jako żona, matka, córka siostra, gospodyni i dobra obywatelka. Dotychczas bowiem nie mamy pisma kobiecego, które odpowiadałoby naszym potrzebom, tak. jak mają kobiety zagranicą. Nie są to już dodatki, ale duże gazety, traktujące i sprawach kobiecych. W naszym „Głosie kobiecym" **niestrudzenie walczyć będziemy o lepsze jutro wsi polskiej, a także o podniesienie naszego stanowiska kobiecego w społeczeństwie.**

Będą tam nietylko artykuły wykształconych kobiet wiejskich, ale niechaj każda z nas chwyta też za pióro i jak umie, niech tak pisze do „Głosu Kobiecego".

Mamy niezłomną nadzieję, że „Głos Kobiety" targnie sumieniem każdej niewiasty wsiowej, że zrozumiemy znaczenie organizacji w myśl przysłowia: „gromada, to wielki człowiek", **a wtedy porwiemy się na wydawanie samodzielnego pisma kobiecego.** Trzeba tylko, abyśmy miały wiarę w swe siły, nie oglądały się na nikogo, bo nikt się nami nie zajmie, jeżeli same o sobie nie pomyślimy.

Niechaj tylko nasz zapał nie będzie przysłowiowym „ogniem słomianym", bo wielkie zadania i prace czekają dzisiaj kobietę na wsi.

Baby przy robocie



Kuchnia

KIEDY NALEŻY SOLIĆ POTRAWY?

Potrawy należy solić na chwilę przed odstawieniem z ognia. Szczególnie odnosi się to do tych potraw, które zawierają większe ilości białka, a więc wszystkie mięsa, dalej rośliny strączkowe: bób, groch, fasola. Potrawy te, długo w słonej wodzie trzymane, twardnieją.

CO MOŻNA ZROBIĆ Z ZIEMNIAKÓW?

Ziemniaki stanowią na wsi podstawę pożywienia. Potrawa ta zawiera bardzo potrzebny organizmowi ludzkiemu do budowy mięśni składnik — potas. Żeby jednak ziemniaki były przydatne, muszą być odpowiednio przyrządzane. Podajemy tu kilka tanich, łatwych a smacznych potraw z ziemniaków oraz innych.

Ziemniaki smażone. Obrane ziemniaki (przy obieraniu należy zważać aby łupina była jak najcieńsza; z grubą łupiną odrzucamy b. dużo pożywnych części) kraje się na plasterki średniej grubości i układa w rondelku, dając na spód warstwę słoniny z cebulą. Jeśli mamy więcej słoniny, można co parę warstw ziemniaków kłaść warstewkę słoniny z cebulą. Przykrywa się pokrywką i smaży w szabaśniku, albo na wolnym ogniu, aż zmiękną, dosyć często mieszając. Następnie soli się i pieprzy do smaku i podaje do jedzenia.

CZARNE PLACKI Z ZIEMNIAKÓW.

Cienko obrane ziemniaki trze się na tarle. Do tej masy daje trochę mąki pszennej (niedużo!), jajko jedno, lub więcej. Wszystko się soli i pieprzy do smaku i wyrabia w garnku jak ciasto. Następnie dużą łyżką puszcza się na gorący tłuszcz. Gdy się placek przypiecze, przewraca go się, gdy się upiecze (dość długo się piecze) podaje się do jedzenia. Tylko ciepłe placki są smaczne. (Ten sposób przyprawiania wymaga dość dużo tłuszczu).

KAPUŚNIAK.

Kiszoną kapustę sparzyć i wodę odlać. Następnie do niej nalać dość dużo wody, wrzucić okrawki szynki, wędzonki czy kiełbasy i gotować, aż zmięknie. Osobno zrobić zasmażkę. Utopić słoniny, wsypać garstkę mąki, letko zrumienić, rozbić zimną wodą i wlać do ugotowanego kapuśniaka, posolić, popieprzyć do smaku i gotować jeszcze z pół godziny. Kapuśniak musi być dość rzadki. Można też dla zapachu wrzucić ze dwa listki bobkowe. Do kapuśniaka podaje się całe ziemniaki.

F. Podolecka.

Babska orka

„Som ta już was w domu?" przez uchylone drzwi dopytywała się Kłębina.

Po raz trzeci przychodzi prosić Kosockiego o podpisanie weksla, a jego jak niema, tak niema. W niedzielę wyjechał w powiat organizować Koła Ludowe, jest bowiem zastępcą powiatowego prezesa.

— „Chodźcies haw, do izby, nie ziybnijcie na polu".

— „Jesce wom ta będę cas zabiyrała, ale cegoj oni nie wracajo?"

— „A jymu ta nie pierwsizna" — odpowiedziała Kosocka.

— „E, jobym ta swojymu nie dała się tak wałynsać po świecie. A jak ich tyz jako psiojucha baba obcopi, to co wy wtedy pocniecie — kumosiu?"

— „A cy on to ni mo rozumu?" — gniewnie oburknęła Kosocka, a Kłębina widząc, że w nieodpowiednią wdała się rozmowę, — pochwaliwszy Pana Boga, zabrała się do domu.

Wieczór grudniowy szybko przeszedł w noc i trza się było pośpieszać robotą, aby nie psuć drogiej nafty. Za parę chwil Kosocka ułożywszy dwoje dzieciaków— Wandzię i Bolusia, zabierała się do spania. Ale teraz dopiero, w ciszy nocy zaczęły ją nagabywać podsunięte przez Kłębinę, obawy o męża.

Kosocki był dobrym chłopem. Pobrali się nie z majątku, ale z podobania Przy wspólnej pracy i zgodzie przykupili ładny kawałeczek pola, poprawili chałupę, podnieśli gospodarstwo i dosyć dzielnie bronili się kryzysowi. Jedenasty rok minął od ich wesela. Żyją w zgodzie ale, — odkąd Kosocki wlazł w politykę jakoś oboje mniej z sobą mają do gadania. O gospodarstwie, o dzieciach, o sąsiadach jeszcze idzie jako tako. Cóż, kiedy oprócz tych spraw — ma Kosocki i inne, o których tylko z sąsiadami mówi. Na tej rozmowie Kosocka nic a nic się nie wyznaje. Mąż bardzo dużo czasu tym sprawom poświęca. To jest właśnie ta — polityka!

— „Jesce tego brakuje, żebym sie do polityki brała, niech se godo z kumotrami, kiej mu milsi odemnie" — i zasnęła umordowana uganiaczką po gospodarstwie.

Śpi Kosocka, ale zaniepokojone myśli usnąć nie mogą. I śni się babinie, że jest jakiś zjazd, czy wiec wielki. Mówią posły, mówią chłopy. Na końcu baba jakaś wchodzi na mównicę. Wygadała się, zeszła i bierze Kosockiego pod rękę i idą se tak między ludzi, zagadani ze sobą. Kosocką, co stoi za jakiemiś balaskami, aż pot z gniewu oblewa. Chciałaby się przedrzeć przez to ogrodzenie i sprać babę po gębie, że jej chłopa zabiera, ale wyleźć nie może, a tu ludzie się śmieją i palcami pokazują raz ją, raz jej chłopa z tą obca babą. Wtem dosuwa się Kłębina i pocichu szepce jej do ucha: „ a widzicie kumosiu a nie mówiłam wom!"

— „O Jezu!" — krzyczy Kosocka i budzi się ze snu. Obudził się i Kosocki co późną nocą wrócił do domu i, aby nie budzić rodziny, pocichu wlazł do łóżka.

— „Cego Krzycys?" — pyta żonę.

— „A, bo mi sie takie okropecne rzecy bajdurzyły".

— „Śpij, bo noc, jesce dzieci pobudzis" sam zasnął wkrótce ale Kosockiej nie było do spania. Zaczęła nad prześnionemi sprawami przemyślać. „Sen mara, Bóg wiara" — ale o takich sprawach ni ma co dwa razy mówić. Nie pościć go — jak Kłębino radzi — to ino piekła narobi, a Walek i tak na swoim postawi. — Swojo drugo co Walkowi po głupi babie? — a mnie co po tym, żebym mu ino za dziywke była do roboty kiej mu mogę być babom, jak się patrzy!

Rano Kosocka, mając sen głęboko w głowie zanotowany, starała się jak najrychlej odrobić, a kiedy Kosocki poszedł młócić, zdjęła z szafy stos gazet. Jedną rozłożyła na stole i czyta. Nie szło jej to coprawda dobrze tak z czytaniem, jak i ze zrozumieniem gazety, bo już ze dwadzieścia lat jak wyszła ze szkoły i pisanego słowa nie miała w ręce, ale czyta i już nawet kartkę kończy.

Tymczasem zadzwonili na Anioł Pański i Kosocki na obiad od młocki idzie.

— „W imię Ojca i Syna — a cóż ty Wikta robis?" — stoi na progu i oczom nie wierzy.

Zamiast się wyśmiewać — jak się tego spodziewała Kosocka, zamiast kląć, że obiad nie gotowy, ucieszył się mocno z tego, że się jego żona do gazety bierze. Obiera Kosocka ziemniaki na obiad i śpieszy się, żeby uciekający czas dogonić, a Walek wyjął z komody ostatnio nadesłaną gazetę i czyta głośno, a co kawałek tłumaczy. Od tego dnia w podobny sposób Kosocka dowiadywała się, co się w świecie dzieje a Kosocki nie potrzebował już szukać sąsiadów aby się przed nimi wywnętrzać. O wszystkiem mógł teraz przecie z własna żonę pomówić. Kosocką też przestał straszyć ów sen grudniowy. Była teraz nietylko pomocnicą w gospodarstwie dla męża, nietylko matką jego dzieci, ale także najlepszą towarzyszką, z która mógł się podzielić najzawilszemi myślami.

Już drugi rok płynie od tego wydarzenia.

Wiosna. Stopniały śniegi, pod promieniami wiosennego słońca ziemia dobrzeje ,aby w swoje łono przyjąć jary siew. Tłumnie wyjeżdżają chłopi na pola, a Kosockiego jak niema, tak niema.

— „Co będzie z chlebem?" — myśli Kosocka. — „Dzieci! zbiyrojcie się. Pojedziewa orać!"

A jakze będziewa orać, matusiu, kiej tatusia nima" robi uwagę Boluś, co mu dziewiąty rok idzie.

— „Musiwa se jakosik radzić, kiej ojca pilniejse sprawy w świecie trzymajo".

Orzą. Boluś za uzdę prowadzi kasztankę, co się z wielkiem zdziwieniem na oracza w spódnicy ogląda.

Orzą. Nieposłuszny pług to albo w środek pola zajeżdża, albo wyskakuje z bruzdy. Kąpie się w pocie Kosocka, ale orze, a skowronek, co się wspiął wysoko, zachęca ją do pracy. Po dziesiątej skibie robota idzie już sprawniej.

— „Mamusiu, tatuś ido!" — szarpie za spódnicę matkę mała Wandzia, co krok w krok stupie po bruździe za oraczami.

— „Wikta, bój się biydy, a cóż ty robis?" — pyta zdziwiony i rozczulony Kosocki.

— „Robota, Walku, stanoć nie może. Jak jednygo braknie, drugie go mus zastopić" — mówi poważnie Kosocka.

— „Wikciu! idzie zly cas! kto wie, co może wypaść! I w ty drug robocie może będzies musiała mie zastąpić!

— „A chto wtedy bedzie orol?"

— „Ci!" — i pokazał na małych. — Robota ito jesce tako odpowiedzialno robota — stanoć nie moze!"

— „Pewnie, że ni moze!" — przytaknęła Kosocka.

HELENA ŚCIBOROWSKA.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Zaprzyjaźnieni przez sztukę:
gospodarz, gość i niewolnik
(Rubens, Velasquez i De Pareja)

Pewnego jesiennego dnia roku 1629 do samego rana czyniono wielkie przygotowania i porządki w jednym z piękniejszych domów w Madrycie. Mieszkał tam młody malarz Diego Velasquez. Spodziewał się on znakomitego goscia, którego poznał już dawniej podczas swych podróży w Europie. Zwiedził on wówczas Włochy, Holandję, wreszcie Francję, zapoznając się z sławniejszymi artystami, między innemi zaś z Rubensem.

Aczkolwiek Valasquez cieszył się również wielką sławą w Hiszpanji, tak iż wielu artystów pragnęło być jego uczniami i uczęszczało do jego pracowni, a nawet sam król Filip IV, jako miłośnik sztuki, cenił go bardzo i osobiście odwiedzał, usłyszenie zdania Rubensa o jego pracach było marzeniem gorącem hiszpańskiego malarza, toteż wzruszał się na samą myśl, że będzie mógł mu pokazać wszystkie dotychczas wykonane swe dzieła.

W domu jego był murzyn, podarowany mu kiedyś przez admirała Pareja za wykonanie wspaniałego portretu. Murzyn był przedmiotem nieustannych żarcików grupy uczniów Velasquez'a. A nawet nadano mu przez żart nazwisko dawnego jego pana de Pareja. Velasquez nie dawał mu uczynić żadnej krzywdy, ale przecież nie mógł być zawsze obecny w pracowni, w której biedny murzyn wśród drwin musiał wykonać najcięższe prace i pomagać malującym tam artystom. Przebywając stale w tak artystycznej atmosferze, gdzie się zachwycano i podziwiano piękne malowidła, murzyn mimowoli nabrał chęci malowania i zbierając podniszczone już pendzle i resztki farb, sam próbował w ukryciu malować. Przez całe cztery lata nie wiedział nikt o tem. Dopiero przybycie Rubensa zdradziło zdolności murzyna.

Skoro próg pracowni przekroczyły dwa orszaki, jeden królewski, drugi zaś Piotra Pawła Rubensa, któremu król chciał również okazać swój zaszczyt, murzyn nie spuszczał swego wzroku ze znakomitego malarza, o którym słyszał tak wiele od swego pana. Wszak nieraz odzywał się przy nim: „Moja sława jest niczem, dopóki Rubens mi jej nie przyzna". Wśród innych obrazów, był nawet sprowadzony specjalnie dla pokazania Rubensowi słynny obraz: „Suknia Józefa". który już dawniej wyszedł z pracowni.

Wyczekiwano z niecierpliwością sądu Rubensa przybyłego w otoczeniu innych malarzy flamandzkich Gdy Rubens, wyrażając podziw Velasquez'owi uścisnął go, Velasquez wyrzekł wzruszony: „Jest to najpiękniejszy dzień mojego życia".

Podczas oglądania innych obrazów natrafiono na jakieś płótno, odwrócone w kącie do ściany. W tej chwili murzyn zadrżał z przerażenia. Rubens zainteresował się obrazem, widział bowiem wybitny talent jego twórcy. Wszyscy uczniowie Velasquez'a spojrzeli ze zdziwieniem, nie wiedząc, skąd mógłby się ten obraz tu wziąć. Również Velasquez nie mógł odpowiedzieć Rubensowi, kto namalował ten obraz, znany odtąd pod nazwą: „Złożenia do grobu". Gdy rzucił więc wzrok pytający na swoich uczniów, a wreszcie mimochodem na murzyna, Juan De Paraja padł przed nim na kolana, mówiąc:

— To ja, mój panie!

I rozpłakał się.

Wówczas obaj geniusze podnieśli go i uściskali, król zaś, kładąc swą rękę na ramieniu murzyna, odezwał się: „Daję twemu panu dwieście uncyj złota, jako wykup za ciebie". Velasquez jednak dodał: „Te dwieście uncyj złota należą do ciebie Juanie, nie jesteś mym niewolnikiem, lecz przyjacielem moim, gdyż jesteś artystą".

Nie odszedł mimo to murzyn od Velasquez'a aż do śmierci swego mistrza.

F. B.



W otwartej gondoli do stratosfery
Rozmowa radjowa z 23.000 metrów wysokości

Pułkownik armji hiszpańskiej Emilio Herrera, przygotowuje się obecnie do śmiałego przedsięwzięcia. Zamierza on mianowicie w wolnym balonie z otwartą gondolą wnieść się na wysokość 23 000 mtr. Niezwykłego tego czynu lotnik hiszpański zamierza dokonać z początkiem lutego br. Pułkownik Herrera ma w sferach lotniczych świata wyrobioną opinję, która pozwala na poważne traktowanie tego naukowego przedsięwzięcia. W Hiszpanji jest on najdzielniejszym lotnikiem i już od półtora roku jest zajęty przygotowaniem się do tej wyprawy.

Wolny balon z otwartą gondolą, na którym płk. Herrera zamierza wznieść się do stratosfery, zostanie napełniony 1 600 mtr. kubicznemi kwasu węglowego, a na największej wysokości będzie on miał przeciętnie 36 mtr. objętości. Jak dotychczas wszyscy lotnicy stratosferyczni używali hermetycznie zamkniętych gondol, Hiszpan Herrera wierzy jednak, że uda się mu wnieść do stratosfery w otwartej gondoli i dlatego też musi się specjalnie, drobiazgowo do tego przygotować. Zamierza on w czasie lotu korzystać z kostjumu, podobnego do kostjumu nurka, który będzie ogrzewany prądem elektrycznym. Pod kostjumem tym będzie nosił usztywnione sprężynami ubranie z specjalnie preparowanego materjału, a także dwa ubrania z gumy i bawełny. Dwie butle z tlenkiem mają zapewnić lotnikowi dopływ świeżego powietrza.

W Madryckiej Wyższej Szkole Techniczno-Lotniczej buduje się obecnie laboratorjum doświadczalne, w której Herrera próbuje swego ubrania stratosferycznego przy 60 stopniach poniżej 0. Taka bowiem temperatura ma być na 20 000 wysokości. Jak zapewniają z kół. zbliżonych do lotnika praktyczne te doświadczenia miały dać pomyślne wynik

Hiszpan obliczył, że wznoszenie się i opadanie będzie trwało przez cztery godziny, a przez jedną godzinę zamierza on zatrzymać się w stratosferze na wysokości 23 tysięcy mtr., co byłoby nowem rekordem lotniczym. Profesor Piccard osiągnął w czasie jego drugiego lotu do stratosfery 16.200 mtr., a amerykańscy lotnicy 18 665 mtr. Lotnicy rosyjscy, którzy ulegli śmiertelnemu wypadkowi wznieśli się na wysokość 22.000 mtr.

Pozatem lot płk. Herrera będzie się różnił od dotychczasowych lotów stratosferycznych tem, że lot swój przedsięweźmie sam bez towarzysza. Żona jego chciała koniecznie towarzyszyć mu w tej wyprawie, by w wszystkich niebezpieczeństwach brać udział razem z mężem. Musiała jednak z swego zamiaru zrezygnować, gdyż obciążony jeszcze jedną osobą balon, nie mógłby wznieść się do pożądanej wysokości.

Lot ten ma się odbyć już w najbliższych dwuch tygodniach. Start nastąpi z madryckiego lotniska wojskowego t. zw. „Cztery wiatry". (Quatro Vientos"). Poza wielką ilością aparatów naukowych zabierze do lotu płk. Herrera krótkofalowy aparat nadawczo-radjowy, przy którego pomocy zamierza nadawać swoje wrażenia z lotu na ziemię. Oczywiście jest to także nowością, gdyż, jak dotychczas, nikt nie próbował z tak wielkiej wysokości porozumiewać się przy pomocy radja.

Najciekawsze w tem jednak jest, że z wysokości 20 klm. można obejmować wzrokiem cały półwysep iberyjski. Ultra czerwone zdjęcia fotograficzne uwidoczniłyby w takim wypadku cały teren wielkiego państwa Hiszpanji (jak to ma miejsce na mapach geograficznych) oraz ewentualne jeszcze jakieś małe sąsiednie państewko. (s.)

Deszcz jeden raz
na osiemnaście lat

Na wschodniem wybrzeżu Południowej Ameryki, leży miasteczko portowe Paita, w okolicy skalistej i bezwodnej. Paita odznacza się tem, że deszcz jest tam zjawiskiem niesłychanie rzadkiem. Jak twierdzą krajowcy, opady deszczowe zdarzają się raz na osiemnaście lat. Paita jest poza tem ojczyzną „panam". słynnych kapeluszy panamskich, które wyrabiają Indjanie tamtejsi. Kapelusze te i tam nawet nie są tanie, kapelusz bowiem w dobrym gatunku, kosztuje najmniej dziesięć dolarów. Całe góry „panam" przynoszą Indjanie na statek w porcie i zawsze znajdują się amatorzy, którzy odrazu rozkupują te słynne z lekkości i trwałości nakrycia głowy. W Europie lub nawet w Stanach Zjednoczonych, dobra „panama" (nie kiepski fabrykat niemiecki) kosztuje około dziesięć dolarów.

Niewidzialne światy

Kilka lat temu znakomity astronom heidelberski, Wolf, odkrył na niebie przy pomocy fotografji rozciągającą się poza konstelacją Łabędzia olbrzymią mgławice, której kontury podobne były łudząco do konturów Ameryki Północnej. Wolf ochrzcił mgławice nazwą Ameryki. Na płycie fotograficznej, ujęta przez teleskop, mgławica wyglądała zupełnie tak samo, jak karta geograficzna Ameryki Północnej.

I otóż, gdy astronomowie we wszystkich obserwatorjach świata rozpoczęli poszukiwania owej mgławicy, stał się cud — największe nawet teleskopy nie ukazywały obrazu mgławicy w tej okolicy nieba, gdzie ją ulokowało zdjęcie fotograficzne Wolfa. A przecież istniała chromosrebrna płyta fotograficzna. Cóż więc się stało z mgławicą? Po dłuższych poszukiwaniach teleskopem, które dawały jednakowy ujemny rezultat, po wielokrotnych zdjęciach fotograficznych, które ukazywały mgławicę tam, gdzie jej oko ludzkie przez teleskop ujrzeć nie mogło, rozwiązanie zagadki nasunęło się astronomom samo przez się, a potwierdziła je analiza spektralna. Mianowicie: mgławica jest tam, gdzie ją wskazuje fotografja, ale ponieważ promienie, które wysyła, są ultrafioletowe, niewidzialne dla oka ludzkiego, przeto mgławica stała się niewidzialna dla nieczułych na ten rodzaj promieni oczu astronomów. Natomiast płyta fotograficzna, chemicznie czuła na promienie ultrafioletowe, przyjmuje je i utrwala obraz świata, krążącego w bezgranicznych przestworzach kosmosu.

Tak się tłumaczy jeden z fantastycznych cudów kosmosu, którego tajemnic wyobraźnia ludzka nie potrafi zgłębić. Tajemnic tych jest ogrom. Jedna z tego ich mnóstwa jest też krążąca naokoło Syrjusza planeta, trzy razy tylko większa od ziemi, ale kilka miljonów razy cięższa od globu naszego. Z jakiejże materji składa się ta planeta? Waga małego krążka wielkości naszej złotówki, odlanego z tej samej materji, byłaby tak wielka, że z trudnością podźwignąłby go jakiś Dempsey ziemski. Wiadomo bowiem, że tworzywo, z którego się składa planeta, towarzysząca Syrjuszowi, jest dwa tysiące razy cięższe od najcięższego metalu, jaki znamy, mianowicie irydjum. Wręcz fantastyczna musi być zatem siła przyciągania planety, której waga gatunkowa przechodzi wszystko, co mogą sobie wyobrazić mieszkańcy globu ziemskiego.

M. K.



Niemiecka para łyżwiarzy, Marja Herbe i Ernest Beier, zdobyła w St. Moritz mistrzostwo Europy w sztucznej jeździe na lodzie parami.



„TAJEMNICA ZAMKU" CZYLI „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

6)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. Bezpośrednio po powrocie udał się do jadalni na kolację, którą zjadł w towarzystwie swej kuzynki, hrabianki Beaty, kochającej się w nim do szaleństwa... Podczas kolacji, na dworze zerwała się wielka burza! Hrabia udał się następnie do pokoju zmarłej żony i otworzył jej biurko. Pragnął on za wszelką cenę zbadać tajemnicę jej śmierci.

* * *

Skrupulatnie i uważnie przejrzał jego zawartość wewnętrzna, aż do najmniejszego skrawka papieru. Znalazł cały stos listów, różnego rodzaju notatki i pamiętnik. Nie przypuszczał, że jego żona prowadzi pamietnik. Drżąc, otworzył go, w nadziei, że tam może znajdzie wyjaśnienie tej strasznej zagadki. Niestety pamiętnik ten pochodził jeszcze z czasów panieńskich, ostatnie notatki były robione jeszcze przed ślubem.

Rozczarowany zamknął go spowrotem i odłożył nabok. Przejrzał jeszcze tylko daty listów, mając nadzieję, w którymś z ostatnich znaleźć jakieś wyjaśnienie.

Ale wszystko daremnie.

Nie znalazł też żadnej flaszeczki, ani naczynia, w któremby przechowywała zabraną z jego biurka truciznę.

Poszukiwania okazały się zupełnie bezowocne.

Hrabia wstał.

Północ dawno już minęła i cisza panowała w całym zamku.

Hrabia jeszcze raz skierował kroki do sypialni córeczki. Spała spokojnie z uśmiechem na uroczej twarzyczce, a piastunka jej drzemała oparta w fotelu. Nie słyszała wejścia hrabiego.

Cicho wyszedł spowrotem i udał się wreszcie do swojej sypialni.

Na dworze tymczasem uciszyło się nagle... Burza przeszła widocznie...

ROZDZIAŁ V
GORYCZ I POCIECHA

Kiedy hrabia zbudził się następnego dnia, słońce świeciło jasno, powietrze było świeże i czyste.

Hrabia odetchnął głęboko i szybko ubrał się przy pomocy Grollmanna. Był prawie gotów, kiedy przy drzwiach rozległo się pukanie dziecinnych piąstek.

— Tatusiu, kochany tatusiu! — odezwał się delikatny, dźwięczny głosik.

Hrabia otworzył szybko.

Na progu stała maleńka dziewczynka, ubrana cała na biało, i uśmiechała się do niego.

Ojciec podniósł ją w ramionach i przycisnął mocno do piersi.

— Mój promyczek już wstał? — powiedział pieszczotliwie.

— Już dawno! — odpowiedziała mała hrabianka, czule obejmując ojca za szyję. — Szybko się dziś wykąpałam, a Henryka też się śpieszyła z ubraniem mnie, gdyż chciałam z tobą zjeść śniadanie.

Z zachwytem spoglądał hrabia na twarz dziecka.

— No, to świetnie się składa, że i ja już jestem gotów. Chodźmy zobaczyć, czy Beata przygotowała nam już coś do zjedzenia.

Ojciec i córka, trzymając się za ręce, zeszli razem do obszernej jadalni.

Stół był już starannie nakryty, nie brakło na nim nawet pięknych, świeżo zerwanych w oranżerji kwiatów.

Hrabianka Beata oczekiwała ich już.

Hrabia Harro podczas tego pięknego poranka, słysząc rozkoszny szczebiot ukochanego dziecka, zapominał chwilami o strasznej trosce, jaka ugniatała mu serce. Kilka razy nawet roześmiał się, przysłuchując się zabawnym uwagom dziecka.

— Czy to prawda, tatusiu, że Mademoiselle odjechała? — zapytała Gilda po chwili.

— Tak, Gildo, pojechała już na zawsze. Czy żal ci jej?

Gilda potrząsnęła główką.

— Nie, nie, wcale nie! Ja wolę z tobą chodzić na spacery, co mi zresztą przyrzekłeś wczoraj... Prawda?

— I dotrzymam przyrzeczenia! — powiedział ojciec.

Po śniadaniu, szczebiocząc wesoło, szła mała Gilda z ojcem przez las. Była szczęśliwa, że znowu miała go przy sobie i że nie musiała zostać z Beatą w domu. Jak ptak podskakiwała u jego boku.



Hrabia stał jak skamieniały i spoglądał za n.

Burza wyrządziła w lesie dużo szkód. Drzewa miały połamane gałęzie, a niektóre z nich leżały powywracane. Ale teraz było cicho i hrabia czuł się w tej chwili spokojny i zadowolony, chodząc tak po lesie w ten słoneczny poranek z ukochaną córeczką u boku.

Uszli tak spory kawałek drogi, nie spotykając nikogo, dopiero kiedy doszli do skrzyżowania dróg, ujrzeli zdaleka jeźdźca na koniu.

Hrabia zatrzymał się jak wryty, przyglądając się nadjeżdżającemu.

Poznał w jeźdźcu swego przyjaciela, barona Dalheima, który zmuszony był świadczyć w procesie przeciwko niemu. Hrabianka Beata zrzekła się zeznań, więc baron był jedynym świadkiem, który wiedział, że hrabia był w posiadaniu tej trucizny. Hrabia z zdenerwowaniem patrzał na nadjeżdżającego przyjaciela. Jak się zachowa? Czy poda mu rękę, czy też ominie go bez powitania?...

Baron Dalheim także poznał już zdaleka hrabiego Harro i jego córkę. Lekki rumieniec wystąpił na jego piękną, szlachetną twarz. Coś drgnęło w nim, a w oczach jego widniało niezdecydowanie...

Nagle skierował konia wbok i udając, że nie widział hrabiego z córką, odjechał na przełaj przez łąkę...

Hrabia Harro zbladł śmiertelnie. Musiał znieść tę obelgę bez słowa protestu. Nie mógł, jak byłby uczynił w innym wypadku, pobiec za nim i zażądać satysfakcji. Każdy z jego sfery miał prawo tak postąpić, jak baron w tej chwili. A jeżeli on, jego przyjaciel, uczynił to, mógł się tego hrabia spodziewać po każdym.

Był to przecież niedawno jeszcze jego najlepszy przyjaciel i najbliższy sąsiad.

Hrabia stał jak skamieniały i spoglądał za nim.

— Jestem banitą! — powiedział cicho do siebie i westchnął boleśnie.

— Co mówisz, tatusiu? — zaszczebiotało dziecko u jego boku.

Hrabia ocknął się z ponurego zamyślenia i wyprostował się.

Nie powinien tego rodzaju spotkaniem dać się wyprowadzać z równowagi. Musi być silny, gdyż nieraz go jeszcze spotka tego rodzaju obelga. I niema się czemu dziwić. Przecież nikt nie jest przekonany, że jego ręce nie są winne zbrodni.

Niejeden jeszcze kielich goryczy był mu przeznaczony.

W drodze powrotnej szedł z Gildą przez wieś. Wieśniacy, którzy go spotykali, spoglądali na niego, jak na dzikie zwierzę. A niektórzy, widząc go zdaleka, kryli się do swoich mieszkań, by z za firanki przyjrzeć mu się przez ciekawość.

Tuż za wsią wsiadł z córką do auta, które im przez cały czas towarzyszyło zdaleka i pojechali do domu.

U siebie znalazł na biurku pocztę bieżącą, którą ułożyła tam Beata. Były to przeważnie listy, dotyczące różnych interesów. Tylko jedna wąska koperta nosiła charakter prywatny i list ten zainteresował go.

Przez chwilę ważył go w ręce.

Adres nadawcy był wypisany drobnem, delikatnem pismem i brzmiał: „Klasztor N. M. P. w Turyngji".

Hrabia znał to pismo. List ten napisała przełożona zakładu N. M. P. hrabina Salitz-Halm, daleka krewna matki hrabiego, z którą aż do śmierci starej hrabiny przełożona utrzymywała serdeczną przyjaźń.

Każdego roku przyjeżdżała ona na przeciąg kilku tygodni do zamku Treuenfels, by pobyć trochę u swojej serdecznej przyjaciółki. A hrabia czcił w niej kobietę wielkiego ducha i wyrozumiałego serca. Pamiętał jej ulubiony aforyzm: „Kto wiele rozumie, ten wiele wybacza".

Hrabia Harro nie widział jej od śmierci swojej matki.

Nie przyjmowała jego zaproszeń i wiedział, że powodem tego była Alicja, która widocznie była jej niesympatyczna. Od czasu do czasu wymieniał z nią krótkie listy, a że była chrzestną matką Gildy, często dopytywała się o dziecko.

Od chwili nieszczęścia, które go spotkało, nic o niej nie słyszał.

A teraz miał list od niej.

Co też ona chciała od niego?

Otworzył list i przeczytał:

„Mój drogi, drogi Harro!

Dzisiaj chcę skorzystać z praw najwierniejszej przyjaciółki matki Twojej. Ona biedna nie może teraz stanąć u Twego boku ze swoją troskliwością, miłością i wiarą w Ciebie. A ja wiem, że Ty teraz w tych ciężkich chwilach w dwójnasób odczuwasz brak tych uczuć. Pozwól mi wobec tego zająć przy Tobie miejsce Twojej matki, mój drogi Harro: chcę Ci powiedzieć to, coby Ci ona w takiej chwili powiedziała.

Wiem o wszystkiem, co Cię ostatniemi czasy spotkało i bardzo cierpiałam nad tem, że nie mogę Ci w niczem pomóc. Wiem też, że jesteś wolny i to wolny jedynie z braku dowodów winy.

Rozumiem, co to znaczy dla takiego mężczyzny, jakim Ty jesteś! Czuję, jak strasznie musisz cierpieć nad tem. I dlatego śpieszę pomóc Ci i chociaż dobrem słowem, jak uczyniłaby to Twoja matka ukochana.

Nie opuszczaj rąk, drogi Harro! Kto Ciebie tak zna, jak ja Cię znam, nie zwątpi o Tobie ani na chwilę, jak ja w ciągu całego mego życia.

Nie daj się zgnębić tem, że dotychczas nie zostały jeszcze rozjaśnione mroczne tajniki tej sprawy. Wierz w sprawiedliwość Boską! On wszystko doprowadzi do pomyślnego końca i wykaże Twoją niewinność.

Żyję zdala od świata, ale wiedz o tem, że masz we mnie, Ty i Twoje dziecko, wierne i oddane serce, które nigdy ani na chwilę nie zwątpiło w Twoją wartość.

Niech Bóg ma w swojej pieczy Ciebie i moją małą chrześniaczkę Gildę, na której jasną główkę kładę błogosławiącą dłoń.

Kroczysz teraz krzyżową drogą, ale wytrzymaj próbę, a zobaczysz, że niedługo wszystkie te cierpienia będziesz miał poza sobą.

Nie daj mi długo czekać na wiadomość o sobie!

Twoja całem sercem oddana Ci matka

Anna.

Przełożona zakładu przy klasztorze N. M. P.".

Hrabia spoglądał na list wilgotnemi ze wzruszenia oczyma. Jakiem błogiem uczuciem przejęły go te serdeczne, pełne głębokiej wiary w jego niewinność słowa, po tem, co uczynił mu jego przyjaciel. Ku wielkiej uldze widział, że jednak nie wszyscy zwątpili o nim.

Słowa tej czcigodnej kobiety wniknęły w jego serce, jakby je wypowiedziała najukochańsza matka. Chętnie ucałowałby w tej chwili jej ręce i śpieszno mu było natychmiast odpowiedzieć na ten list. Przyszło mu przytem na myśl, że przełożona mogłaby mu pomóc w znalezieniu odpowiedniej wychowawczyni dla jego córki.

Tak więc w liście tym nietylko odsłonił przed nią całe swe zbolałe serce i duszę, ale w końcu listu wyraził swą prośbę co do wychowawczyni, której wybór ze względu na dobro dziecka, był sprawą niemałej wagi.

ROZDZIAŁ VI.
W ZAKŁADZIE DLA PAŃ Z ARYSTOKRACJI.

W zakładzie dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. panował tego samego ranka, kiedy w zamku Treuenfels znaleziono hrabinę Alicję martwą, wielki ruch i podniecenie. Przełożona tego zakładu, hrabina Salitz-Halm, podczas śniadania w sali jadalnej odczytała paniom list od jednej z pensjonarjuszek, baronówny Agnieszki von Ronach, która w tym czasie bawiła poza zakładem.

Na roli i w ogrodzie

Wylęg i wychów kurcząt

Dwojakim sposobem można spowodować wylęg kurcząt, a mianowicie w maszynach (aparatach) wylęgowych i przez nasadzenie kwok. Pierwszy sposób jest stosowany w hodowlach dużych, eksportowych. W hodowlach zaś wiejskich i



Kwoczka na gnieździe.

podmiejskich pozostanie kwoka lub nasadzana indyczka naturalnym sposobem wylęgiwania kurcząt.

Najodpowiedniejsze miesiące do wylęgu są marzec i kwiecień. Nie znaczy to, by i w późniejszych miesiącach nie nasadzać jeszcze kwok, lecz do chowu nadają się jedynie kurczęta z wylęgów marcowych i kwietniowych, z późniejszych zaś tylko do użytku własnego lub spieniężenia w sprzedaży targowej.

Gniazda kwok wysiadujących powinny znajdować się w miejscu odosobnionem, by inne kury nie miały do nich przystępu i nie znosiły do gniazd wylęgowych świeżych jaj. Gniazdo wylęgowe musi być przestronne a spód jego płaski (niedołkowaty), dobrze wymoszczony drobną słomą lub sianem; samo zaś gniazdo urządzi sobie kwoka sama. Jaj daje się pod kwokę od 15 do 20, zależnie od jej wielkości. Nim kwokę nasadzimy, zaleca się dać na spód gniazdka warstwę popiołu zmieszanego z miałem wapiennym. Ochroni to gniazdo wylęgowe przed zagnieżdżeniem się pasorzytów, niepokojących wysiadującą kwokę. Kwoka schodzi z gniazda na trzeci lub czwarty dzień, a im bliższy jest termin wylęgu — częściej nawet. Nic to nie szkodzi. Nie trzeba się obawiać, by jaja naziębiła. Kwoka, wysiadująca, musi żyć, więc schodzi z gniazda, by pojeść, a pozatem lubi się wytrzepotać w popiele, wykąpać się i pobiegać na swobodzie. Po dwuch tygodniach można jaja przejrzeć i opadnięte (zalężone) pozostawić, a czyste wyjąć i zużytkować na karmę gąsiąt, kacząt lub innych kurcząt. Po 21 dniach kwoka kluje, a proces wyklucia piskląt trwa, jeśli kwoka dobrze siedziała 12 godzin. Zdarza się, że pisklę nie potrafi samo przekłuć zbyt twardej skorupiny i wtenczas trzeba mu dopomóc, bacząc, by kurczątka nie zakrwawić.

W pierwszym dniu po wykluciu pozostawia się kurczątka w gnieździe wylęgowem, by się pod kwoką dobrze wygrzały. Nie dostają one wówczas żadnego pożywienia. Dopiero na drugi dzień wyjmuje się je z gniazda, umieszcza z kwoką w ciepłem miejscu, o podłodze drewnianej, nigdy kamiennej lub betonowej, a za karmę podaje im się mieszanine: posiekane jajko ugotowane na twardo z grysikiem pszenicznym i drobną kaszą jaglaną (z prosa). W drugim tygodniu można już podać drobnego ryżu, ugotowanego na sucho, pokruszonej ośródki starego chleba, a w czwartym tygodniu kurczątka chwytają już drobny ryż surowy, kaszę jęczmienną i pośledną pszenicę.

Niektóra kwoka opuszcza swe dzieci po 6, zwykle atoli po 8 tygodniach i rozpoczyna na nowo znosić jaja. Wtedy opu-



Kwoczka z kurczątkami.

szczone sierotki piszczą, biegają za uciekającą im matką i powoli się odzwyczajają od niej i przyłączają się do gromady starszych, szukając sobie same pożywienia.

O ile można, to najlepiej nasadzać odrazu w jednym dniu dwie lub trzy kwoki, ułatwia to bowiem gospodyni karmienie kurcząt w pierwszych dniach po wylęgu.

Jeśli nasadzamy indyczkę na jaja kurze, to można jej dać 30 do 40 jaj. Indyczki zazwyczaj lepiej wywodzą i wychowują swą młodzież niż kwoczki.

Luty w ogrodzie i na roli

W SADZIE.

W początkach miesiąca kończymy prace, które nie zdążyliśmy przeprowadzić w styczniu, szczególnie niszczymy szkodniki i choroby drzew owocowych. Ułatwioną mamy robotę, jeśli jest śnieg, gdyż na nim łatwo dadzą się zauważyć ścięte — spadłe na ziemię gałązki ze szkodnikami.

W połowie miesiąca przystępujemy do cięcia drzew. Wyjaśnić tu trzeba, że w zasadzie drzew owocowych nie powinno się ciąć, gdyż przy każdej ranie tworzy się dużo płonnych gałązek — „wilków", które zabierają drzewu dużo pokarmów ze szkodą dla owoców.

Zwłaszcza cięcie wydaje opłakane skutki, jeśli do tego weźmie się ktoś nieobeznany z tą czynnością. Wtedy więcej szkody, niż pożytku roślinie przyniesie.

Wspominając o cięciu, mamy na myśli jedynie wycinanie gałązek suchych, krzyżujących się ze sobą, wyrastających po dwie lub więcej z jednego miejsca, oraz rosnących wierzchołkiem w głąb korony drzewa. Z krzyżujących i wyrastających z jednego miejsca usuwamy tylko jedną z nich — gorszą.

Przy powyższej robocie obcinamy „na gładko" wszystkie sęki, zatykamy rany, zwłaszcza dziury, t. j. „plombujemy" drzewa.

Maliny oczyszczamy, wycinając przy samej ziemi stare pędy, młode zbyt cienkie, zostawiając u jednej rośliny 4 — 6 pędów, które skracamy na jedną trzecią (licząc od góry).

O ile mamy sadzić drzewka owocowe na wiosnę, należy już w lutym starać się, żeby je mieć na czas pod ręką.

W szkółkach możemy podkrzesywać boczne gałązki. Kontrolujemy i przebieramy owoce w przechowalni.

NA WARZYWNIKU.

Siejemy do inspektu ciepłego buraki do zbioru „na liść", jak botwinkę. Suszymy dymkę. W połowie miesiąca wysiewamy do inspektu umiarkowanego: kalafiory na zbiór najwcześniejszy, a w końcu miesiąca pikujemy siewki i siejemy na rozsadę do inspektu umiarkowanego: kapustę włoską i sałatę. W początkach lutego wysadzamy z doniczek na stałe miejsce rosadę ogórków inspektu gorącego, od połowy zaś miesiąca siejemy do inspektu umiarkowanego — pomidory na rozsadę i sałatę do zbioru liści. Zakładamy pieczarkarnię w celu posiadania tych cennych grzybów na maj.

Do inspektów zimowych wysiewamy: brukselkę, koper, marchew, pory, rzodkiewkę i sałatę. W płytkich pudełkach lub na półkach układamy ziemniaki w celu pobudzenia ich do wcześniejszego skiełkowania, t. j. poddajemy je roszczeniu. Przeglądamy warzywa w piwnicy i kontrolujemy kopce.

W OGRODZIE OZDOBNYM.

O ile mamy szklarnię, szykujemy rośliny do wysadzenia w grunty, np. siać należy w mnożarni Begonję bulwiastą. Sadzonkujemy złocienie (chryzantemy). Ścinamy i dołujemy zrazy (szczepy) z drzew i krzewów ozdobnych do wiosennego szczepienia

OGÓLNIE W GOSPODARSTWIE.

Czyścimy i szykujemy narzędzia do wiosennej uprawy, naprawiamy worki i wywozimy resztę gnoju na miejsca, gdzie ma być zasiany.

Wiosenne dokarmianie pszczół sytą mleczną

Nadszedł luty i wiosna się zbliża. W dni pogodne, słoneczne i bezwietrzne, należy zajrzeć do uli i przekonać się, jak pszczoły przezimowały, zwłaszcza w takich ulach, w których już teraz pojawiają się pszczoły na wylotach. Jest to bowiem najlepszą oznaką, że w takim ulu nie wszystko jest w porządku. Po otwarciu ula, każdy pszczelarz patrzy najpierw ile trupów jest pod gniazdem zimowem i czy po bokach gniazda nie wisi pajęczyna, której przed zazimowaniem nie było.

Zbyt wiele trupów pszczelich jest dowodem, że rój miał na zimę zamało karmy. Pajęczyna zaś świadczy, że do ula zakradły się pająki, szkodniki roju. Po usunięciu pajęczyny i pająków, nie należy ani chwili zwlekać z ratowaniem roju przez podkarmianie.

Bartnicy kalifornijscy wypróbowali nowy sposób wiosennego podkarmiania pszczół sytą mleczną, jak zapewniają fachowe pisma pszczelarzy amerykańskich, bardzo odpowiednią i skuteczną.

Sytę mleczną sporządza się tak samo, jak sytę wodną, tylko zamiast wody, bierze się słodkie mleko krowie, odciągane (odtłuszczone — bez śmietany). Na litr mleka — litr miałkiego cukru zagotować, uważając, by się syta nie przypaliła. Ciepłą sytę wstawia się na noc do ula, najlepiej ponad gniazdem, w t. zw. przedziale miodowym. Wybiorą pszczoły sytę, to znak, że rój jeszcze żywotny, że będzie go można uratować od zagłady. Dokarmianie powinno być tak długo podtrzymane w odstępach 2—3 dni, dopóki pszczoły — zadawaną im sytę doszczętnie wybierą.

Pszczelarze kalifornijscy zaręczają, że dokarmianie pszczół na wiosnę **sytą mleczną** wpływa bardzo dodatnio na rozwój roju. Matka czerwi dobrze, a pszczoły - pracownice z nastaniem pełnej wiosny są silne do roboty.

Może nasi pszczelarze zrobią próbę, dając jednemu ulowi sytę mleczną, a innym sytę wodną i spostrzeżenia swoje opiszą jasno i nadeślą naszej redakcji. Przyznajemy się, że z dokarmianiem pszczół na wiosnę **sytą mleczną** spotykamy się poraz pierwszy.

Zwalczanie wołka zbożowego

w porze zimowej i wiosennej

Najgroźniejszym szkodnikiem ziarna jest wołek zbożowy, zwany na Śląsku również raczkiem. Jest to 3—4 mm. długi brunatny chrząszczyk, z głową przedłużoną w cienki ryjek, którym samica wygryza w ziarnie małe zagłębienie i składa w nich po jednem jajku. Jedna samica może złożyć około 150 jaj; w krótkim czasie wylęga się z jajka larwa, która wyjada miąsz ziarna, zostawiając tylko skorupkę. A zatem jedna samica może zniszczyć około 150 ziarn. Wołek zbożowy ma dwa pokolenia w ciągu roku i to jedno pokolenie wiosenne, a drugie letnie. Atakuje on głównie pszenicę i żyto, rzadziej jęczmień i owies.

Zwalczanie wołka przeprowadzamy w porze letniej, najczęściej na przednówku, kiedy jest mało ziarna na śpichrzu, przez gazowanie opanowanego przez wołka śpichrza, dwusiarczkiem węgla, chloropikryną, przez zasmarowanie szczelin w podłodze, w ścianach i belkowaniach mlekiem wapiennem, z dodaniem analiny itp.

Kardynalnym warunkiem udania się zniszczenia wołka zbożowego przez gazowanie jest szczelność śpichrza i odpowiednia temperatura. Jest to jednak zabieg drogi i wymaga dużo ostróżności (dwusiarczek węgla łatwo palny).

Zwalczać wołka można również bardzo tanim sposobem, a mianowicie przez częste przerabianie ziarna i wietrzenie ubikacyj w których się je przechowuje, **a to głównie podczas mrozu.** Wołek zbożowy, który zimuje jako chrząszczyk, drętwieje bowiem przy kilku stopniach mrozu, a przy kilkunastu ginie.

Drugim momentem, który wykorzystujemy w walce z wołkiem zbożowym jest jego **wygłodzenie,** a zatem powinniśmy zwrócić jaknajwiększą uwagę **na czyste utrzymanie śpichrza.** Szczególnie pod koniec wiosny powinniśmy baczyć, aby w szczelinach i kątach śpichrza nie było resztek, w któreby wołek mógł złożyć jajka.

A zatem **przez częste przerabianie ziarna, głównie podczas mrozu i jaknajczystsze utrzymanie śpichrza** (szczególnie od końca wiosny do nowego ziarna) możemy się uchronić od wołka zbożowego **najgroźniejszego szkodnika ziarna.**

Dezynfekcja ziemi ogrodowej

Jeśli w ciągu roku, od wczesnej wiosny do późnej jesieni, chcemy zbierać z jednej i tej samej grzędy ogrodowej trzy a nawet czterokrotne plony, to naturalnie musi być ziemia na tej grzędzie odpowiednio wynawożona, i to obornikiem naturalnym lub nawozami sztucznemi, albo równocześnie jednym i drugim. Taka atoli ziemia, dobrze wygnojona, jest również przystępna do zagnieżdżenia się rozlicznych pasorzytów warzyw ogrodowych, obracających w niwecz pracę i zachody około plonów podjęte.

Otóż w Ameryce północnej i w Anglii, gdzie ogrodnictwo stoi na wyżynach, przystępują ogrodnicy na dwa tygodnie przed wiosenną uprawą warzyw (wysiewem i sadzeniem rozsady) do dezynfekcji swych ogrodów, i to w sposób dwojaki:

a) przez puszczanie gorącej pary przy pomocy stosownych aparatów tuż ponad samą ziemią;

b) przez natryski cieczą, uzyskaną z mieszaniny — 100 litrów wody, 265 gramów węglanu amonium i 45 gramów siarczanu miedzi — oraz mieszaniny w połowie z 2-proc. rozczynu kwasu octowego i 3-proc. rozczynu formalinowego.

Dobrze jest przedsięwziąć dezynfekcję ogrodową dwa razy z rzędu, w dni pogodne i słoneczne.

KOMUNIKAT

Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie.

Podaje się do wiadomości **pszczelarzy Zachodniej Małopolski, że:**

1. Sprawy organizacyjne Związku załatwia prezes **dr. Edward Podworski,** Kraków, ul. Krowoderska 8.

2. Wkładki członkowskie oraz zamówienia na węzę i cukier dla pszczół (o ile będzie lepszy i tańszy) przyjmuje skarbnik Związku, p. **Stanisław Schwabenthan,** Kraków, ul. Szczepańska 7, firma „Neptun".

3. Członkowie Towarzystw Pszczelarskich Krakowskiego Związku otrzymują organ **„Pszczelarz Polski"** po zniżonej cenie 7 zł. rocznie po nadesłaniu tej kwoty oraz zamówienia na ręce skarbnika **p. Schwabenthana.**

Zarząd.

Ruch wydawniczy

Z pośród całego szeregu wydawnictw, nadesłanych do redakcji naszej, na specjalne wyróżnienie zasługuje cennik nasion, wydany na rok 1935 przez najstarsze i największe nasze zakłady ogrodnicze C. Ulrich. Cennik ten, opracowany b. starannie i ozdobiony barwną okładką znanego artysty malarza, Henryka Czernego, obejmuje tysiące odmian nasion, drzew, krzewów, cebulek kwiatowych, roślin i narzędzi ogrodniczych

NOTOWANIA GIEŁDOWE

Ceny zboża na giełdzie w Katowicach w dniu 30. I.: Żyto 15.60—16.00, pszenica jednolita 18.50—19.50, zbierana 18.00—18.50, owies 16.00—16.50, jęczmień na kaszę 17.75—18.75, fasola biała 23.00, fasola krasa 22.00—23.00, łubin żółty 10.50, groch polny 27.00—29.00, kukurydza 21.00—22.00, otręby pszenne grube 10.50—11.00, średnie 10.00—10.50, żytnie 9.75—10.00, kuchy rzepakowe 12.50.

Mleko potaniało. Międzyzwiązkowa komisja dla ustalania cen mleka, obniżyła z dniem 1 lutego cenę mleka z 28 na 26 gr. za litr w sprzedaży detalicznej. Gdyby to przynajmniej producent otrzymywał tę cenę, ale gdzie tam — tyle płaci konsument w mleczarni, a producent musi się zadowolić 18 lub 20 groszami za litr.

W śmiertelnych uściskach polarnego morza

List Polaka, biorącego udział w wyprawie podbiegunowej

We wrześniu zeszłego roku wyruszyła z Churchill wyprawa na poszukiwanie misjonarza ks. S. Bazina, który od trzech lat prowadził pracę duszpasterską wśród Eskimosów w Igloolik (Grenlandja). Od dłuższego czasu o pracy misyjnej księdza Bazina zginęła wszelka wieść. Postanowiono więc wyruszyć na poszukiwania dzielnego misjonarza.

Na żaglowcu „Pius XI" wyruszono w kierunku Igloolik.

Wyprawę tę zorganizował ks. E. Duplain i sam ją prowadził. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, iż w wyprawie tej wziął udział Polak, Tadeusz Kulacz — w charakterze pierwszego maszynisty. Od niego dowiedziała się jedna z redakcyj szereg szczegółów z tej niefortunnej wyprawy.

„Załoga żaglowca „Pius XI" — opowiada T. Kulacz — składała się z ośmiu osób. 2 września odbiliśmy od portu Churchill, by po 46 godzinach dotrzeć do katolickiej misji w Chesterfield, odległej od Churchill o 400 mil w kierunku północnym. W ciągu następnych dwóch dni przebyliśmy jeszcze 350 mil, zatrzymując się przy nowej placówce katolickiej w Soutnampton. Zabrawszy ze sobą rodzinę Eskimosów, popłynęliśmy dalej. Podczas drogi polowaliśmy na foki, których było tam mnóstwo. Paręset sztuk pięknych okazów zaściełało pokład naszego żaglowca... Udało się nam nawet chwycić jedną żywą, młodą fokę, która zabawiała nas swemi pociesznemi grymasami i figlami dorastającej „panny". Im bardziej na północ posuwał się nasz piękny żaglowiec, tem droga stawała się uciążliwsza. Zwały lodów uniemożliwiały spokojny kurs, manewrowanie statkiem wymagało nadludzkiej siły i orjentacji. Jedną noc staliśmy w miejscu. Kry lodowe napierały na statek z furją, zdawało się, że lada chwila gwałtowny przechył pogrąży nas na zawsze w lodowej topieli. Straszna to była noc. Bryzgi krzepnącej niemal w powietrzu wody zalewały twarze dzielnej załogi. Nad słabą łupinką samotną wśród lodowisk północy, rozpętała się niszczycielska siła. Maszty tańczyły jakiś piekielny taniec, pod niesamowitą muzykę grających olinowań. A gdy nadszedł, szary, jak ołów ciężki ranek, statek wolniutko, przepychając się wśród lodowego pola kry, wyruszył dalej na północ. 800 mil przebył „Pius XI" od macierzystego portu, gdy dalsza droga stała się niemożliwością. Mróz przybierał na sile z godziny na godzinę, woda zamarzała wokół, a pokrywa lodowa dochodziła do grubości 5 cm.

Dotarliśmy akurat do miejscowości Repulse Bay. O dalszej drodze nawet marzyć nie można było. Musieliśmy zawracać, gdyż w przeciwnym razie groziła nam straszna śmierć na ugrzęźniętym wśród lodów pokładzie.

Zabrawszy więc dwie rodziny Eskimosów z żalem i bez wyniku wzięliśmy kurs powrotny. Wśród gęstej kry milą za milą z niedającym się opisać trudem, odbywaliśmy nasz nieszczęsny powrót. Po 60 milach, morze pokryło się wielką falą. Potężne kry uderzały potworną siłą w kadłub żaglowca. Wątły statek drżał pod naporem lodowych ciosów.

Była godzina 6, gdy potężna kra na grzbiecie największej fali gruchnęła w bok żaglowca. Wielką dziurą wdzierać się poczęła gwałtownie woda. Pompy pracowały bez wytchnienia. Nawet prowizoryczna naprawa uszkodzenia nie uwolniła nas od pracy przy pompach. Na 50 mil przed wejściem do portu Chasterfield zerwała się gwałtowna burza. Rozszalałe morze rzucało statkiem na wszystkie strony. Pompy pracowały ostatkiem sił. Dzień i noc cała załoga wyczerpana z nadludzkim uporem trwała na stanowiskach.

Dziesięć blisko dni pastwiło się nad nami polarne morze, zanim dobiłęliśmy do portu Churchill. Powrotna droga dużo nas kosztowała.

Teraz jesteśmy wypoczęci. „Pius XI" wyciągnięty na suchy ląd, wyreperowany czeka wiosny, by znów wyruszyć na pomoc dzielnej misji ks. Bazin, która według przypuszczeń przebywa jeszcze w Ygloolik". T. K.



Małżonka maharadży z Travanzore w Indjach wizytowała przed niedawnym czasem szkoły dla dziewcząt w swoim kraju. Według miejscowego zwyczaju dziewczęta utworzyły szpaler i pozdrawiały władczynię przez zakrycie twarzy złożonemi rękoma.

NA POSTERUNKU

18 ludzi przeciwko 3 tys.!

Znany pisarz Henry de Monfreid, jeden z najlepszych znawców wybrzeży morza Czerwonego, Arabji i kraju Somali, ogłosił w „Intransigeant" pełne napięcia sprawozdanie z dwugodzinnej walki bohaterskiej francuskiego administratora kolonjalnego Bernarda, który zginął w pełni chwały w beznadziejnej walce przeciw olbrzymiej przemocy dzikich tubylców.

Henry de Monfreid pisze:

Wśród dzikiej okolicy leży posterunek graniczny Dikil, kierowany przez administratora Bernarda. Załogę jego stanowiło 50 tubylczych żołnierzy pod wodzą porucznika Dongrabi. Kiedy Bernard otrzymał skargę od szczepu Issa, stojącego pod władzą francuską, że został on napadnięty na terytorjum francuskiem przez abisyńskich Aissamarów, postanowił interwenjować, aby spełnić swój obowiązek, uważał bowiem, że w sprawie tej, zaangażowana jest część Francji.

Mimo przeciwnych rozkazów gubernatora, aby nigdy nie mieszano sie do walki między szczepami, Bernard oddał dowództwo posterunku porucznikowi Dongrabi i przeniósł na niego swoje pełnomocnictwa. Następnie w ciężarowym samochodzie wraz z 18 ludźmi ruszył na wschód, aby odciąć odwrót rabusiom abisyńskim. Każdy z jego 18 ludzi posiadał 10 naboi. Przewodniczący Bernard zabrał również z posterunku granicznego jedyny karabin maszynowy.

Z nastaniem nocy samochód nie mógł posuwać się dalej, albowiem droga od długiego czasu nie była uczęszczana. Bernard zostawił przeto samochód, ukryty między skałami i razem ze swoimi ludźmi ruszył na piechotę w dalszą drogę przez pustynię. Mimo kilkakrotnego ostrzeliwania drogi, mała grupka posuwała się naprzód. Wkrótce przybyto do wsi Marcito. Bernard postanowił zaczekać do poranka, zanim przyjmie walkę i spędził resztę nocy we wsi. Kiedy zabłysły pierwsze promienie słońca, Bernard spostrzegł, że ma przed sobą olbrzymią przewagę przeciwnika.

Ludzie Bernarda policzyli naboje i dali mu do zrozumienia, że z tak słabym zapasem amunicji nie zdołają odeprzeć ataku. Mimo to, administrator postanowił się nie cofać. Sam wyszedł przed swych ludzi i rozpoczął strzelać z karabinu maszynowego. Kule jednak poszły za wysoko i nie dotarły do celu. Aissamarowie otoczyli ze wszech stron małą grupę. Bernard załadował nową taśmę do karabinu, ale niestety, karabin zaciął się...

Wywiązała się teraz prawdziwie dramatyczna walka. Dziesięć naboi, posiadanych przez każdego z żołnierzy małej grupki, wystrzelano w kilku minutach. Coraz bliżej posuwali się Aissamarowie i wkrótce doszło do walki wręcz. O godzinie 8-mej rano złamał się karabin w rękach kolonjalnego administratora, Bernarda, który posługiwał się nim jak maczugą. Około niego walczyło jeszcze kilku z jego grupy, którzy pozostali przy życiu. Bernard, uważając się za straconego, usiłował uratować ostatnich swych ludzi i zawołał: „Ratuj się kto może". Ale Somalis jego nie cofnęli się i walczyli przy nim, aż do ostatka. Jeden po drugim padał trupem. O godz. 8-mej min. 15 przyszła kolej na Bernarda, który padł na ziemię bez życia z rozstrzaskaną czaszką.

Bezprzykładna ta walka 18 ludzi przeciwko trzem tysiącom dzikich wojowników trwała dwie godziny.

NOWY APARAT NURKOWY

Przed wyprawą po zatopione skarby

Słynny wynalazca łodzi podwodnej, Szymon Lake, ukończył budowę nowej aparatury nurkowej własnej konstrukcji, zapomocą której zamierza wydrzeć morzu skarby, zatopione podczas wojny światowej wraz z okrętem „Lusitania".

Aparat będzie zmontowany na zwyczajnym szkunerze o objętości 250 ton zaopatrzony w dźwignię, ważącą 70 ton o długości 50 metrów. Wydrążona i ruchoma dźwignia wisi pod pokładem i służy zarazem jako kurytarz, którym schodzą członkowie załogi na dno morza. Aparat ssący i chwytacze, przymocowane do dźwigni, wchłaniają 300 ton piasku, usuwając w ten sposób nasyp z kadłuba zatopionego statku.

Zapomocą owego szkunera nurkowego zamierza Lake przeszukać dno morskie przy wybrzeżach amerykańskich. O ile podróż da zadawalające wyniki, zbuduje Lake okręt nurkowy o pojemności 3.000 ton ze 170-metrową dźwignią, a następnie jeszcze większy okręt, któryby docierał do niezbadanych dotychczas głębin. Konstruktor jest przekonany, że uda mu się wydobyć skarby nietylko z zatopionej „Lusitanji", ale także z innych okrętów, które uległy temu samemu losowi.



Na wielkich bulwarach w Paryżu wprowadzono nowe sygnały świetlne dla regulowania ruchu ulicznego. Sygnały te umieszczone sa nisko, bowiem okazało sie, że dotychczasowe sygnały, zawieszone wysoko, nie zwracały należycie uwagi kierowcy.

Rozmaitości

Nieludzki projekt b. dyrektora emigracyjnego Stanów Zjednoczonych

B. dyrektor imigracyjny Stanów Zjednoczonych, Edward Corsi, wystąpił w prasie z projektem, aby wszystkich bezrobotnych cudzoziemców deportować do ich kraju rodzinnego.

Przeciwko temu nieludzkiemu projektowi wystąpiła energicznie prasa polska w Ameryce. Publicystom polskim chodzi nietylko o stosowanie zwykłej sprawiedliwości w stosunku do tych cudzoziemców, których energję, zdrowie i siły wykorzystywała Ameryka nieraz przez lat kilkanaście. Dziennikarze polscy motywują swój protest przeciw projektowi Corsi'ego także względami gospodarczemi. Przez wydalenie bowiem obcokrajowców przemysł Stanów Zjednoczonych straci zbyt na olbrzymią ilość artykułów pierwszej potrzeby, co w dalszym ciągu może przyczynić się do wzrostu bezrobocia.

Bezrobotni Francuzi w obronie Polaków

Zagłębie Sambre, obejmujące Haumont, Jenmont i Maubeuge, posiada wielkie fabryki metalurgiczne. Mieszka tam około 400 Polaków, którzy cieszą się wielkiem uznaniem miejscowej ludności francuskiej. Ostatnio przeszło 800 bezrobotnych Francuzów z zagłębia Sambre odbyło wiec, na którym uchwalono nie dopuścić do wydalenia 17 Polaków z rodzinami. Poczem wiecownicy manifestowali przeciw wydaleniu Polaków.

W dzienniku „Ere Nouvelle" ukazał się artykuł członka parlamentu francuskiego, deputowanego Gratien, który w gorących słowach przypomina swemu narodowi zasługi robotników polskich, położone dla Francji. Polacy przybyli tu wtedy, gdy po wojnie kopalnie francuskie stały nieczynne spowodu braku robotników. W ciągu jedenastu lat przeszło dwieście tysięcy Polaków kopało węgiel.

Pierwsza brygarda piechoty opancerzonej

W Anglji zmechanizowano zupełnie 6-tą brygadę piechoty, która nie posiada ani jednego konia. Traktory pociągowe, auta zwykłe i ciężarowe zastępują w terenie konie. Dla obrony przed tankami została brygada wyposażona w armatki szybkostrzelne kalibru 2 cm., których pociski przebijają na odległość 500 metrów płyty pancerne grubości 14 mm., a na odległości 130 do 200 m. płyty grubości 25 mm. Brygada „opancerzona", jak ją nazwano w Anglji, składać się będzie z bataljonu karabinów maszynowych, wyposażonego w 36 ckm. oraz 16 armatek przeciwtankowych, dalej z trzech bataljonów piechoty, rozporządzających każdy baterją z czterech moździerzy kalibru 7 cm., oraz lekkiemi karabinami maszynowemi. Oprócz tego sztab brygady będzie dysponował dużym parkiem samochodowym.

300 astronomów na całym świecie

fotografowało zaćmienie księżyca, jak donosi paryskie obserwatorjum astronomiczne; zdjęcia wypadły bardzo dobrze, będą zebrane wszystkie w celu utrwalenia obrazu i przebiegu tego zjawiska po raz pierwszy od czasu, gdy zaczęto obserwować zaćmienia księżyca.

Wydobywanie oliwy bogatej w witaminy ze śledzi

Dziennik szwedzki „Social-Demokraten" ogłosił ostatnio interesujący artykuł, dotyczący nowej metody wydobywania oliwy, bogatej w witaminy ze śledzi oraz z małych, podobnych do śledzi rybek, zwanych „strömming". Metoda ta polega na suszeniu śledzi po usunięciu z ryb tłuszczu. Nowa metoda pozwoli na zużycie śledzi, których wyławia się często w Szwecji tak wielkie ilości, że część połowu ulega zepsuciu. Jak obliczają, z 15 ton ryb wyprodukować będzie można około 2 ton oliwy, która zawiera znaczne ilości witaminy D, oraz pewną ilość witaminy A, a więc użyta być może zamiast tranu dla celów odżywczych.

Odkopanie kłów mamuta.

W odległości 12 km. od Zarajska, koło Moskwy, odkopano dwa kły mamuta, długości 1 metra. Kły znajdują się w stanie nienaruszonym. Jest to pierwszy wypadek znalezienia szczątków mamuta w tak bliskiej odległości od Moskwy. Do okręgu Zarajska udaje się w związku z ostatniem odkryciem, ekspedycja naukowa.

Plaga wilków
daje się Europie coraz bardziej we znaki

Ostatnia fala mrozów, która nawiedziła niemal całą Europę, przypomniała w bardzo przykry sposób plagę wilków, z którą poszczególne państwa odl…wna walczą. Komunikaty o mrozach, panujących zwłaszcza w Europie wschodniej, wspominają niemal wszystkie o wilkach, które podczas bieżącej zimy okazały się niezwykle zuchwałe. W Rumunji, w Jugosławji, na Węgrzech, w Polsce i w krajach północnych, przeżyli podróżni niejedną niebezpieczną przygodę z hordami tych zwierząt. W Rumunji horda wilków oblegała przez kilka dni stację kolejową. W Serbji podchodziły wilki aż do wsi, wskutek czego ludzie nie odważali się wyjść poza próg. Na Wołyniu uniknął — jak wiadomo — pewien listonosz niemal cudem pożarcia przez wilki.

Nie wszystkim wiadomo, że liczba wilków wzrosła w Europie od czasów wielkiej wojny niemal do dwójnasób. Stwierdzają to oszacowania terenów, nawiedzanych plagą wilków, naturalnie w przybliżeniu, gdyż ścisłe obliczenia są wykluczone.

Czemu należy to przypisać? Niewątpliwie jest to jeszcze jedno następstwo wojny. Przedtem budowano drogi i szyny kolejowe, docierające do najgęstych lasów, przyczem wypłaszano wilki, albo też urządzano na nie wielkie polowania. Podczas wojny należały tereny, na których wilki najchętniej przebywają do strefy wojennej. Po wojnie wskutek zaniedbania gospodarki leśnej rozmnożyły się te zwierzęta w dokuczliwy sposób.

Najskuteczniej walczono z plagą wilków w Polsce. Na Wołyniu i w Małopolsce wypłacano premje za tępienie wilków, lub urządzano wielkie polowania specjalnie w tym celu, aby uwolnić ludność od tej nieznośnej plagi. Natomiast Rumunja uchodzi za kraj, w którym wilki doznają niejako azylu. Zwłaszcza w zimie przechodzą gromady wilków z Rosji sowieckiej poprzez zamarznięty Dniestr do Rumunji, o czem wiedzą straże graniczne, które walczyły już niejednokrotnie z napastującemi je zwierzętami.

Zwalczanie plagi wilków nie jest takie proste, jakby się zdawało. Trucizna i pułapki nie są skuteczną bronią przeciw wilkom, ponieważ stanowią zbyt wielkie niebezpieczeństwo dla całego zwierzostanu. Pozostaje zatem tylko zwalczanie wilków bronią palną. Na przynętę rzuca się wilkom mięso i strzela do nich, gdy tylko podejdą. Powodowane głodem wilki zbliżają się do mięsa, zapominając o wszelkiej ostrożności.

Ten rodzaj polowania na wilki jest możliwy tylko w zimie. W lecie bowiem zaszywają się wilki w najgęstsze lasy, do których człowiek nie ma przystępu ze względu na brak dróg, a nawet ścieżek. Zresztą w lecie wilki nie są takie natrętne, gdyż mają dosyć zwierzyny, którą się żywią.

Najlepszym sprzymierzeńcem człowieka w walce z wilkami jest ostra zima. Tysiące wilków ginie wskutek mrozu i wysokich śniegów, które udaremniają poszukiwanie pożywienia. Często napotykają w lecie chłopi rumuńscy na tereny pokryte białemi szkieletami wilków. Od czasu do czasu wybucha między wilkami epidemja wścieklizny, która sprawia, że wilki pożerają się wzajemnie. Mimo to mnożą się te zwierzęta bardzo szybko i stanowią w zimie coraz większe niebezpieczeństwo dla ludności w oddalonych od głównych traktów wioskach

Nadzwyczajna danina majątkowa

Minister skarbu wydał rozporządzenie o obliczaniu i poborze nadzwyczajnej daniny majątkowej w 1935 r.

W pierwszej grupie kontyngentowej płatnicy podatku gruntowego, płacący ten podatek w wysokości od 25 zł. do 60 zł. rocznie bez degresji — opłacają daninę majątkową w dwu terminach: zaliczkę w wysokości 11 proc. podatku gruntowego do dnia 30 kwietnia 1935 r., i resztę daniny do dnia 30 listopada r. b. Płatnicy podatku gruntowego, płacący go ponad 60 zł. rocznie bez progresji — opłacają daninę majątkową: zaliczkę w wysokości 22 proc. podatku gruntowego do dn. 30 kwietnia r. b. i resztę do dnia 30 listopada r. b.

W drugiej grupie kontyngentowej termin płatności całej daniny upływa z dniem 30 czerwca r. b., a **w trzeciej grupie kontyngentowej** — z dniem 31 sierpnia r. b.

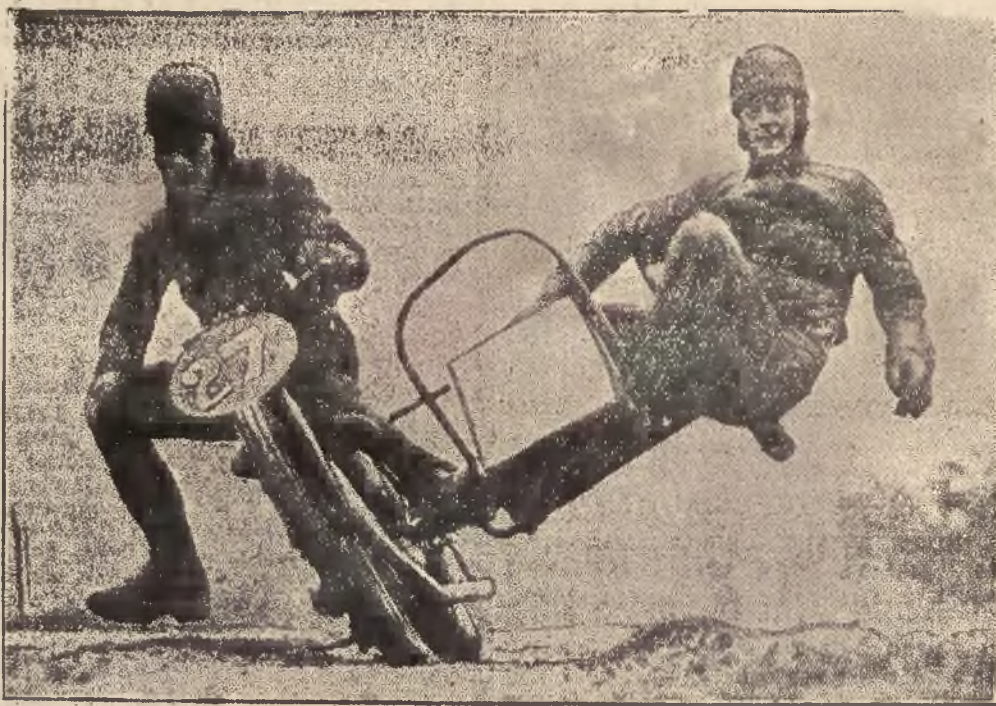
O wysokości zaliczek urzędy skarbowe zawiadamiają płatników pisemnie do dnia 15 kwietnia r. b., a nakazy zapłaty całej daniny majątkowej doręczone będą płatnikom: I-ej grupy kontyngentowej — do dnia 15 listopada r. b.; II-ej grupy — do dn. 15 czerwca r. b.; III-ej grupy — do dn. 16 sierpnia r. b.

Niezapłacone w terminie kwoty daniny majątkowej stają się zaległością i podlegają egzekucyjnemu ściągnięciu wraz z karami za zwłokę w wysokości 12 proc. i kosztami egzekucyjnemi. Od odroczonych kwot daniny majątkowej pobierane będą odsetki za odroczenie w wysokości 6 proc.

Prawo odwołania od nakazów zapłaty daniny majątkowej przysługuje płatnikom w ciągu 30 dni od doręczenia nakazu zapłaty. W odwołaniu jednak płatnicy mogą podnosić jedynie zarzuty co do braku obowiązku uiszczenia daniny majątkowej. Zmiany w wysokości państwowego podatku gruntowego, w wysokości obrotu, oraz przychodu, względnie wartości czynszowej — pociągają za sobą z urzędu zmianę w wysokości wymiaru daniny majątkowej.

Odwołania wniesione po terminie, pozostawione **będą bez rozpatrzenia. Wrazie jednak ważnych powodów, dla których nastąpiło przekroczenie tego terminu,** dyrektorzy izb skarbowych mogą darować skutki tego przekroczenia i odwołanie rozpatrzeć.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem 30 stycznia r. b.



W czasie wyścigów motocyklowych, jakie odbyły się niedawno w Anglji, zrobiono powyższe zdjęcie, które wygląda prawieże nieprawdopodobnie. Pasażer, znajdujący się w przyczepce motocyklu, wisi nieomal w powietrzu. Tego rodzaju akrobatyczne sztuki musi on wyczyniać w chwili, gdy jeździec bierze zakręt pełnym gazem. Naturalnie, potrzeba do tego nietylko zręczności, ale także odpowiedniej odwagi.

Wymiar ryczałtowego podatku dochodowego dla drobnych przedsiębiorstw

W najbliższych dniach ukazać się ma rozporządzenie Min. Skarbu w sprawie poboru zryczałtowanego podatku obrotowego od drobnych przedsiębiorstw w r. 1935. Jak słychać, w rozporządzeniu uwzględniono w pewnej mierze przedłożone wnioski organizacyj samorządu gospodarczego.

Proponowany wymiar zryczałtowanego podatku obrotowego w roku 1935 wynosić ma wraz z dodatkiem komunalnym dla przedsiębiorstw o 3 tys. zł. rocznego obrotu — 31 zł. 25 gr., o 6 tys. zł. obrotu — 56 zł. 25 gr., o 9 tys. zł. obrotu — 93 zł. 75 gr.,, o 12 tys. obrotu — 131 zł. 25 gr., o 15 tys. zł. obrotu — 168 zł. 75 gr., o 18 tys. zł. obrotu — 206 zł. 25 gr., o 21 tys. zł. obrotu — 243 zł. 75 gr., o 24 tys. zł. obrotu — 281 zł. 25 gr., o 27 tys. zł. obrotu — 318 zł. 75 gr., o 30 tys. zł. obrotu — 356 zł. 25 gr., o 35 tys. zł. obrotu — 406 zł. 25 gr., o 40 tys. zł. obrotu — 468 zł. 75 gr., o 45 tys. zł. obrotu — 531 zł. 25 gr.

Wymiar zryczałtowanego podatku obrotowego według przedstawionych Min. Skarbu wniosków byłby w r. 1935 niższy w stosunku do roku poprzedniego o 11 proc., a w stosunku do lat 1932 i 1933 o 11—25 proc. w zależności od grupy płatników.

Pługi śnieżne

W Małopolsce Wschodniej lwowska dyrekcja kolejowa uruchomiła szereg pługów na odcinkach najwięcej zasypanych śniegiem. Dzięki pracy tych pługów, nigdzie nie doszło do przerw w komunikacji kolejowej. Zanotowano jednak pewne opóźnienie niektórych pociągów.

Zakład oczyszczania miasta Warszawy przyjął w czwartek do pracy 900 robotników, którzy przystąpili do oczyszczania ulic ze śniegu.

Ruch wydawniczy

OSTATNIE NUMERY PISM LUDOWYCH.

Zielony Sztandar. Nr. 7, z 3. II. 1935.

Projekt konstytucji. — Przeszacowanie ziemi z parcelacji. — Co będzie z rolnictwem. — Z Sejmu. — Kordjan i Cham. — Postulaty wsi. — Frontem do prawa. — Głosy wsi. — Dział rolniczy. — Fakty i zdarzenia.

Artykuł: „Projekt konstytucji" wykazuje, że z grupą rządzącą lud nie będzie się cieszył z nowej konstytucji, gdyż utrwala on tylko na papierze ten stan polityczny stosunków w państwie, które w rzeczywistości istnieją już od szeregu lat. Podstawową jego zasadą jest zasada silnej władzy. Tej silnej władzy, która broni interesów wielkiego przemysłu i wielkiego obszarnictwa; tej silnej władzy, która zawsze jest słaba w obronie krzywdzonych i wydziedziczanych. Masy ludowe — w szczególności zaś masy ludu wiejskiego, rękę silnej władzy odczuwały, jak dotąd, zawsze tylko na swej skórze, nigdy zaś na kieszeni lub żołądku. Projekt sanacyjnej Konstytucji, utrwalając zasadę silnej władzy w państwie, ogranicza możliwości zdobycia przez masy ludowe tej władzy dla siebie. Nowa Konstytucja tyle tylko zmieni w położeniu owych mas, że zmniejszy ich prawa polityczne.

Artykuł Ireny Kosmowskiej: „Co będzie z rolnictwem?"

Na Komisji Budżetowej minister Poniatowski wystąpił z programem, który zdawał się wskazywać na życzliwe ustosunkowanie się Rządu do rolnictwa. Nie wytrzymali też ludzie niektórzy z opozycji, by nie wystąpić, łagodnie mówiąc, z przesadną grzecznością, zanim się dokładnie przemyślało, co minister powiedział. Tym wszystkim, którym się wydaje, że jednostka wprzęgnięta w system sanacyjny, choćby najlepszą wolą owiana, może przynieść polepszenie bytu utrapionych miljonów włościaństwa polskiego, daje pośrednio lekcję p. Irena Kosmowska w doskonale ujętym artykule, wykazującym, że minister dostosować się do systemu i ani w polityce, ani przy rozdzielaniu dochodu społecznego, ani w zakresie reformy rolnej nie obiecuje, żadnych śmiałych poczynań, rokujących poprawę życia.

Ograniczamy się do podania zasadniczej myśli artykułu, gdyż zamierzamy go podać w całości w następnym numerze.

„Wyzwolenia" — w tym tygodniu nie otrzymaliśmy — czyżby znowu uległo konfiskacie?

PISMA MŁODZIEŻY.

„Znicz". Nr. 2. z lutego b r. zawiera artykuły: Nasza samodzielność Związkowa. — „Śmiech i łzy". — Sebrne gody Jędrzeja Cierniaka. — Teatr Ziemi (Wojciech Skuza). — Nie wstydźmy się pracy (Helena Ściborowska). — Nasza praca (Dusza Jan).

„Mierzwa": Nasza samodzielczość związkowa. Artykuł podkreśla, że „Znicz" szedł zawsze o własnych siłach i tą drogą zamierza także kroczyć w przyszłości.

„Młodzież Zniczowa, to młodzież dumna i czująca swoją godność chłopską, nie zlękła się trudów i ofiar, jakich wymaga samodzielna praca. Postanowiła założyć i utrzymać swoją organizację młodzieżową własnemi siłami, a samodzielność, jako podstawy swobodnego jej rozwoju, strzec, jakby świętości. I tak było przez te pięć lat naszej pracy. Mimo, że było wielu chętnych chlebodawców, mimo, że Związek był w bardzo ciężkiej sytuacji, nie braliśmy od innego pieniędzy. Ileż to razy brakło na wydanie „Znicza", na opłacenie lokalu, a choćby nawet na drobne wydatki — i nie załamaliśmy się. Pokazaliśmy, żeśmy wolni i dorośli do gospodarzenia".

„Wici". Nr. 5, z dnia 3 lutego 1935 r.

Spółdzielczość. — Zarys ideologji (Stanisław Miłkowski). — Brać Przeworska i młodzież. — „Wola Boska" (J. Barłogowa). — Krzywdzenie prawdy.

„Społem". Nr. 1 z stycznia 1935 r.

W nowym roku (J. Nowak). — O wychowaniu młodzieży wiejskiej. — Przemiany. — Więcej myślenia. — O teatr ludowy w Kołach M. W. — Wady naszych spółdzielni. — Z życia organizacyjnego.

Co czytać?

Godna szczególniejszego polecenia jest książka dr. *Kacprzaka* pod tytułem: *„Zdrowie w chacie wiejskiej"*, cena 1.50 zł oraz *„Szlachetne czy nieszlachetne"* tegoż autora. Cena 0.30 zł. Obie książki w przystępny sposób omawiają sprawę zdrowia na wsi.

Zamawiać można w redakcji „Piasta". Kraków, Mały rynek 4. albo Księgarnia Związku Młodzieży Wiejskiej, Kraków, Radziwiłłowska 23.

Odpowiedzi Redakcji

Liboska — Kisielów. Prosimy o doniesienie, czy pismo obecnie regularnie przychodzi.

Procek, Gaszowice. Za pamięć serdeczne dzięki. Rozumiemy Pańskie ciężkie położenie, niemniej musimy stwierdzić, że i pismu trudno. W najbliższym czasie zawiadomimy Pana listownie, coby naszem zdaniem czynić należało.

Wukel'cz. Górki. Prosimy o odebranie sobie książki w gospodzie p. Szczurkowej w Skoczowie.

Śl'z Paweł. Kisielów. Ponieważ istniała zaległość za 1924 w kwocie 2,50, trzeba jeszcze tę kwotę złożyć, a książkę złożymy Panu następnie w Skoczowie w gosp. p. Szczurkowej, by Pan nie musiał wyjeżdżać do Cieszyna.

W. P. Jan Ryznar, (Bobowa). Materjał nadesłany wykorzystamy w „Dodatku Literackim", jednak po poprawkach.

W. P. Jan Pluta, Pasieka: Artykuł prosimy przysłać. — Kiedy p. Stanisław Sowa opłacił prenumeratę? Kwartalnie pismo nasze kosztuje 2,50 zł.

W. P. Franciszek Wardzała, Żabno: Nr. 3 wysyłamy.

W. P. Welc Jak, Krzemienica: Poprawione. Wysyłamy.

W. P. Józef Witek: Adres „Wieś, jej pieśń" — mgr. M. Kokoszka, Jordanów.

W. P. Stanisław Tokarz, Żukowice: Adres poprawiono.

W. P. Jan Bator: Pod wskazanemi adresami wysyłamy. Komisantom, którzy nie nadesłali nam podpisanych warunków sprzedaży, wysyłkę wstrzymaliśmy.

W. P. Kraśniak — Dęb. Prosimy prenumeratę koniecznie wpłacić — bodaj miesięczną.

W. P. Stef. Turnau — Mikul. Do p. Partyki z Urzejowic wysyłamy gazetę punktualnie. Trzeba koniecznie wnosić reklamację do nas przez urząd pocztowy w Przeworsku. Książki wysyłamy partjami i każdy otrzyma.

W. P. Andrzej Soyra — Rzeplinowice. Koniecznie do siewu, dobrej jakości może Pan nabyć w Syndykacie Spółdzielni Rolniczych w Krakowie, Plac Szczepański 6, albo w oddziale tego Syndykatu we Lwowie, ul. Akademicka 11. Dla orjentacji podajemy cenę za metr, loco Kraków: od 150 zł. do 170 zł.

W. P. Szewczyk — Hnilcze. Wybrany sołtysem może kandydować na wójta, a wrazie wyboru może dopiero wtedy zrzec się obowiązków sołtysa. Wybór wójta i zarządu gminnego będzie omawiany w „Piaście",

W. P. Wilczek — Złotniki. Książkę „Spółdzielczość — Zarys Ideologji" Stanisł. Thuguta można nabyć w Księgarni Gebethnera, Kraków, Rynek, albo w Księgarni Związku Młodzieży Wiejskiej, Kraków, Radziwiłłowska 23. Nr. Konta P. K. O. 410.280. Cena książki 5.50 zł. i 50 gr. porto.

Białoskórski K. — Kuropatniki. Książkę ks. Panasia wyślemy wkrótce. Adres: Administracja „Gazety Grudziądzkiej", Grudziądz, Tuszewo.

Fr. K. Istebna. Wysyłamy blankiety czekowe. Książki z gazetami nadesłać nie można. Prosimy odebrać przygodnie, gdyż szkoda wydatku na opłatę pocztową. Na prenumeratę zaczekamy oczywiście, pisma nie wstrzymamy. Sprawę podatku od uboju załatwimy na innem miejscu. Co do obrazku z życia, to będziemy się starali go umieścić.

L. Pruchna. Przyjazd p. B. nie będzie możliwy, trzeba się porozumieć z p. R., do którego jeszcze napiszemy, ale wy to również musicie uczynić.

IV. Gol. 30 numerów w myśl życzenia wysyłamy.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

1) K. w Istebnej. W okolicy naszej ściągają od chłopów po 2,50 zł. opłaty od zabicia wieprza. O ile wiem to chłopi nie są zabowiązani do płacenia podatku od uboju. Prosimy o radę, co w tym wypadku chłopi mają czynić?

Odpowiedź: W wypadku tym nie chodzi o podatek od uboju, gdyż chłopi istotnie go nie płacą, lecz jest to należność za kontrolę ubitej sztuki, której z ramienia każdej gminy dokonywa desygnowany do tego i odpowiednio wyszkolny oglądacz.

2) Pytanie anonimowe. Proszę o wyjaśnienie, co będzie z długami w Banku Rolnym. Początkowo mówiono, że nastąpi opust 45 proc., a teraz niewiemy, czy to jest istotnie prawdą. Długi zostały, a wartość krów i wszystkiego spadła, przecież trzeba, by te długi zmalały.

Odpowiedź. Przedewszystkiem, obywatelu, zapomnieliście się podpisać i nie wiemy, z kim mamy do czynienia. Pozatem nie piszecie, o jaki dług chodzi na jaką sumę. W czterech numerach pisaliśmy obszernie o tem wszystkiem, widocznie nie przeczytaliście tych artykułów dokładnie. Chętnie wam odpowiemy i poradzimy, co należy zrobić, ale podajcie nazwisko i dokładnie nam napiszcie, kiedy dług zaciągnęliście, na jaki cel, ile i na jaki czas.

Aforyzmy

Józef Piłsudski: Pisma — mowy — rozkazy.

1) Z drogi nauka — pan minister jedzie: tom I, str. 7.

2) ..Nauczyciel zamiast być przyjacielem uczniów i duszą szkoły, został zwierzchnikiem nad uczniami-podwładnymi; wyrobiły się więc powoli stosunki całkiem anormalne, stosunki, cechujące biura rosyjskie, gdzie podwładny sprawiedliwości nigdy nie znajdzie, a uznanie zdobywa sobie tylko przez poniżenie i spodlenie się. Tom I., str, 10.

3) ...U nas biurokracja i policja... uzbrojona jest od stóp do głowy wszelkiemi prawami wyjątkowemi, sekretnemi okólnikami, wnoszącemi straszny zamęt w wyobrażeniu o prawie. Tom I. str 25.

Gwałt i bezprawie w jednej sferze pociąga za sobą także gwałt i bezprawie w drugiej. Tom I. str. 52.

... Niekiedy, gdy psa ze wszech stron osaczą lub gdy się za wiele nazbiera goryczy, i pies się odgryza i zęby szczerzy, a zdarza się nawet, że pokąsa. O! wtedy dzieją się straszne rzeczy. Tom I. str. 45.

Nasze klasy uprzywilejowane, jak zresztą to się dzieje na całym świecie, ideowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony „pozytywnych" (czytaj kieszeniowych) interesów. Przodownictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo wypada w udziale klasie, dotychczas upośledzonej, — klasie pracującej. Tom I, str. 54.

Według teraźniejszego „kursu". kto nie jest zdolnym na szpicla i zdrajcę, już przez to samo jest nieblagonadiożnym. Tom I. str. 57.

— Człowiekowi, który dotąd nie pojął znaczenia swobody dla klasy robotniczej, również trudno, jak wytłumaczyć ślepemu znaczenie kolorów. Tom I, strona 68.

— Proletarjat (oraz masa chłopstwa — przyp. Red.) zwyciężyć tylko wtedy może, gdy będzie miał(a) siłę po temu, a siłę daje organizacja, —świadomość i liczba walczących. Tom I. str. 87.

— Bez świadomości, chociażby niejasnej, bez poczucia solidarności nie może powstać żanden, najdrobniejszy nawet, znak życia... Z niczego — nic stworzyć nie można. Tom I. str. 88.

— Posiadanie swobody słowa, druku, zgromadzenia i organizowania się, to jest to, co w mniejszym lub większym stopniu stanowi istotną część wszelkiego politycznego życia, wszelkiej konstytucji. Tom I, str. 89.

KWIATKI.

Żeby było zupełnie dokładnie.

Komisarz rządowy m. Łodzi ogłasza urzędowo w „Dzienniku Wojewódzkim", że w roku 1935 kasa miejska pobierać będzie opłatę od ogierów w wysokości 50 złotych od sztuki.

Od powyższej opłaty — czytamy w obwieszczeniu — wolne są ogiery, które *padły* oraz ogiery, które zostały *wykastrowane.*

Chwalebne jest zamiłowanie do ścisłości autorów obwieszczenia, w dzisiejszych czasach może naprawdę trzeba specjalnie nadmieniać, że nie płaci się podatku *od tego czego niema*, że więc nie trzeba płacić od ogierów, które zdechły lub przestały być ogierami. Ale w takim razie należało także dodać, że podatek nie będzie pobierany od ogierów, które się jeszcze nie urodziły, ani od przerobionych na kiełbasy. To byłoby przynajmniej zupełnie dokładnie.

(„Prawda" — z d. 20/I. br.).

KĄCIK HUMORYSTYCZNY

OSIOŁ.

Prelegent antialkoholowy: — Wystawmy sobie, że postawię beczkę z piwem i beczkę z wodą i postawię przed te beczki osła. Który z napojów wybierze?

— Naturalnie wodę — odzywa się ktoś.

— Słusznie. Tu widać zdrowy instynkt zwierzęcia. Dlaczego piwa nawet nie powącha?

— Bo to osioł — odzywa się drugi głos.

ZŁE KSIĄŻKI.

W czasie kazania wzywał kaznodzieja swych parafjan, żeby oddawali na jego ręce książki, które psują serce i czynią zamieszanie w głowie.

Nazajutrz przynosi proboszczowi drobny kupiec swoje księgi podatkowe.

GRZECH.

Leciwa niewiasta spowiada się

— Najczęściej grzeszę pychą.

— W jaki sposób?

— Codziennie siadam przed lustrem i podziwiam swoją urodę.

— To nie jest grzech.

— A co?

— Błąd.

Robotnicy nie opuszczają kopalni

Strajk w Tow. Grodzieckiem, który rozpoczął się przed paru dniami, trwa nadal, a strajkuje nie 500 robotników, jak donoszono, **lecz 1.200.** Chcąc zbagatelizować przyczynę strajku, pisma podają jako jego powód długotrwałe niewypłacanie robotnikom zarobków. Tymczasem powody, zmuszające setki ludzi do powstrzymania się od pracy, są **daleko więcej skomplikowane** i wypływają z zupełnie innego źródła. Robotnicy w ciągu 2 lat i aż do chwili, kiedy czuli, że ich dalszy byt nie jest zagrożony, **spokojnie znosili odraczanie wypłat** i nieregularne otrzymywanie swoich należności. Sytuacja jednak uległa zmianie, gdy się okazało, że Grodzieckie Tow. ma przejść na własność, lub zostanie wydzierżawione Towarzystwu „Saturn". gdyż nawet szary tłum górników zdał sobie dokładnie z tego sprawę, że po przejściu w nowe ręce ich warsztatu pracy, **losy ich ulegną zmianie** i że wkrótce **będą pozbawieni pracy**, a więc i chleba, bowiem Tow. „Saturn" pragnie powiększyć swój kontyngent kosztem Tow. Grodzieckiego, a kopalnię tego ostatniego zamknąć.

Otóż na tak wyraźne zagrożenie swego dalszego bytu robotnicy **nie chcą i nie mogą pozwolić.**

Należy sobie uprzytomnić, że w razie, gdyby transakcja z Tow. „Saturn" doszła do skutku — 6.000 ludzi (bo tyle wyniesie w przybliżeniu liczba robotników z rodzinami urzędników itd.) powiększy i tak już pokaźne kadry bezrobotnych w Polsce! I nie bez podziwu się patrzy na tupet niektórych przemysłowców, którzy, nie posiadając nawet odpowiednich kapitałów **nie wahają się rozpocząć dobrego dla nich interesu kosztem egzystencji 6.000 istnień ludzkich!**

Ostatnią kroplą która przepełniła już kielich goryczy robotników, była wiadomość **o przedłużeniu opłat „Saturnowi" o miesiąc!** Ta właśnie wiadomość zadecydowała o wybuchu strajku. Dziś jedyna nadzieja robotników jest myśl o interwencji rządowej, a mianowicie o interwencji Min. Pracy i Opieki Społecznej i Min. Przemysłu i Handlu. Wyznaczenie **zarządu przymusowego** pozwoliłoby na dalsze istnienie Tow. Grodzieckiego, bowiem **zapasy węgla są zupełnie wystarczające**, a koszty własne jedne z najniższych, przy dodaniu zaś kontyngentu, Towarzystwo byłoby nawet w możności spłacania powoli swych długów. A dalsze istnienie Towarzystwa Grodzieckiego — to możliwość istnienia dla setek ludzi, których byt jest tak ściśle związany z istnieniem samego przedsiębiorstwa.

Czekając na rozwiązanie tej sprawy i zainteresowanie się ich losem czynników miarodajnych — robotnicy strajkują.

Zamówienia sowieckie w Anglji

Według informacji agencji sowieckiej Arcos, rząd sowiecki zamówił w angielskich fabrykach maszyn głównie materjał kolejowy na sumę 1 miljon funtów szterlingów. Wszystkie zamówienia płatne będą gotówką przy dostawie. M. in. zamówione zostały po raz pierwszy w Angjii maszyny do sowieckich fabryk papieru.

Samochód, to nie zbytek

Kupcy samochodowi podjeli u władz starania ażeby wydane zostały do urzędów skarbowych instrukcje wyjaśniające, iż posiadanie samochodu osobowego nie może być uważane za zbytek i przyjmowanie za podstawę do wymierzania większego podatku. **Kupiectwo samochodowe jest zdania, że jest to warunek konieczny dla ożywienia w Polsce ruchu samochodowego.**

Od Wydawnictwa.

Numer dzisiejszy wysyłamy licznym naszym dawnym Czytelnikom, którzy z jakichkolwiek powodów zaprzestali prenumeraty „Piasta". Tym wszystkim dołączamy przekaz rozrachunkowy, którym prosimy wpłacić prenumeratę na rok 1935.

Spodziewamy się, że nową szatą „Piasta" zadowolimy wszystkich naszych Czytelników, czego zresztą wyraz dają nasi starzy Czytelnicy w mnogich listach.

Wydawnictwo.

Z numerem dzisiejszym wstrzymaliśmy wysyłkę „**Piasta**" tym wszystkim, którzy dotąd prenumeraty na rok 1935 nie odnowili.

Tych wszystkich Czytelników, którzy wpłacą całoroczną prenumeratę i należą się im jako prem e książki, pros my o cierpliwość, gdyż sowodu wielkiej ilości całorocznych wpłat, wysyłkę książek zmuszeni jesteśmy uskutecznić partjami. Każdy zamówioną książkę otrzyma.

Kto więc jeszcze nie odnowił prenumeraty, niech zrobi to jeszcze w ciągu tygodnia, w przeciwnym razie narazi się na przerwę w wysyłce.

Wydawnictwo.

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółka z odp. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach